



30

SATYRA POLSKA

47



1000174513

NAKŁADEM I DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW W WARSZAWIE

SATYRA POLSKA

ANTOLOGIA

OPRACOWAŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ

JAN LEMAŃSKI

Tom I.



SKŁADY GŁÓWNE:

E. WENDE I SPÓŁKA, WARSZAWA,

H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I S-KA LWÓW

A. 16478 / 1

PRAWO PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.

bez urzęd.

Liter 13a

K. 162 / 58 / 46

PRZEDMOWA.

Jeszcze nie to mistrz, co robi z nowego:
Większy, co dobre uczyni ze złego.

Mikołaj Rej.

Z dobrego tworzyć dobre prosty rozum zdoła:
Sam geniusz tylko dobre ze złego wywoła.

Józef Minasowicz.

Przedsię podjąłem się w tej materji pisać, abym jako na jakiej tablicy ukazał, co mi się zda w naszej Polsce poprawy godnego.

Andrzej Fryca-Modrzejewski:

„O poprawie Rzeczypospolitej“.

... I szlachcicem być nic innego nie jest, jedno znacznym być; a znacznym nie występkami albo zbrodniami plugawemi, ale cnotą, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem.

Ale kto rozbija po drogach, kto wydziera po wsiach, kto kradnie podatki Rpltej, albo kto pijaństwem i wszetecznością się bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniądztwem majątności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może...

Rodyjczycy, naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnót przodków swoich, a nie miał się do służby Rpltej, jeno pił a utracił; takiemu majątności konfiskowano i szlachcicem się mianować zakazano. U Rzymian zasię kto szlachcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód,

iż wszystek wiek swój miał na rycerskiej sztuce trawić. Potem: iż dla większego żołdu, by też najcięższem ubóstwem przyciśniony, u obcego pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbcza Rpltej swojej żołdem się miał kontentować. A trzecia, że raczej miał się dać zabić na wojnie, niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi i być u niego niewolnikiem.

Szymon Starowolski.

Niech was w tym okresie (1587—1795) nie łudzą zbytki panów. Nie bierzcie stąd miary o szczęściu kraju: pamiętajcie na nędzę klas biedniejszych. Niech was nie uwodzi pomyślność oręza polskiego: nie przyczyniła się ona do zakwitnienia i umocowania kraju. Polska więcej nieraz szkody miewała ze zwycięstw swoich, aniżeli pobici przez nią nieprzyjaciele.

Lelwel.

Rządź namiętnościami, które jeśli nie są posłuszne, rządzą. (Animum rege, qui nisi parat Imperat). Ta zasada rzymska, i druga, grecka: poznaj samego siebie (gnoti seauton) — były to dwie kolumny, na których wspierał się gmach życia ludów starożytnych, życia — stwórcy wielkiej sztuki i filozofii, trwającej wieki. Samopoznanie i władanie sobą — oto dwa źródła nieśmiertelnej mocy, której pragnąc, musimy, dla odrodzenia się, w źródłach tych zaczerpnąć koniecznie.

Tak samo jak przyjaciół poznajemy raczej w nieszczęściu, niż wówczas, gdyśmy szczęśliwi, tak również siebie poznajemy lepiej, docierając do naszych wad, aniżeli wówczas, gdy łudzimy się pozorami naszych cnót.

Samopoznawczemu temu celowi najistotniej służy satyra. Wszystkie teorie stylu zaliczają satyrę do poezji dydaktycznej, uczącej — uczącej właśnie tej rzeczy, która jest z nauk najważniejsza: uczącej nas *nas samych*, stwarzającej nas, rozświetlającej nam ten cel jedyny, którym jesteśmy dla siebie my sami.

Zdawałoby się przeto, że satyra powinna być zajmować w szkołach i wogóle w życiu naczelne miejsce, a zwłaszcza u nas, którzy o zagrożoną rodzimość walczymy, a która właśnie w satyrze przejawia się najistotniej.¹⁾ Tymczasem widzimy powszechne rozwielenie się u nas właśnie liryki, mającej za przedmiot rozbujałe uczucie i niejako namiętność krzewiącej. Trubadur zawsze dotąd przekładany jest nad moralistę - satyryka.

¹⁾ „Ze wszystkich rodzajów literatury naszej XVI w., satyra w treści swojej (nie w formie) jest najbardziej oryginalną, *najbardziej rodzimą*: o satyrę wołało samo życie, w którym pod świetną i błyszczącą powłoką dostrzegali bystrzejsi — politycy i moralisci, mówcy sejmowi i poeci — dostrzegali: zaniku dawnego ducha rycerskiego, rozstroju politycznego, zbytku, osobliwie zaś prywaty”. *Ignacy Chrzanowski*. „Marcin Bielski”. Studium.

W tej cytacji podkreśliliśmy wyrazy: satyra polska jest *najbardziej rodzimą*, zaznaczając, że słuszny ten pogląd nasuwa wprost konieczność szkolnego nauczania satyry, właśnie w celach samopoznawczych.

Dlaczego?

Ha, ludziom nigdy nie było i nie jest pilno pozbywać się swoich przywar, swoich żądz i namiętności, swoich jednym słowem *słabości*. Moc, wola mocy nie jest bóstwem przez nas najbardziej czczonem. Jeżeli mamy jeszcze jaką wolę, to — wolę rozleniwiającej słabości. Więc będzie się u nas cieszył powodzeniem raczej wierszyk erotyczny, w którym kochanek tak opiewa swój stan rozkochania:

*„Ten bronuje, ten obsiewa
A ten orze;
Na mem polu wicher śpiewa;
Bożeł Bożeł
Ani mi się wziąć do pracy,
Z rąk mi rwie się;
Błąkałbym się jak ci ptacy
W polach, w lesie.
Odkąd znam cię, dziewczę moje,
Wszystko marnel
Ach, te czarne oczy twoje,
Takie czarnel*

Ten wierszyk ¹⁾ dowodzący, że rozkochanie prowadzi do lenistwa („Ani mi się wziąć do pracy“), do zezwierzęcenia człowieka („Błąkałbym się jak ci ptacy“) i wogóle do zmarnienia („Odkąd znam cię — wszystko marne!“) — wierszyk taki uważany

¹⁾ Z poezji Mieczysława Romanowskiego.

jest za moralny i godny uczenia się w szkołach i na pensjach, na równi z sielanką np. taką (F. Karpińskiego):

KORYDON SZCZĘŚLIWY.

*Tu, tu, Palmirol na tej murawie
Słodkich ust twoich dasz mi całować:
Tu razem będziemy w milej zabawie
Pocałowania nasze rachować.
Pocałuję cię naprzód tysiąc razy,
I po tem zaraz razy sto tysięcy.
Słodka Palmiro, Palmiro bez zmazy,
Pocałowania wartaś jeszcze więcej.
Ale nic nie mów, choćby cię kto badał,
Pocałowania, żeć tyle rachuję:
Ażeby człowiek złośliwy nie gadał,
Że się Palmira tak wiele całuje.¹⁾*

Ta buchalterya miłośna oczywiście uważa się za bardziej odpowiednią do nauczania, aniżeli zamach na nią satyryczny w tym rodzaju (z Szymona Szymonowicza):

DZIEWKA.

*Jeszcze tu nie masz z czego chlępić się, mój panie.
Marna rzecz, powiadają samo całowanie.*

DAFNIS.

*Marna rzecz całowanie, ale w tej marności,
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.*

¹⁾ Jest to właściwie spolszczony anakreontyk.

DZIEWKA.

*Spluję ja te prąysmaki i umyję wodą,
Gdzieś się ust moich dotkną tą kosmatą brodą.*

Tam marnością dla kochanka było wszystko, oprócz upragnionego całowania, tu na odwrót: całowanie jest marnością. Oczywiście mniej ten pogląd może się społeczeństwu, składającemu się z Dafnisów, podobać. Również snadniej uznanie znajdzie wiersz taki liryczny:

*W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać trudno
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną (etc.).¹⁾*

aniżeli satyryczne tejże rzeczy ujęcie:²⁾

*Upiwszy się, jak świnia, i gębą i nosem
Rzygnął na stół usarski towarzysz bigosem...*

Ponieważ bigos nie na to się w kociołkach grzeje, aby się do jego przedziwności zrażać, więc satyr na przejedzenie się bigosowe w szkołach nie uczą.

Tak, aż dotąd łatwiej rządzi tłumem ludzkim ten, kto go upaja, rozpaja, narkotyzuje, pod-

¹⁾ Adam Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Ten wiersz o bigosie jest zresztą u nas tak popularny, jak miłosna jaka śpiewka.

²⁾ *Z Ogrodu Fraszek*, W. Potockiego.

nieca, roznamiętnia, rozślabia, aniżeli ten kto, przeciwnie, trzeźwi, uczy, obudza czujność, krzepi, zasila, uświadamia, oprzytomnia, zmydźrza, uniezależnia od zmiennych żądź i zachcianek — unieśmiertelnia.

Tak, pisać satyry, to głosem wołać na puszczy.

Bo pisać satyry, to znaczy obwiniać, a moralista Andrzej Maksymilian Fredro powiada:

„Bezpieczniej żyjesz, gdy bez obwinienia“, i

„Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze czynisz, bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy“.

Pisać satyry jest to narażać się swemu otoczeniu, które zawsze mniema, że się z niego „bierze wzorki“. Mniemanie to błędne. Powiada Naruszewicz, że pisze satyrę

*Tym jedynie umyśłem, aby bez urazy
Prywatnych, pospolite tylko wytknąć skazy.*

Satyryk wzorków nie zbiera; a jeżeli to robi— jest nie satyrykiem, tylko wogóle złym pisarzem i paszkwilistą.

Kopia złych osób, paszkwil na nie, to nie satyra. Satyra jest takie zła ujęcie, ażeby każdy czytający uznał je za swoje, a nie tylko jakaś pewna osoba. Gdyby w życiu było uosobienie

zła, toby je można skopiować, zgilotynować i koniec. Ale w życiu niema uosobionego zła. Ten co zło popełnia, może jeszcze nie być człowiekiem złym.

Powierzchnowny obserwator nie odróżnia zła od tej osoby, która zło popełnia, tak przypuścmy jak nie robi tego odróżnienia i kodeks. Kto zło popełnił, ten temu złu — mówi prawo — jest winien i basta. Na tem stanowisku stoi system kar i tylko wyjątkowo dopuszcza okoliczności łagodzące. Bo gdyby je dopuścił zasadniczo, to analizując życie zbrodniarza, musiałby dojść do konkluzji, że niema człowieka złego, tylko jest zło, jako idea stworzona błędami wielu pokoleń i czasów. A nawet nie stworzona przez te błędy, tylko wynikająca z niedostatecznej siły dobra. Siła ta, dobro, ciągle wzrasta, potęguje się, i w miarę tego zło się zmniejsza. Ciemność sama przez się nie istnieje, lecz zjawia się tam, gdzie brak światła. Powiększajmy światło, a ciemność się zmniejszy a nawet może zniknąć całkiem. Powiększeniem światła jest wzrost świadomości, a uświadomieniem jest ujęcie zła, określenie go, sprowadzenie go do pewnych granic, ograniczenie zła, ujarzwienie.

Tą świetlaną czynnością zajmuje się właśnie tak, jak określiliśmy, pojęta satyra. Z jednej

strony formułuje zło, opanowuje ją, z drugiej stawia wytyczne w kierunku dobra.¹⁾

Rysunek otrzymuje się dzięki pewnemu ustosunkowaniu światła i cieni. Dostrzega się jakiś przedmiot, dzięki wyłonieniu szczegółów jego z przestrzeni ogólnej. Ale wyłonić go możemy za pomocą cieni. Ze spalania się węgielnej czarności otrzymujemy światło. Spalając w ogniu wiedzy zło, osiągamy dobro. Pojęcie anioła mamy przez kontrast jego przeciwieństwa — szatana. Umieć określić ujemność, zamknąć ją w pewne szranki konturów, znaczy wyswobodzić odpowiedni kształt dodatni, jasny. Nie mielibyśmy pojęcia Boga, gdybyśmy nie doszli do takiej kondensacyi ciemnych stron istnienia, z której rodzi się szatan. Aryman, duch mroku poprzedza zjawienie się Ormuzda, boga jasności. Dobro się zjawia przez uwydatnienie zła. Droga do piękna prowadzi przez szpetność.

1) *Por.:* „Cień stawiony obok światła (mówi W. A. Maciejowski w swoich „Pamiętnikach“) wyraża dokładnie podpadające pod oko przedmioty, a wady narodu obok jego stawione zalet, całe jego odkrywają jestestwo. Kto wystawiając drugie, ukrywa pierwsze, ten kreśli dzieło do chińskiego podobne obrazu, na którym jest rysunek bez cieniów, szkielet bez ciała, przedmiot bez serca i duszy, jednostajny i nudzący, pozbawiony wyrazu i życia“.

Po przez monstra przedpotopowe dochodzi świat do cudnego kształtu człowieka, który jest ich niekiedy i przypomnieniem ale też i zaprzeczeniem. Anioł — to satyra na szatana. Święty jest chłostą grzesznika.

Z tego punktu rozpatrywana satyra, staje się warunkiem w sztuce, a pośrednio w życiu nie tylko ważnym, ale decydującym.

Naruszewicz w swojej satyrze na „Głupstwo“, zastanawiając się nad niem, daje znać, czym jest rozum. Bo jeżeli głupi

*Co opęchał kafiarnie Paryża i Berny...;*¹⁾

jeżeli tenże głupiec

*Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura...;*²⁾

jeżeli głupiec

*Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha...;*³⁾

to z samego tego określenia głupstwa już mielibyśmy pojęcie o mądrości, nawet gdyby autor nie dawał jej wyrazu kolorami dodatnimi, mówiąc:

¹⁾ Dalszy ciąg patrz w tekście pod: *Naruszewicz* satyra na „Głupstwo“, miejsce oznaczone kursywą.

²⁾ Dalszy ciąg patrz w tekście (j. w.).

³⁾ Patrz jak wyżej, w tekście.

Te są mem zdaniem mędrca prawdziwego znaki: 1)

Chcąc jakby podkreślić jeszcze tę dodatniość, autor wraca znowu do barw czarnych, któremi określa głupotę. 2)

W innej satyrze na „Pochlebstwo“ widzimy też, jak z czarnych barw tryska świetlana myśl poety. Oto szereg posępnych cieniów, iście otchłaniowych:

... ten ojczyzny ojciec

*Zabrał ją (ziemię) sąsiadowi, zabił sto tysięcy
Bliźnich...*

*Tamten orłem, czy złotem pierś zawałił runem;
Ów krzesło wieloważnym nappełnił kałdunem;
Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę...
(Ztąd płyną dla ojczyzny zyski niezliczone:
Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele...
Żyjcie! Oby kraj Polski liczył takich wiele!)*

... gazety

*Pełne hojnych magnatów szacownej zalety:
Jako jeden solennie sejmik uczęstował;
Drugi na imieniny u jednego stołu
Dał stu jeść a dla gminy całego piekł wołu.
Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,
A drugie pięć mniej winnych utopiwszy w rzęce.
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę...*

1) Jak wyżej.

2) Patrz w tekście odnośny szereg wierszy kursywą (j. w.).

*Nie jeden kaznodzieja, coś za puzdro wina
 Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczynal...
 Zbójce świata pomiędzy policzone bogi...
 Kościół on ani gruntu nie miał, ani muru:
 Coś wielkiego na pozór tylko, w rzeczy samej
 I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy.
 Pełno wewnątrz ołtarzów i marnego dymu
 Dla owych bohaterów i Aten i Rzymu,
 Których gmin imionami naładował święta:
 Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwierzęta ...*

I dopiero z zestawienia tych barw okropnych, jak z czerności węgielnej wyblyska światło wiedzy, że: nie pochlebianiem sobie, nie samotumanieniem się, nie kłamstwem stoi Rzeczpospolita, jeno prawdą a jasnym na zło patrzeniem. Bo kiedy

*Wszystkich chwalim, że dobrzy i świeccy i księża,
 Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża.*

To „giniem“ tyczyło się czasów ówczesnych. Dziś można zastosować ten czasownik „ginać“ w formie przeszłej dokonanej: zginęliśmy. Kto wie, czy nie było jednym z powodów tego zginienia staranne właśnie usuwanie jaśniejszych przejawów myśli narodowej w satyrach, usuwanie dochodzące nieraz do palenia dzieł na stosach, jak było np. z książkami Reja. „Ogród fraszek“ Wacława Potockiego dopiero niedawno zmartwychwstał prawie z popiołów; „Satyr na

twarz Rzeczypospolitej“ Samuela Twardowskiego pozostał zaledwie w kilku egzemplarzach.

Przez długi czas stroną wychowawczą zajmowali się u nas księża. Nie dziw, że tępiono satyry w tym rodzaju:

*Patrzże na tę bestyę, patrz na tę strzyżowę,
Patrzcie, jakie w nim znajdziesz dziwne zabobony.
Patrzcie, jakie na szyi wiszą szalawary. ¹⁾
Jedno się tak ubiera on nasz dyabeł stary.
Patrz wiary, patrz nauki, patrzcie nabożeństwa:
Jeśli na wszem nie znajdziesz jawnego szaleństwa.
Ale jeszcze ci więcej byli poszaleli,
Co te błazny bogacąc, za święte je mieli. ²⁾*

Dziś duchowieństwo nasze już nie to co dawniej. Tamto zginęło wraz ze zginieniem Rzeczypospolitej. Dziś wszyscy odradzamy się z upadku. Prześladowań za myśl swobodną dziś niema. Dziś zapanowało ogólne dążenie do światła.

Ridendo castigat mores — do ideału dochodzi się przez chłostę złego. Satyra—to powrót Chrystusowy do wypędzania przekupniów ze świątyni życia. Każdy wielki twórca, wielki poeta był i jest, musi być wielkim satyrykiem. Czemże jest Dante? Czem Shakespeare? Bajron? Cervantes? Dickens? Swift? Czem był Mickiewicz

¹⁾ Fałdy. ²⁾ Por. *Mikołaj Rej. Zwierzyniec. Mnich.*
Satyra polska.—1.

w okresie swej najwydatniejszej twórczości? W „Panu Tadeuszu“ był satyrykiem, co prawda dość łagodnym („w kociołkach bigos grzano“...) Sienkiewicz w swoich nowelach („Szkice węglem“)? A Prus? A Lam? A Rabelais? — że znowu wspomnę obcych — a Voltaire? a Carlyle? a Szchedryn? a Tołstoj („Śmierć Iwana Iljicza“, „Kreuzerowa Sonata“, „Władztwo ciemnoty“ etc.)? a Słowacki w „Beniowskim“ lub w „Kordyanie“? a Norwid?

U narodów, gdzie wolność, gdzie duch wykwiatał najżywiej, satyra miała przedstawicieli najtęższych (Arystofanes, Juvenalis, Horacy, Aretin, Boileau, Diderot, Molière, Zola i tylu innych). Bo właśnie tam, u tych narodów, tych wolnych dziś, być musiał niegdyś i ucisk największy, być musiała czerń najczarniejsza, aby z niej wytrysnąć mogło światło najżywsze.

Geniusz ludzki, urządzający życie, roznoszący światło, geniusz prometeiczny, jeden z tych, o których mówi Goethe, że podczas gdy wielu innych trudzi się, tylko aby utrzymać gatunek, on jeden sprawia to, że człowieczeństwo rośnie wzwyż:

Die Menschheit pflanzt sich empor, —

taki człowiek musi być satyrykiem. Był nim i sam Goethe, uosobiony w swej postaci Mefista.

Każdy wielki talent ma swoją przełomową chwilę twórczą: kiedy w nim od mroków odziera się światło. Jest to chwila satyryczna. Światło może rozbłysnąć i przygasnąć: to będzie kompromis z życiem. Nie będzie słycać w twórczości tego talentu już świstu orlich skrzydeł, bo orzeł się oswoi. Ale zadaniem twórcy wielkiego nie jest żyć, jeno — życie nowe stwarzać, przebijać w ciemni gór tunele, prowadzić do tych sfer, gdzie odbywa się przemiana wartości. Żyją ludzie: tworzą satyry bogowie. Czasem Bóg staje się człowiekiem, ale wtedy go ludzie krzyżują.

Satyrycy wogóle, a zwłaszcza satyrycy w rodzaju Savanarolli lub Jordana Bruna, dla których nie wystarcza potępienie zła w sobie, ale którzy chcą je tępić i w innych, swoich bliźnich, nie mogą liczyć na tych bliźnich przychylność. Ludzie przeciętni, ludzie życiowi, kiedy już sobie kamyki węgielne życia raz ułożą, kiedy się raz zagospodarują, osiedlą w pewnych warunkach, zrosną się z ziemią, jak mech, jak drzewo, to już wszelkie zamysły, posuwające życie naprzód, uważają za zamach na swój matecznik, i bronią się od zaniku wszelkimi siłami. Dostrzeżenie wadliwości ustroju społecznego, krytyka ideałów codziennego życia, polegającego na wegetacyi i mnożeniu się liczebne, uważana

jest przez współczesnych za zbrodnię. Przyznaje się słuszność tym krytykom dopiero znacznie później. Juvenalisem zachwycamy się dziś, po wiekach, dla tego, że on przecież o Rzymianach źle mówił, nie o nas; na Rzymian ciskał gromy, nie zaś na nas. Niestety, zapominamy o tem, że zarówno z wszelkiem dobrem, o którym wiemy, jak i ze złem, po wszystkim czas musimy być solidarni. Kto przyjmuje dobro czasów dawnych, ten przyjmuje je wraz ze złem. Nie byliśmy, Polacy, lepsi od Rzymian, przyjmawszy ich rzymskość. Juvenalis nie tylko na nich pioronuje, ale i na nas. Jakże często i dziś trzeba jego słowa powtarzać: *Difficile est satiram non scribere!* ¹⁾)

Tak, wszyscy jesteśmy winni złu, jakie kiedykolwiek istniało, choć nie myśmy byli przy jego początku, tak samo jak wszyscy cieszymy się widokiem światła, choć nie myśmy je stwarzali *ex nihilo*.

Ale jeżeli dość na to jesteśmy skromni, ażeby nie przyznawać się do stwarzania światła boskiego wraz z Bogiem, to z drugiej strony pycha nasza nie pozwala nam uważać się za twórców zła. Uczyliśmy się w szkołach i uczy-

¹⁾ Juvenalis. Sat I, 30.

my satyr rzymskich, nie własnych, bo ja-
koś zawsze jest milej pochodzenie zła przy-
pisać komu innemu, niż sobie. Zapominamy
o tem, niestety, że nie solidaryzując się z wła-
snem naszym złem, t. j. zwałając pochodzenie
zła naszego na innych, tem samem niszczymy
naszą własną solidarność z naszym własnym
dobrem. O ile zło jest dla nas tylko czemś
zewnątrznem, o tyleż będzie niem i nasze do-
bro. Chyba już czas wyjść z tej niewolniczej
zależności. Tylko dla niewolnika jest zły lub
dobry ktoś, mianowicie — pan. Człowiek wolny
jest zły lub dobry — sam.

Zamiast satyry, utrwaliła się w szkołach na-
szych druga, łagodniejsza jej forma — bajka.
W satyrze wiadomo, że mówi się wprost o czło-
wieku; wytyka mu się jego oczywiste zło ludz-
kie i bez żadnych omówień ubocznych ani re-
spektów nazywa się zło po imieniu. W bajce zaś,
choć czasem bajkopis przypomina, że *de te fa-
bula narratur*, przecież ta sama konieczność
przypominania właśnie dowodzi, że grzesznik
może, gdy chce, zwalić swój grzech na zwie-
rzęta, albo zgoła nawet na przedmioty nieży-
wotne. Zły przygląda się w bajce złu już z tem
poczuciem, że to zło nie jest jego złem, tylko
jakiemś obcem i zwierzęcem. A on, zły, do-
piero gdyby chciał koniecznie, to mógłby wziąć

alegoryę bajki do siebie. Ale jemu chcieć tego nie pilno. Złym jest wilk, lis, pies, żmija; głupimi są osieł, owca, baran; przedrzeźniaczami — małpa lub papuga (cudzoziemskość); pyszałkiem jest paw... Ale on, człowiek—ani mu się śni te błędy brać za swoje. To mu w bajce wolno. Ale satyra wprost mówi: *to jesteś ty*. I dla tego to człowiekowi uczyć się satyr, uczyć się *samego siebie* nie bardzo jest słodko. Grzech boi się jasności. Kto się obawia oświecenia swojego zła, ten ma zamiar dalej je pełnić. A właśnie zło można najlepiej pełnić w ciemności. Przeważna ilość przestępstw spełnia się w nocy; rzadziej zbrodnia dzieje się w biały dzień. Zło jest właśnie jakby samo ciemnością, a ciemność, aby żyć, musi unikać światła.

Odwagę samodzielności tak względem naszego dobra jak i zła, w pewnej epoce dziejów naszych — w epoce złotej — mieliśmy. Walka ze złem, które uważaliśmy za nasze własne, była ogromna. Dość wspomnieć „Satyra“ i „Fraszki“ Kochanowskiego, „Zwierzyniec“ Reja, ¹⁾ „Ogród fraszek“ Wacława Potockiego; dość

¹⁾ „Piękny to warsztat, kto tak na nim kuje, iż to co szkodzi *w sobie* upatruje“ — mówi Rej w swoich „Apoftegmatkach“.

przypomnieć satyry Zbylitowskich, Samuela Twardowskiego, Kochowskiego, Opalińskiego i tylu innych. Ale tych satyr w szkołach nie uczono, bo szkoły były w rękach duchowieństwa, które uważało wtrącanie się ludzi świeckich do spraw moralnych narodu za uzurpację dla siebie niepożądaną.. Upadliśmy. Zapatrywanie, że naszemu dobru i złu winna zawsze jakaś potęga obca, utrzymało się. Jeszcze raz w okresie pierwszego rozbioru odezwał się głos satyry (Naruszewicz, Krasicki, Piotrowski, Trembecki), nawołujący do patrzenia w siebie, jako w źródło swojego własnego zła, — odezwał się na próżno widać, i naród politycznie zgasł. Winny oczywiście temu były... obce mocarstwa, złe—te same zresztą, od których się teraz uczymy różnego dobra, jako ci, którzy sami w sobie zła nie chcieli widzieć.

Ta niechęć do uważania samych siebie za sprawców swojej doli znalazła najżywszy wyraz w okresie romantycznym. Z podniesioną do chmur, zażawioną twarzą poszukiwaliśmy przyczyn klęski w niebie, albo w złej woli sąsiadów. Satyra całkowicie już skierowana była przeciwko nim. Słowacki, że jeszcze śmiał wyszydzać „gruboskóre czaszki szlacheckie“ i przyrównywać naród do „pawia“ i „papugi“ narodów obcych—nie zdobył mimo innych zasług tej popularności,

jaką cieszy się do dziś Mickiewicz, który zła przyczynę widział w chmurach.¹⁾

Przeciwno jakim gatunkom zła mówi satyra polska? Można znaleźć w niej przedstawiony, potępiony grzech w całej jego rozciągłości. Począwszy od grzechów głównych (pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, obżarstwo, gniew, lenistwo), grzechów przeciwko Duchowi Świętemu („grzeszmy, bo Bóg dobry — przebaczy“, „na co nam nasze staranie, gdy Bóg przeciwko nam?“ „kochajmy się jak bracia, liczymy się jak żydzi“, „czy po życiu coś tam potem będzie, o to mnichów pytać, nam dziś tylko życie chwytąć, nam dziś pieścić i całować, póki jeszcze nam zostanie niedopita kropla w dzbanie, jedna rozkosz niedosnuta... A na starość tam — pokuta“...); grzechów cudzych (wszyscy winni, tylko nie my); grzechów wołających o pomoc do nieba (najazdy, gwałty, zabójstwa umyślne); grzechów przeciw przyrodzeniu, (ciemieństwo sług, pańszczyzna); grzechów kościelnych (Miły wójcie, cóż się dzieje, a toć się ten ksiądz z nas śmieje: mało śpiewa, wszystko dzwoni, msza nie była jako łoni,²⁾ jutrzniej, tej nigdy nie słyhać, podobno musi zasypiać...)—aż do mniej więcej łagodnych wykroczeń jak pijaństwo (w grzechach głównych

¹⁾ Por. „Improwizacja“ Mickiewicza,

²⁾ Roku łońskiego.

go niema; widać dla tego mógł się urodzić taki wierszyk Kochanowskiego: „Królowa do mszy chciała, ale kapelana doma nie znaleziono, do pilnował dzbana“ etc.), dalej pieniactwo, pieczeniactwo, niezgody sejmowe, skąpstwo, rozrzutność, tytułomania, upór, zwłaszcza przy złem, mania myśliwstwa, szczególnie gonienie *par force* za posagami i za złotem; zdrada kraju, przekupstwo, sprzedajność, choroba na cudzoziemszczyznę, papuziość języka i obyczajów, a z drugiej strony, fanatyzm, zbytki w strojach i przy stołach i w łożach, nieuctwo, mądrość dopiero po szkodzie... Cała skala błędów tych w symfonii satyry polskiej dźwięczy. I jeszcze jeden ton niekiedy się ozwie, głos występujący w obronie grzeszników: to satyra na satyrę.

Dla przykładu, ile zła mógł wyłowić, to jest ile ciemności rozproszyć mógł choćby tylko jeden dobry satyryk, przytaczamy tu w skrócie spis satyr Gracyana Piotrowskiego w książce p. t. „*Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego (w. XVIII)*“. Znajdujemy więc tam satyry:

Na zbytki stołowe, gerderobne i na łowy kosztowne, które przyprowadzają do nędzy potomstwo;

Na młodego, oplątanego w życiu rozpustnem, a potem przymuszonego żenić się nie według kondycyi i wychowania swego;

Na chwałcę próżnego dawnego gustu nauk, potępiającego lepszy gust i ćwiczenie wieku teraźniejszego;

Na uczących prywatnie młodź polską ludzi przychodniów z cudzych krajów bez egzaminu;

Na chwałcę z dzieł rycerskich fałszywych, zmysłowego junaka, bez karności i trybu żołnierza;

Na grymasnika wszystko krytykującego, po swoim powrocie z cudzych krajów;

Na leniwego w interesach cudzych i swoich i wielkiego niechluję około siebie;

Na krnąbrnego, w naukach nie profitującego młodzieńca, dla płochości serca i uporu;

Na polityka tego wieku, kłamcę dumnego i całą doskonałość w minie i chytrnościach pokładającego;

Na wykrętacza, prawem sekującego niewinnych, i przez ten sposób fortuny nabywającego niestuszenie;

Na pijaństwo, a zwłaszcza obrzydliwym trunkiem gorzałki;

Na łakomcę, obrzydliwego liczykrupę, skąpca niedbającego o honor i wygodę;

Na człowieka wszystko umiającego, naturalnie bez uczenia się;

Na ekonomistę, chimeryka śmiesznego w swoich plantach i dyspozycjach;

Na młodego, sękiej lub deputackiej funkcji napierającego się, bez oświecenia przyzwoitego;

Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej edukacji;

Na rządców i na starszeństwo zmyślonej cnoty, a w rzeczy samej pogorszycielów i uciemiężliwych opiekunów;

Na bluźnierców wolnych w języku, gorszących swą irreligią i jawną wzgardą rzeczy najświętszych uszy niewinne

W zakończeniu swoich satyr, powiada autor:

*„Z występkami wojuję, ludzi rodzaj równy
Przez społeczeństwa związek słodki, niewymowny
Kocham, wielbię, szacuję,*

a potem dorzuca:

*niech darują proszę
Wolność... lub niech czynią zawziętą rokoszę,
Ale siebie wydadzą“...*

Ten więc co satyrykowi wybacza, co daruje mu wolność, ten sam jest wolny. Ale kto przeciwko satyrze podnosi rokosz, ten sam wydaje się, że to o nim mowa, ten sam na siebie zło ściąga, ten sam staje się złym i tem samem ginie. Oto jest prawdziwie ważna dla czytających przestroga. Jam temu winien, niech sobie przeczytawszy satyrę, powie, ale nie będę przesładował satyryka za to, że ze zła, że z cieniów stwarza arcydzieło świetlane.

*

*

*

A więc ty, satyryczna drużyno autorów!

Wy, których celem najpierwszym było i jest dobro ojczyzny;

Wy, którzyście znali i którzy znacie jej rozterki i jej niedomagania jawne i wewnętrzne;

Wy, którzyście tych rozterek i tych niedomagań naszych — tego zła naszego, nie doszukiwali się źródeł i przyczyn gdzieś tam u innych, od nas jakoby narodów gorszych, ale którzyście zła szukali i dobro znaleźć chcieli i chcecie w nas samych;

Wy, którzy kraj ojczysty czciliście i którzy go czcicie, i którzy łakniecie, aby on w liczbie innych krajów był najpierwszym;

Wy, którzyście rodzime błędy z bólem widzieli i one krwią serdeczną opisywali;

Wy, którzy narodowi swojemu przeznaczenie godność i rolę nie naśladowujących tylko obcość maruderów i papug, ale którzy jemu samemu dajecie wiarę w swoją samoistność;

Wy, dla których racya trudu pionierczego — racya twórcza jest jedynie właściwą miarą życia naszego, o ile ono się w nas ma odrodzić;

Wy mędracy nasi; wy mistrze;

Wy, którzy jesteście ojczyzną naszą;

Wy królowie i dostojnicy ducha;

Wy, którzy malując zło, wznosicie dusze ku dobru;

Wy świetlani narodu wodze i prorocy;

Wy poeci, życie tworzący, albo je niszczący
w płomieniach — —
Przemawiajcie!

Jan Lemański.

UWAGA co do strony zewnętrznej. Głosownię starej polszczyzny zatrzymaliśmy; zastosowaliśmy jedynie pisownię dzisiejszą z wyjątkiem starych wyrazów, użytych w rymach. Znaczenie wyrazów przestarzałych podane w odsyłaczach u dołu. Niektóre utwory przytoczone w skrótach lub w streszczeniach. Sądzymy, że forma popularna niniejszej autologii będzie usprawiedliwieniem tych zmian i różnic od wydań ściśle akademickich.

MARCIN BIELSKI

(1495—1575)

„Wszelkie nasze krotofile, a rozkosze świata na cienkiej nici zawieszono są nad nami, a rychło upadają z żywoty i ze wszemi rzeczami naszemi... Nie tylko też o tem cielem naszym myśleć się nam godzi, jakoby w dostatku, a w powadze było chowane: bo to są rzeczy nietrwale, ale więcej o tych, które nam wieczność przynoszą“.

M. Bielski.

O PRZEMIENNOŚCI NINIEJSZEGO WIEKU

PRZECIW STAREMU W PORZĄDKACH, W OBYCZAJACH
I SPRAWACH LUDZKICH.

Tak przed laty bywało, tak się sprawowali:

Starzy w radzie siadali, młodzi wojowali,

O swe własne pożytki nie czynili sporów,

Ani się domagali urzędów, poborów.

Łakomstwu się uwodzić nigdy nie dawali,

Co który mógł trochę mieć, na tem przestawali.

Te wielkie gospodarstwa mieli sobie za nic,

Od swoich własnych dziedzin nie czynili granic.

Woleli wszyscy społu przyczyniać królestwa,

Niżli patrzeć własnego na kmiotku łupiestwa.

Patrzajcie, jako wielka pierwaj Polska była,

Kiedy z Rusią, z Wołochy i z Prusy walczyła.

Wszystkimeśmy ze wszech stron na celu siedzieli,

Stąd o przodkach rozumiej, iż ci nie leżeli.

Prostą rzeczą mówili, co im się godziło,
Kto szczerą prawdę mówił, wszystkim było miło...
Nie mogę się przypatrzeć dzisiejszemu światu,
Co rok to przychodzimy ku gorszemu latu...
Mężowie oni czyści prawie zniewieścieli,
Jawnie to szata, strojem swym ukazać chcieli.
Hiszpany, Włochy, Niemce, ba widzę i Hurry¹⁾
A Polacy kędy są z dawnymi Mazury?
Którzy na koń w karwatkach²⁾ z miekowskiem³⁾ wsiadali
I nóg sobie kitajką nie podwiązywali.
Chociaż nie po magiersku,⁴⁾ przecięć dobrze było.
Dziś się od nich daleko wszystko odstrzeżiło.
Spora⁵⁾ wielka powstała, rozerwana wiara,
Pycha, chciwość, łakomstwo, zaginęła miara.
A na poły zły z dobrym świata używają,
Błaznowie przed mądrymi wszędzie przodek mają.
Ludzie młodzi swawolni nie czują karności,
Wyrządza jeden drugim nad obyczaj złości.
Do rady wybierają młode ludzie płocze,
Granicznik nas wojuje, widząc ludzi trochę.
Wszyscy własnych pożytków gdzie mogą macają,
A o Rzeczpospolitą mało prawie dbają.
Jakie są zabijania, obmówki, niechuci,⁵⁾
O pełną więc się jeden na drugiego rzuci.
Na wszystkie zbytki świata ludzie się udali,
Co żywo przeciw sobie okrutnie powstali.
Ociec z synem, brat z bratem, często za łeb chodzą,
Nie własnych obyczajów swoich dzieci rodzą...

¹⁾ Hurry = Madziary, Węgrzy.

²⁾ Suknia krótka bez pól. ³⁾ Miekowsko — prosty miecz.

⁴⁾ Po węgiersku. ⁵⁾ Spór, rozterka.

⁵⁾ Niechęci.

Czytajcie jeno dzieje stare swoich przodków,
Jakie rady miewali nie łupiący kmiotków.
Choć my je dziś zowiemy głupimi prostaki,
Gdyby też zmartwych wstali, zwaliby nas żaki.
Bo się tylko stroimy, wczasów używamy,
A nieprzyjacielowi brać przed sobą damy...
Spójrzyj i w rząd domowy, jak idzie nie strojnie,
Wszędzie groźby, kłopoty, jakoby na wojnie.
Spójrzyj, jako u prawa płaczą, narzekają,
Nigdy prędkiej odprawy ubodzy nie mają...
A krew niewinna woła, pomsty żąda w niebie.
Tu się obacz, o królu, jeśli że u ciebie,
Z rąk twych Bóg patrzeć ich krwie przelanej nie będzie:
Który cię przeto na tym postawił urządzie,
Ażebyś sprawiedliwość czynił ściśnionemu,
A miecz dał przeto, żebyś nie folgował złemu.
Widzisz, jakie zuchwalstwa, mordy, zabijania,
Ci wszyscy za swe zbytki uchodzą karania.
Aleć dla niedbałości naszej to być znamy,
I mniej króla niż siebie w tem winować mamy.

NADUŻYCIA W MIASTACH.

Patrzaj, jakie łupiestwa, drogości nastały,
Nigdy takie przeszłych lat w Polsce nie bywały.
Jako łupią na targach, jako rzemieślnicy,
Jaki w jatkach jest nierząd, jako drą kupczycy.
Wieżeszli co do targu, podwyższono korca,
Gdzie się kolwiek obrócisz, za tobą poborca.
Jakie zasię w towarach nieznośne drogości,
Rzemieślnik, szynkarz, kupiec łupią bez litości.

Jako chcą sobie mierzą bez wszelkiej ustawy,
A przez kmiotka idzie pot, robiąc na to, krwawy...
Jako łupią w kupiectwie, tak też i na mycie,
Weszło to już w obyczaj u nas pospolicie.
Daruj pierwej pisarka, kiedy pędzisz woły...
Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta,
Lepiejby się do Gdańska odrzec wozić żyta.
A we Gdańsku jako chcą, tak u ciebie kupią,
Jeszcze cię na gospodze za to dobrze złupią.

CUDZOZIEMSZCZYŻNA.

Przedaj też ty, jako chcesz, Włoszku i Niemczyku,
Wszak cię za to urzędnik nie powiedzie w łyku.
Przedaj szafran mieszany, a rzecz, iż morawski,
Wszak nie każdy króla zna, kupi pan Nieznalski.
Przedaj drogo złotogłów, powiedz, iż dziś drogi,
Wszak wiesz dobrze, iż go nikt nie kupi ubogi.
Nie dawajcie też tanio aksamitu, Włoszy,
Wszak was o to żaden pan z Polski nie wypłoszy.
Kiedy głupi Polacy, iż o to nie dbają,
Jako najdrożej mogą, niechaj przedawają.
Już lada strój najdroższy, by jeno rzekł, włoski,
By się też nań zastawić, kupi naród polski.
Póki nasi Polacy tych Włochów nie znali,
Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali.
Ale dziś lada szlachcic, by się też zastawić,
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić.
Już się wrócił do domu, przywiózł dwa dzianety,
Trzy tysiące czerwonych wypadło z kalety.
Alic koń zwiesił głowę, chocia dzianet włoski,
Przetrwał go lichy rusak, albo wałach polski...

ŻĄDZA GROSZA.

Dziś młodzian krasny, pyszno przeglądając, chodzi,
Gdzieby dostał pieniędzy gotowych, tam godzi;
Włożyłby swoje wszystko imienie w biesagi¹⁾,
Wždy się bierze po żonie brać wielkie posagi...
Drugi mówi: „Pojąłbych i świnę z obory,
Gdyby miała pieniądze i pełne komory“.

O UCISKU CHŁOPÓW.

Są oni u wszech ludzi, jako niewolnicy,
Co żywo, im żywie, nakoniec i wilcy:
Pan zje wołu, wilk konia, pleban dziesięcinę,
Jeszcze wsadzą, ubiją i założą winę;
Przy robocie urzędnik kijem mu dopierze,
Lada z jakiej przyczyny winę z niego bierze.

SPRAWA RYCERSKA.

Wszemu rycerstwu polskiemu,
a zwłaszcza tym, które młodość na
stronę uwodzi.

Marcin Bielski.

Ćwiczcie się rycerskim sprawom, młodzi Sarmatowie,
Byście byli ku potrzebie zawsze pogotowie.
Ze wszystkich stron w tej krainie na nas zły wiatr wieje,
Bacząc naszą niegotowość, poganin się śmieje...
Patrzcie jedno ku północy, patrzcie na południe,
Jako się k'nim przymykają zagorzenie²⁾ cudnie.
Jako się też ci latawcy roją, jako pszczoły,

¹⁾ Biesagi — sakwy, dwa worki wpród i w tył przewieszzone przez plecy, na schowanie żywności podróźnej.

²⁾ Obcy (z zagór).

Popalili ruskie ziemie, wygnali plon, woły.
Drudzy przeorują miedze w Litwie na granicy,
Trzeba się spodziewać tego i w pruskiej ziemicy...
Czas przychodzi obaczyć się, panowie żołnierze,
Zbroję na się przystosować, odpruwszy kołnierze.
Przychylcie się wszyscy k'temu, prawdzie miejsce dajcie,
A swoim nieprzyjaciołom mocno odpierajcie.
Wziąwszy w swoją prawą rękę koncerz, szablę, drzewo¹⁾,
Wsiądź na swój koń a bądź gotów, obróć tarcz na lewo.
Lepsza zbroja, rohatynka, szabla i siekierka,
Niżli kufel, albo karta, w biesiadzie fryerka²⁾.
Ale wy to w obyczaju pospolicie macie,
Kiedy na wojnę jedzicie, szablę przegrywacie,
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała...
Lepsze konie do rydwanu pani zaprzęgacie,
Niżli kiedy trzeba, pod swój żywot go nie macie.
Strzeżcie się takowych utrat, które męstwu szkodzą,
Kufel, karta, spólne zwady, wszystko złe przywodzą.
Bo te rzeczy z mężów dobrych robią niewieściuchy,
Znikczemnieje taki każdy, złe miewa posłuchy.
Macie po temu wiek młody, utracić go szkoda,
Snadnie przyjdzie ku obronie, kiedy będzie zgoda.
Pamiętając na swe starsze i miejsce ojcyste,
Które w Polsce wychowało takie męże czyste.
Mając tego przodków swoich sławę znamienitą,
Starajcie się wszyscy pilno o rzeczpospolitą.

MĄDROŚĆ.

Żona pilna, cnotliwa — mężowi korona,
Ale zła a swarliwa, jako wrzód wzgardzona.
Wszelka żona roztropna dom sobie buduje,
Ale głupia rękoma gotowy zepsuje,

¹⁾ Dzię. ²⁾ Rozpustnica.

Z ust swoich każdy żywie, jako sobie pocznie,
Bacność miernie pocznia, ale płochość skocznie.
Dom złośliwych zaginie, a dobrych zakwitnie,
Pysznym nagła śmierć przyjdzie, którzy żyją zbytnie.
Nędza dobrze żadnemu uczynić nie może
Kto sam sobie źle czyni, drugim nie pomoże.
Lepiej potkać niedźwiedzia, niżli szalonego,
Wściągać gniewu rozumem choć sprawiedliwego.
Ktoby rzekł: nie mam grzechu, jestem w sercu czysty,
Fałszą miarą i wagą każdy jest nie isty.
Kto wieje złość, nędzę źnie, gniew go swój zatraci,
Kto miłuje bliźniego, dobrym się odplaci.
Nie wdawaj się w pijaństwo, w nierządne miłości,
Ani w złe towarzystwo, chcesz-li ujść trudności.
Nie daj królom pić wina, takóž i książętom,
By nie wzruszyli prawa nędznym niebożętom.
Ale daj tym, którzy są w wielkiem udręczeniu,
By zapomnieli nędzę, będąc w swem więzieniu...
Nauk dobrych naśladowaj, czasu nie utracaj,
Zbytniemi biesiadami zdrowia nie zatracaj,
Co o sobie rozumiesz, to o drugim mniemaj,
Nie urągaj nikomu, słowo mocno trzymaj.
Chroń się złych towarzyszków, bo się przy nich potkniesz.
Wnet się smołą umażesz, skoro się jej dotkniesz.
Jeśli na czas nie według twej się myśli wodzi,
Wdzięcznie od Boga przyjmuj, wszystko, on nagrodzi.
Jeślić też kiedy szczęście na swój czas przypadnie,
Nie miejże go za wieczność, przemienia się snadnie.

MIKOŁAJ REJ.

(1505 — 1569)

„Gdy kogo widzisz wszetecznym na świecie,
Żyjesz, a przecie cię to samo gniecie“.

„Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem“.

M. Rej.

APOFTEGMATA.

(TO JEST KRÓTKIE A ROZTROPNE POWIEŚCI ZE „ZWIERCIADŁA“)

SZALONY.

Szalony nic nie wie co dobrze, aż straci,
Gdy potem tego żałując przyplaci.
Mało nie wszyscy, iż to źle, baczymy,
Cóż gdy rozumem strzedz się nie raczymy.

POCHLEBCA.

Pochlebca prawie dobrze wyćwiczony,
Jest panom łgarzom ciotczony rodzony.
Jako pies milczkiem, gdy kąsa, nie szczeka,
Także pochlebca, by co wyłgał, czeka.
Gorszy pochlebca niż kruk, choć niecnota,
Bo ten po śmierci, ten drze za żywota.
Gorszy pochlebca a niżli wilk w lesie,
Ten kradnie w nocy, a ten jawnie niesie.

PIJANICA.

Opilec nigdy nic dobrze nie czyni,
A w swych postępkach podobien ku świni.
By był opilec w hatłasiech, we złocie,
Wnet jako świnia pluska się po błocie.
Pijany mało z szalonym jest różny,
Bo w obudwu łeb płochy, ba i próżny.
Patrz za pijanym gdzie z kąta, z przełaje,
Wszystkie zwirzące najdziesz w nim zwyczaję.
Aż kiedy co w tej opilej zgrai
Będzie wždy k'rzeczy? zaż się co utai?
Pijany traci majątność i sławę,
Zdrowie, poćciwość, każdą piękną sprawę.

SZPETNY STRÓJ.

Niech się jako chce zdobi kształty ciało,
Wszystko szpetny strój, kiedy cnoty mało.

PYSZNY.

Nie słychał żaden, aby Bóg pysznego
Nie strącił zawždy z majestatu jego.
Jako wiatr pęcherz nadęty kołysze,
Tak równie naszy hardzi towarzysze.
Hardemu się zda, iż nadeń żadnego
Niemasz: a prawda—nigdzie tak śmiesznego.
W skromności człowiek z poćciwą postawą,
Ten jest pochodnią jasną, wszystkim prawą.
Hardemu prawdy nigdy nie powiedzą,
Wszystko mu chwałą, póki przy nim siedzą.
Hardy na stronie, by to wszystko wiedział,
Co o nim mówią, snadźby skromniej siedział.

JAKO POĆCIWY MA W SOBIE OBACZAĆ,
IŻ JEST CZŁOWIEK.

W Delfie, pogański bóg głosem wyznawał¹⁾
Iż to namędrszy, gdy się sam kto poznał:
Ścieramy brudne, patrząc we zwierciadło;
Lepiej by zetrzeć, co na cnocie zbladło.
Żadna tak barzo miłość nie jest płocha,
Jedno kto nazbyt sam się w sobie kocha.
Co o nas mówią, gdybychmy słyszeli,
Niedobry wieczór czasem bychmy mieli.
Niemasz na świecie żadnego takiego,
By nie było *ale* w wielmożności jego.
Cudze przypadki łącno nam osądzić,
Gdy na swe przydzie, tu musimy zbladzić.
Wszyscy na świecie ten obyczaj mają,
Iż się im własne sprawy podobają.
Takiego bych miał prawie za mądrego,
By, jako siebie, szacował każdego.

PRAWE ŚLACHECTWO

Nie to ślactwo, co herbów nawiesza,
Jeżeli co w cnocie nie trefnie pomiesza.
Nie to ślactwo, chlubić²⁾ się pradziady;
Więtsza to: nie mieć na cnocie przysady.
Ślactwo ma być jako kryształ czyste,
Jako szkło piękne, na wszem przezroczyście.
To są ślactweckie napiękniesze bramy,³⁾
Gdy nic na cnocie przysady nie mamy.
Gdy który ślactwiec wichruje swym stanem,
Możemy mu rzec: bodaj wisiał. Amen.

¹⁾ Wyroczenia w Delfach. ²⁾ Chlubić. ³⁾ Obramowanie, oprawa

O WSZETECZNOŚCI A O NIEDBAŁOŚCI.

Jako wiatr łodzie kołysze na wodzie,
Tak się też trzęsie wszystko w złym narodzie.
Bo zły nie może, jedno szczęścia swego
Zawždy używać z nieszczęścia cudzego.
Mało nie lepiej służyć tyranowi,
Niż swowolnemu złemu umysłowi.
Jako w szpizarni myszy zawždy wiele,
Tak wszystkich zbytków przy swowolnem cielem.
Piękny to warstat, kto tak na nim kuje,
Iż to, co szkodzi, w sobie upatruje.
Dusza w złem cielem, co się złością jeży,
Jest jako piękny więzień w sprosnej więży.

O POĆCIWEJ PRACY A O PRÓŻNOWANIU.

Z poćciwej pracy sława i skarb roście,
A to są, wierz mi, oba wdzięczni goście.
Cóż za pożytek z chłopa niedbałego?
Jakoby wołu chował leniwego.
Darmo leżący, jako kiernoz tyje,
Tylko brzuch natka, a dolewa szyje.
Darmo leżący, co się z kątem zbraci,
Ten i majątność i cną sławę traci.

O ŚWIĘTEJ PRAWDZIE I NIEPRAWDZIE.

Co jest gorszego, gdy wykretna głowa
Prawdą uczyni nieprawdziwe słowa?
Złota probują na czarnym kamnyku,
A iza¹⁾ też pewnie doznasz po języku.

¹⁾ Kłamcę.

Gdzie wrzód odkryty, snadnie zleczyć może,
 A gdzie tajemny, dyabeł mu pomoże.
 Nic szkodliwszego kto się ze łżą zbraci,
 Bo już i sławę i poćciwość traci
 Cóż piękniejszego, jedno prawda święta?
 Co sprośniejszego jako łęż przekłęta?
 Co jest gorszego nad język omylny,
 Co prawdę niszczy, a łże nazbyt pilny.
 Patrz, iż w omylnej a we łżywej zgrai,
 Żadna się sprawa nigdy nie zatai.
 Łżowie, by prawdę chcieli korcem mierzyć,
 Gdy przedtem łgali, nie będą im wierzyć.

O BOGACZU A O MNIEJSZYM STANIE.

I cóż masz po tem, mój bogaczu miły,
 Żeć plewy w gumnie z zgoninami zgniły?
 Cóż bogacz wygrał, iż na sześć mis dają,
 Trzej ręcznik dzierżą, a dwa przedeń krają?
 Izaż bogacz może z sześci mis zjeść więcej,
 Niż z jednej uboższy, smaczniej i goręcej?
 Bogacz z sługami każdy się dzień sądzi,
 Uboższy wszystko w godzinę rozrządzi.
 Bogacz nie gdy chce, idzie albo jedzie,
 Lecz tam, kędy go potrzeba powiedzie.
 Owa gdy bogacz w niewoli na poły,
 W ten czas uboższy rozpuszcza sokoły.
 Skarby, pieniądze parzące to ziele:
 Każdy ma dla nich nieprzyjaciół wiele.
 W oczy bogatym wszyscy pochlebują,
 A z tyłu palcy¹⁾ *hic est* ukazują.

¹⁾ Palcami.

Bogactwo więcej temu rozkazuje,
Niż on bogactwu, kogo opanuje.
Jesli na świecie już która niecnota,
By miejsca nigdzie nie miała dla złota?
Złoto wnet zbłaźni burmistrza i rajcę;
Złoto uczyni złodzieja i zdrajcę;
Złoto zabije rodzzonego bratka;
Za złoto przeda czasem dziewczkę matka.

WARCHOŁ A SPOKOJNY.

Pan idąc w niebo, gdy tu wszystko sprawił,
Nawiętszy klenot¹⁾ — pokój nam zostawił.
Głośno jest na świat ten dekret wywołan,
Kto rozlewa krew, chce jego rozlać Pan.
Z małych, w pokoju wielkie rzeczy rosta,
A warchoł nędze używa i z chłostą.
Gdy spokojnemu dobry dzień dawają,
To warcholnego do wieże szukają.
Warcholny nie ma czasu wesołego,
Zawždy w kłopotcie plecie się myśl jego.
Cichego wszyscy z radością witają,
A przed warchołem wnet drzwi zamykają.
Przodkowie naszy co rozum miewali,
Wieczną rozkoszą wdzięczny pokój zwali.
Gdy spokojnego zacni nawiedzają,
Woźny z oprawcą warchoła szukają.
Jakoż ma użyć rozkoszy pościwej,
Kogo się strzegą, by owce parszywej?
O takich mówić, snadź i myślić szkoda,
Co dla warchołu omierzła im zgoda.

¹⁾ Klejnot.

POKÓJ Z WALKĄ.

Dziwna to rzecz jest, kiedy się dwa zwadzą,
Już wszystkim stanom ich burdy zawadzą.
Dziwna to jest rzecz, kiedy się dwa wścieką,
Głowy niewinne by kapustę sieką.
Gdy się dwa zwadzą świeccy tyrannowie,
Na stronie siedzą, a drugim po głowie.
Jakoż to walkę pobożną zwać mają,
Dla której łzy się ludzkie wylewają?
Niewinnych ludzi co na ten czas zginie,
Niż dwu upornych krotofila minie.
Nie wiem, co zacni na ten czas działają,
Gdy się dwa wadzą, iż im dopuszczają.
Zeznaj to każdy, prze dwu spornych chciwość,
Krew łać niewinną co za sprawiedliwość?
Kto chce używać sprzeciwika swego,
Uważaj sprawy i wszytką moc jego.
Walka uporna a niesprawiedliwa,
Nigdy fortunna ni dobra nie bywa.
Kazał Pan sprzedać suknię, a miecz kupić,
Ojczyzny miłej nie dać sobie łupić.
Rozumu więcej, niżli mocy trzeba
Z nieprzyjacielem, przytem łaski z nieba.
Starzy hetmani, co przedtem bywali,
Więcej niż mocy, figlów używali.
Walecznikowi należy nawięcej
Wiedzieć, co strona czyni co naprędzej.
To jest namędrszy, co jeszcze w pokoju
Rozmyśla co ma przypaść w przyszłym boju.
Mędrzy się długo każą więc rozmyślać,
A rozmyśliwszy, długo nie odwłaczać.
Sroższy jeleni huf, gdy je lew wiedzie,
Niżli lwów, gdy jelonek naprzód jedzie.

NIEDOWIARSTWO.

Każdemu kto nie dowierza,
Ubywa zawždy przymierza.
Wszystko jakoby nie jego:
Trwoży go świat, trwoży niebo.

WĄTPLIWOŚĆ.

Zimno tam bywa na duszy,
Kto sobie nie dobrze tuszy.
I już zdechnie chłop na poły
Choć go jeszcze nic nie boli.

NIEŻYCZLIWOŚĆ.

Kto nie życzy nikomu nic,
Trudno mu też kto ma życzyć.
A co u wiernego sporo,
Temu zginie tyle czworo.

ŻYWOT POCCIWY, A WSZETECZNY.

Żaden w rozkoszy nie żywie,
Obchodząc się niepoćciwie.
Bo to społu zawždy chodzi
Niepoćciwość nędzę płodzi.

NA ŁĄŻNIE.

Próżno kapiesz z wirzchu ciało,
Jeśli wewnątrz co przywrzało.
Kapie się też czasem wrona,
Przed się jej złość przyrodzona.

Nie pomoże ciału woda,
Jeśli na duszy niezgoda.
Próżno się trzesz mydłem z solą,
Jeśli cię niecnoty bołą.
Nie wyciągniesz bańką tego,
Co ma w sercu szkodliwego.
Jeśliżesz na duszy bydło,
Nie pomoże-ć barskie mydło.
Byś się ługiem pigwowym mył,
Nie pomoże-ć jeśliś łotr był.
Nie pomoże nic brud z ciała,
Jeśli się cnota zbrukała.
Pierwej brud na duszy obacz,
Toż potem ciało kępać racz.
Jeśli ciało szpetne, brudne,
Szpetniejsze myśli obłudne.
Nie wypoci tego w łaźni,
Kto się na suszy pobłaźni.
Uczyń pirwej z cnotą zgodę,
Niżli ciało wmczysz w wodę.
Zmyj pirwej, miły aniele!
Brud z cnoty, niżli na ciełe.

NA PIWNICE.

Chceszli długo zdrów być, brachu?
Pomiernie żyw z tego gmachu.
Ten gmach ma tak mocne ziele,
Czyni smętek i wesele.
W tym gmachu syrop chowają,
Co im szalone działają.
To tu robią alchimią,

Z mądrych szalone, gdy piją.
Tu się wnet odmieni głowa,
Krok, postawa, wzrok i mowa.
W tym gmachu rozum szychtują,
Na wywrot go wycinują.
Ten gmach siła ich zuboży,
I mocarza z stolca złoży.
Tu w tym gmachu, z mądrej głowy,
Uczyni się łeb osłowy.
Tu Cyrce swą gospodę ma,
Co ludziom głowę odmienia.
Tu jest szalonych gospoda,
A wierę jej minąć szkoda.
Wstąp tu a zawołaj, nalej!
Rzekną-ć wnet, bracie, nie szalej.

NA HUSARZA.

Patrz-że za tym husarzem, ze łbem napierzonym,
Właśnieby go mógł przewać na poły szalonym!
A no mu się najeżył łeb, jako w barłogu,
Jedno świnia miewa więc takowy w połogu.
Zczesz łeb chocia paznogty, nie masz li grzebienia,
A pewnie gdzie ułapisz za uchem jelenia.

Z ROZPRAWY

MIEDZY PANEM, WÓJTEM A PLEBANEM.

Miły wójcie, cóż się dzieje?
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje.
Mało śpiewa, wszystko dzwoni,
Msza nie była, jako łoni.¹⁾

¹⁾ Roku zeszłego.

Jutrzniej też nigdy nie słyhać:
 Podobno musi zasypiać.
Odśpiewa ją czasem sowa,
 Bo więc księdzu cięży głowa.
A też przez całą noc pija,
 Długa nań bywa ferya.
Sfatygował się nieborak,
 Odpoczywa, ubogi żak.
Często sobie oczy chłodzi,
 Bo mu drobne pismo szkodzi.
Na naszym miłym nieszporze,
 To więc każdy swoje porze:
Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa,
 Acz i ten nieszpór rzadko tu bywa.
Wszystko teraz z kluby wyszło
 A do złego końca przyszło.
Kiedy się zejda na odpust,
 Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
Na cmentarzu beczka trzeszczy.
 Jeden potrąca kobiałką,
Drugi bębniem i piszczałką,
 Trzeci wyciągając szyję
Woła do kantora: „piję“.
 Kury wrzeszczą, świnię kwiczą,
Na ołtarzu jajca liczą...

My się z duchownych gorszymy
 A duchowni równo z nami.
Torujem do piekła drogi,
 Zaczem będzie wiele trwogi.
Gdy oni mają przodować
 I dobry nam przykład dawać,

Bo są od Pana nazwani
Śwecami zapalonemi.
Aleć prosty chłopek
Bojaźliwszy²⁾ niżli popek,
Choć pismo święte rozumie,
A chłop tylko parska w dymie.
Przeto by do starych dziejów
Wrócić się i obyczajów,
Tedyby nas cieszył Pan Bóg
A nie miałby miejsca zły wróg.

O SEJMIE.

Wierę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego.
Już to kilka niedziel bają,
A w niczem się nie zgadzają.
Podobno jako i łoni
Każdy na swe skrzydło goni,
Pewnie pospolitej rzeczy
Żaden sam nie ma na pieczy.
Być i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Bo jedni są co się boją,
Drudzy o urzędy stoją:
Wielkich stanów nie ruszajmy,
Tym się z daleka kłaniajmy.

Przyjdzie sejm, niebożątka po stodołach leżą,
A jako woźny krzyknie, to, by pszczoły, bieżą;
Ano jedno bogaczów kilku odprawiają,
A nędznikom¹⁾ przez tydzień sądy odwołają.

²⁾ Bardziej bojący się Boga. ¹⁾ Biednym.

Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro
 Będą sądzić: patrzajże, alic kunie futro,
 Abo wilcze daleko przed baranem stoi,
 Lecz nie dziw, bo się baran zawždy wilka boi.
 Tak od jutra do jutra wlecze się rzecz ona,
 Przedsię on nędznik płacze, śpiewa druga strona.
 Osobna to kaźń Boża, na pomstę nadana,
 Iż święta sprawiedliwość jest tak zawikłana.

.....
 A nędzny nieboraczek, niżli dojrzeć swego,
 Musi wszystko utracić co miał i własnego.

O SĄDACH.

(CO SĘDZIEMU KAMIEŃ UKAZOWAŁ)

Przyszedł jeden do sądu, kamień w zanadrzu miał,
 Więc sędziemu przez suknię palcem ukazał.
 Sędzia mniemał że worek, więc wnet za nim wskazał.
 Osądziwszy szedł kniemu, aby mu ukazał.
 On mu kamień ukazał: „Mniemasz by darować?“
 Czekałem ja, gdy będziesz dekreta ferować.
 Jeśli niesprawiedliwie, tem pamiętnem w czoło
 Miałem ci dać, ażbyś się był obrócił wkoło...

O UCISKU CHŁOPÓW.

Ale nam chudym prostakom,
 Zewsząd cierpieć nieborakom...
 Urzędnik, wójt, sołtys, pleban,
 Z tych każdy chce być nad nim pan;
 Temu daj gęś, temu kokosz...
 A nie daszli, wezmą ciążą,
 Abo cię samego zwiążą.

ŻEGNANIE Z ŚWIATEM.

Dosyciem się już nabył na tym nędznym świecie,
Dosyciem się przypatrzył co się na nim plecie:
Mógłbym rzec z Salomonem iż *vanitas* wszystko,
Tak iż na drugie rzeczy patrzeć czasem brzydko:
Jako się świat kołysze w swoich obłądnościach;
Jako się ludzie broją w dziwnych omylnościach;
Żebym mógł bezpiecznie rzec: ukaż mi którego,
Będziem go wszyscy chwalić na wszem rozmyślnego;
Coby go nie uniosła żadna świecka sprawa,
Aby na wszem był pilen powinnego prawa.

JAN KOCHANOWSKI.

(1530—1584)

„Zetrzyj sen z oczu, a czuj wczas
o sobie, cny Lachu!”

Jan Kochanowski.

PIEŚŃ XIX, KSIĘGI WTÓRE.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, co bydłęce żyje,
Tkając, lejąc w się wszystko, póki stawa szyje:
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje:
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słuszna cnemu:
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby niechce, męstwa potrzebuje.

Smiałemu wszędy równo: a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą:
Nie przegra kto na sławę szafuje żywotem:
Ażaby go lepiej dał w cieniu¹⁾ darmo potem?

PIEŚŃ XVI, KSIĘGI I-e.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą Pana,
Który wszytkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.
Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat się rodzą,
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą:
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu.
Komu zawždy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły:
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie:
U prostaków sen przyjmie i złe posłanie.
Kto swą chciwość na tem co dosyć miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje:
Ale bojaźń i groza pana prowadzą;
Na okrętli budowny, na koñli wsiedzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

¹⁾ W cieniu — bez sławy.

A jeśli ani marmur serdecznej rany,
 Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
 Przecz mam zajrzeć kosztownych pałaców komu,
 A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ.

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
 Wolicie do Włoch, albo do Niemiec słać syny.
 Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
 Cudzoziemcy, którzy się (z) nauką parali?...¹⁾
 ...niech ma zapłatę godność między wami,
 Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
 Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
 Ujrzycie że się do was wszytka Padew zleci.
 Ale dla obyczajów podobno je ślecie:
 Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.
 A nie wiem, które lepiej smakują młodemu,
 Rozumieście po sobie co wam, to i jemu.
 Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,
 Że Polskę nic inszego o taką odmianę
 Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie...
 Każda Rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi.

DYGNITARSTA, URZĘDY.

Dygnitarstwa, urzędy,
 Wszytko to jawne błędy.
 Bo nas równo i śmierć sadza,
 Ani pomoże władza.

¹⁾ Zatrudniali się.

A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego
Bo nad drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

PIEŚŃ XVIII, KSIĘGI I-e.

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie,
Każesz mi pić przez dzięki¹⁾ tve przemierzłe piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.
Wszystkoć wadzi, być na nos biedna mucha padła,
Miecesz²⁾ głową, i mniemasz, że cię do krwi zjadła.
Od stołu żenie każesz, fukasz na pacholki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.
Patrzaj dyable, że się tu i gościom dostanie:
Gniewaj się jako raczysz, jeno nie bij, panie,
Bo ja w tem piwie twojem rozkoszy nie czuję:
Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję.
Jeślić o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dajęć przodek w tem męstwie: sam pójdę na łożę:
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz:
Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.
Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował,
Męczysz mię, nie częstujesz: tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu.
Próżno mi skwarne¹⁾ dawasz: ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił.

¹⁾ Bez dziękowania, t. j. — wbrew chęciom.

²⁾ Rzucasz. ³⁾ Na wymioty.

Wiem żeby mię psi przed się twoi pilnowali:
 Bych się układł wnetby mi gębę ulizali.
 Alem prosto nie myślów: ci się na to zgodzą,
 Co szperki nie dopiekle i ser twardy głodzą.¹⁾
 Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
 Rydzem, śledziem, ogórkim: nie wiem co im krzywo.
 I tak we łbie rozumu po trzeźwu nie wiele,
 A ostatek chcą zalać w to miłe wesele:
 Niech raczej nic nie będzie, ma li go być mało:
 Radoby nebożątko z mozgu oszalało.
 Więc też wojna bez wici: gospodarz się wierci,
 Porwoniście²⁾ zabitej na ostatek śmierci:
 Do tylam was rozwadzał, aż mi się dostało:
 Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tem mało:
 Kufle lecą jako grad: a drugi już jęczy,
 Wziął konwią; aż mu na łbie zostały obręczy.
 Potem do arkabuzów...³⁾ A więc to biesiada?
 Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada.
 Nazajutrz się jedną: przed się go nalewaj,
 A kto z nieżadnym⁴⁾ głosem przed pany zaśpiewaj:
 „Chciej pomnieć, a bacz dobrze moja namilejsza“:
 „W czerwonej czapce chodził“, zda mi się cudniejsza.
 Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
 Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów.
 Potem od melodyi aż posną na stole,
 Ali drudzy wołają: na dwór, na dwór wołę.
 Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,
 A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice:
 Krzywe nogi na starość, nieobrótnej szyje,
 Krom kłatwy, kto będzie żyw, snadnie się dopije.

¹⁾ Gryzą.

²⁾ Porwoniście zabitej śmierci; niech was śmierć zabita (zgładzi); porwoneś dyabłu, katu: niech cię dyabeł, kat porwie.

³⁾ Muszkietów, rusznic. ⁴⁾ Z nieszpetym.

O KAPELANIE.

Królowa do mszy chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nie rychło w czerwonym ornacie,
A królowa: Ksze¹⁾ miły, długo to sypiacie.
A mój dobry kapelan na owo łajanie:
Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie!

O KAZNODZIEI.

Pytano kaznodzieję: czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?
(A miał doma kucharkę) i rzecze, mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięć set za nie:
A niewziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmieie,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

ZDANIA.

Wielkich pieniędzy wielka troska naśladowe²⁾
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tem jeszcze więcej pragnie...

Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości.

Ten pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swoim.

¹⁾ Księżę.

²⁾ Naśladowe — idzie za ...

Znać, że się człowiek nie na roskosz rodzi,
Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi.

Prawa są równie jako pajęczyna:
Wróbel się przedrze, a na muszkę wina.

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swem przestał, to bogaty.
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żaden skarb troski nie wybije z głowy.

PRZE ZDROWIE.

Prze¹⁾ zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj, gościu! A prze czyje?
Prze królewskie! powstawajmy
I także ją wypijamy.

Prze królowej! Wstać się godzi
I wypić, ta za tą chodzi.
Prze królowny! już ja stoje,
A podaj co rychlej moję!

Prze biskupie! Powstawajmy,
Albo raczej nie siadajmy.
To prze zdrowie marszałkowe!
Owa, gościu, wstań na nowe.

Ta prze hrabię! Wstańmy tedy!
Odpoczniemy nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czasę,
My wiedzmy powinność naszą.

Chłopię, wymkni ławkę moję
Już ja tak obiad przestoję.

¹⁾ Prze zdrowie czyje pić = przez zdrowie = za zdrowie czyje.

PIEŚŃ XIX, KSIĘGI I-e.

Żal mi cię niebogo, że nie masz nikogo
Coby cię przestrzegł: słuchaj ale mało,
A potem uczyni, coć się będzie zdało.

Bodajże przepadło to twoje zwierciadło:
Bo tobą szali,¹⁾ a ty się nie czujesz,
Dawno się nie swej twarzy przypatrujesz.

Popatrz między szoty²⁾ prawdziwszej roboty:
Ujrzysz tam i płeć chropawą, i zęby
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.

Więc i lat tak snadnie mamkać nie ukradnie:
Bo łącno zliczysz pod oczyma karby,
Tego nie zetrą i weneckie farby.

Aż się za cię wstydzę, gdy cię w tańcu widzę:
Ani wiem czemuś mi się nie udała:
Prosto jakobyś młodą przyganiała.

Takżeć i te stroje jakoby nie twoje:
Tyś się ubrała prawie wedle świata,
A za to krzywdę biorą twoje lata.

Nie przeciw się Zosi, bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, jako sarna w lesie:
A nie sromota, co komu czas niesie.

Tobie na twe lata czas poprzestać świata:
Cudniej ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za stołem, babie przy młodzieńcu.

¹⁾ Oszukuje cię.

²⁾ *Popatrz między szoty.* Myśl taka: poszukaj między kupcami prawdziwszego zwierciadła, któreby prawdę rzetelniejszą pokazało. Szoty = szkoci — kupcy osiedli i wędrowni w Polsce XVI w.

NA STARĄ.

Terazbyś ze mną zigrwać się chciała
Kiedyś niebogo sobie podstarzała.
Daj pokój, prze Bóg, sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

CZŁOWIEK.

Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
Iż wszelaki zwierz inszy pochyłym stworzono:
A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszytkiem,
Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnymi.
Chciał nam Bóg tem swoją myśl opowiedzieć prawie,
Iż bydło a człowieka stworzył k'róžnej sprawie.
Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,
Samego tego patrząc, co jest ciała miło.
Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba:
Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
Gdzie spólnie przebywają duchy wiekuiste.
To ty widząc, dziecię me, nie chyl się za tymi,
Którzy swem zawołaniem i dary Boskimi
Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyami,
I wyrzekli się nieba sprosnemi sprawami.
Ale naśladuj cnoty, która acz z niewczasem,
I trudnością przychodzi: a wszakoż za czasem,
Hojnie płaci utraty podjęte dla siebie,
Jednając wieczną sławę i osiadłość w niebie.
A i żeś się urodził w domu zawołanym
I czasu swego będziesz panował poddanym:

Pocznize rząd od siebie, a uskrom chciwości:
Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierzchności.
Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne.
Jest bystra popędlliwość, jest żądza niesyta:
Bojaźń mdła, żalność smutna, radość niepokryta:
Nad którymi jest rozum, jako hetman, który
Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
Temu ty władzę porucz, i daj w moc sam siebie,
Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.
Bo jeśli przyjdzie owym pomocnikom rządzić:
Bez tego być nie może, byś nie miał zabłądzić.
Ale pańskiego zdrowia, ani mocne sklepy ¹⁾
Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy,
Jako miłość poddanych i wiara życzliwa.
Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa:
Rychlej dobroć i łaska; rychlej chuć wzajemna,
W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
W przyjacielu się kochaj, i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmieie rzec mogę,
Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich najmniej przynaszają.
Przeto niechaj nie lubi ucho tve cnotliwe
Pochlebstwa, które, jako zwierciadło fałszywe,
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje,
Nie tak jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj, i godność, bo tem Państwa stoją,
Kiedy dobrzy są w wadzie, a źli się zaś boją:
A czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawždy pójdą snadnie.

¹⁾ Sklepienia.

A iż wszytkiego trudu dogłędać jednemu,
Ale część prace musisz poruczyć drugiemu,
Przypatrujże się dobre, kto się na co godzi.
Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,
Jeśli morza nie świadom, jeśli nie zna nieba:
Ani żagłów, ani mu styru zwierzać trzeba.
A nawięcej tego strzeż, abyś na urzędy
Łakomych ludzi nigdy nie sadzał; bo kędy
Sprawiedliwość przedajna, tam przekłęstwo¹⁾ wielkie.
A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,
Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju...
A już teraz przywykaj pracy i niewczasom.
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
Umiej łuk miernie²⁾ ciągnąć, umiej bronią władać.
Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać.
Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
Konia prędko dosiadać i dobrze im toczyć.
Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu;
Przestawaj, kiedy woda może być ku chlebu.³⁾
Takie początki mając, dopiero myśl o tem,
Jakobyś i sam wojsko umiał wieść napotem.
Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi
I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi.
Trzeba wiedzieć gdzie, którym kształtem, lud szykować,
Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.

¹⁾ Przekłęcie. ²⁾ Celnie, do celu.

³⁾ T. j. obydwaj się wodą i chlebem, w razie potrzeby.



SEBASTYAN KLONOWICZ.

(1551—1608)

BURMISTRZ, A PANOWIE ZIEMSCY.

...Czasem sobie z przystojoną powagą zasiędzie
Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie,
A przed nim cudzoziemcy stoją Lubeczczanie,
Włosi, Prusowie, Niemcy i Norymberczanie.
Gdy się strony o wielkie sumy rozpierają,
Sędziowie się z powagą swą rozpościerają,
Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą,
Bo im idzie o wielką, drudzy w akta piszą:
A w tem wnidzie podwodnik: — „Burmistrzu, daj koni
Na podwodę!“ Lęką się cudzoziemcy oni,
Patrzą co się to dzieje, a pan się porywa;
Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa.
Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu
Zrzucił, albo z kobierca z radnymi pospołu.
Cóż mawa bracie czynić? już dalej nie wiewa:
Podobno tu iść przyjdzie od sądu do chlewa,
Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych
Gdańszczanów, Wrocławianów, bardzo potrwożonych.

Na drugie burmistrzostwa włożono szarwarki:
Miasto rządów i sądów pilnują grabarki.
Kiedy owdzie na wiosnę poczną się rwać stawy,
Już tu, panie burmistrzu, przyłóż się do sprawy.
Już to, bracie, z barłogiem i gnojem napierwej
Mykaj, niżli się zejdzie pospólstwo do przerwy.
Jeśli po czasie przydzie (niestety na świecie)!
Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.

KS. STANISŁAW GROCHOWSKI.

(1554—1612)

ŻAŁOSNA KAMOENA.

Jest że kto taki, co to upatruje,
Zkąd jakie plagi naród nasz dziś czuje!
Jeśli jest, i mnie to wspomnieć nie wadzi,
Co prawda radzi...
Schorzało tego państwa wszystko ciało,
Zgasły, na których siła zależało
Gwiazdy koronne; hetman dziś, kto czuje
Gdzie go wakuje.
Kto dla ojczyzny niesie na plac zdrowie?
Kto się do gardła przy prawdzie opowie?
Kto dzisiaj, choć jawny błąd się oń ociera?
Usta otwiera?
Tam gdzie nie trzeba, aż nazbyt mówimy,
A tam gdzie słuszna radzić, każdy niemy.
Ale my rzadko do skutku wprowadzimy,
Choć co uradzimy.
Sami się z sobą tylko dziś waśnimy,
Koszt na hajduki na próżno czynimy;
Nieszczęśni ludzie, i blizcy zginienia,
Prze(z) te jątrzenia.

Moźniejszy dławi chudego gdzie może,
Sieroty, wdowy żaden nie wspomóżę;
Drugi przeorał kopce bratu swemu
Cóż czynić złemu?

Sprawiedliwości nie masz przez sejm cały,
Ledwie osądzą ze dwa kryminały,
A drugich z klątwą idzie płacz w obłoki
Na nasze zwłoki.

Drugiego o tem ustawiczna rada,
Aky (*jak*) wycisnąć krzywdami sąsiada;
Lepiej mieć w lesie, niż przy owym panie
Z smokiem mieszkanie.

Drugi gdzie nie siał jednak ze mną zbiera,
Domy najeżdża, bez wstydu wydziera;
Najdziesz, co z lichwy niezmiernie bogatej
Ma swe intraty.

Ten krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,
Wypowiedziawszy dawno mir wstydowni;
Ten się pieniądzom źle nabytym kłania,
Boga się schrania.

Statuta boskie i ludzkie zwątlone,
Prawo gwałt cierpi już i przyrodzone;
Co za sława brzmieć o nas będzie potem,
Nie myślem o tem.

Nie wspominam tu próżnowania, ani
Zbytku, w którym się topim, by w otchłani;
Jedni przed czasem schodzim, drudzy w służę
Idziem przez długi.

Dasz półmisków sto, da on tyle troje,
Ty go upoisz, on woźnice twoje;
Ty dasz pachółkom kury, pan da rysie,
No stronę lisie.

Za tym się wlecze darmostrawskich siła,
A już się wszystka majątność przepiła;
Druga zastawna, po chwili, rzecz muszę,
Wzięłby na duszę.

Z drugich dostatku, jakoby z tłustego
Sadła, wypływa chęć jakaś do złego,
Do buntów między bracią, do niezgody,
To ich są gody.

Drudzy, co w szczęście nad mniemanie przyszli,
Bóg to wie jako prawie z gnoju wyszli,
Więc nad chudzinę niemasz nic sroższego,
Skoro pan z niego...

Ten choć przed sobą widzi blisko mary,
Jednak podwyższa kmiociom na sep miary,
Podwakroć większe niż targowe dają,
Nie dba, choć łąją.

Ten arendarzom zdziercom dał poddane,
Na tego myto płacze zatrzymane;
O majątności pełen jest zabiegu
U śmierci brzegu.

Zawsze mu niosą, jednak nie dostaje,
Co weźmie ściska, nikomu nie daje,
Rychlejby wydarł broń najmeźniejszemu,
Niż grosz skąpemu.

Wzdychają z nędzy biedni służebnicy,
Miasto odźwiernych drzwi strzegą dłużnicy,
Bez miłosierdzia, ma tytuł fałszywy,
Pan miłościwy...

Rozumie drugi doskonałość na tem
Tylko się modlić, a z ubogim bratem
Nie chce mieć sprawy, ani mu pomoże,
Choć dobrze może.

Nędzni grzesznicy, prze Bóg co czynimy,
Wždy się ocknimy!

Swawola panów, lud uciemężony.

Słusznie nas karzesz, Boże niezmierny.

Ale się zmiłuj, uczyń koniec temu

Gniewu Twojemu!

Znamy do siebie grzech, widzimy go prawie;

Gdy nie obejdiesz się z nami łaskawie,

Gdzież się ucieczem? Kto się oprze Tobie,

Zwątpim o siebie!

Podnieśmy serca do modlitwy spolem,

A posypujmy swe głowy popiołem.

W popiół nam wszystko poszło i w perzynę

Prze(z) naszą winę.

Rozbieraj każdy w sumieniu swe sprawy,

Co Bogu winien, w czym bliźnim nieprawy:

Taki trybunał domowy, tajemny

Bogu przyjemny.

Do tego wcale chcemy li się zachować,

Każdy ojczyznę usiłuj ratować,

Póki co blisko siekiera ostatnie

W korzeń nie zatnie.

Chryste, lżej karzesz, niżliśmy zgrzeszyli

Ciężsześmy byli plagi zasłużyli,

Ale się z nami obchodzisz łaskawie,

Jak ojciec prawie.

O Chryste nawróć nas, racz nami rządzić,

Nie daj w tej puszczy niebezpiecznej błędzić,

Otwórz nam oczy i zamknięte wrota

Nam do żywota!

1) Pozbywszy się.

Tak mówmy k'Niemu z nadzieją w swej wierze,
Zostawszy ¹⁾ grzechów, a będą pacierze
Ważne u pana, który rządca świata
Da lepsze lata.

¹⁾ Pozbywszy się.

KASPER MIASKOWSKI.

(1549—1622)

MIĘSOPUST.

.
Nie patrz ludzi po ranu nabożnych w kościele;
Bo wczorajsze im szumią we łbie jeszcze chmiele,
Tych wabią na gorzałkę znowu przepalana,
Drudzy piwa ciepłego na garncu przestaną.
Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
I czosnek z rosółowym postawią kapłonem,
Kuropatwy bogatszym, jarzabki, cietrzewie,
Które zbiera myśliwiec, bądź sidłem na drzewie,
Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu,
I co stół hojny dźwiga w panięcem¹⁾ imieniu.
Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rzędzie,
Czem dozorca szafuje, co na tym urzędzie;
Te przez zdrowie²⁾ naznaczy, a drugie koleją,
I tak jako na młyńskie koła, piwo leją.
A mózg miły, by w łaźni, na wierzchnicy leży,
A rozum go po chwili w tym znoju odbieży...

¹⁾ W pańskim (imieniu). ²⁾ Por. przypis. na str. 28.

POPIELEC.

Zeszła noc, a miedz święta woła do popiołu
Od mięsa, od muzyki i hojnego stołu.
Jedni idą zwiesiwszy, do kościołów, głowy,
Którym w komży ksiądz sypie z temi popiół słowy:
Pamiętaj to, żeś z prochu powstał, i zaś w ziemię
Rozsypiesz się, i wrzucać do kostnicy w ciemię.
I tak idą skruszeni do domów w południe,
Po mszach i litanijach, a znać nie obłudnie,
Bo zjadłszy żur, kapustę i moczone śledzie,
Wstaną zaraz od stołu, i już po obiedzie.
Ale u drugich (a kto tak wiele policzy?)
Jeszcze skrzypki i dudy słyhać na ulicy:
Ci gonią dziewczki, co je w *kloce* zaprzęgają,
A one się nie bardzo, widzę, ociągają;
Ci chłopa w grochowiny ubrawszy prowadzą,
A do której gospody wprzód iść mają, radzą;
Ten w kuflu drożdże dźwiga, ów gorzałkę mańką
Pokazuje wysoko i potrząsa bańką;
Ci krzyczą, odprawując mięsopust szalony,
Wabiąc drugich do ordy, cnotą ustalony.
I tak w koło wesołe wyprawując śmiechy,
Nawiedzają gdzie jeno zielone tkwią wiechy.
Tam znowu wszyscy siedzą w nieporządne rzędy,
Powiesiwszy delije, bo ciążą, na grzędę;
A tam więc już dopiero, tak jako na zgonie,
Co jedno tchu dostawa, każdy w piwie tonie.
Obrotna się kaczmarka po izbie uwija,
Talerz niosąc z kreskami, gdzie się w rząd dopija;

A złożywszy on piwny bracia pobór w zgodzie,
Znowu każą kucharce na piwnicznym schodzie,
Żeby piwo nosiła, a ta im rozmiary
Na stół stawia przed oczy, dla pewniejszej wiary...
Zatem kto' chciw na karty i kostek się kręci,
Pobaczą to dwaj, wnetże i przyczynią chęci;
Dadzą mu wziąć raz, drugi, lecz po krótkiej wojnie,
Odda im to sowicie i nagrodzi hojnie.
Ale już dzień ucieka w kraje im podziemne,
A noc skrzydła rozciąga wszędzie na świat ciemne.
Więc z łuczywem na komin, nie masz li łojowej,
A ty strzeż, gospodarzu, radzę panny Ewy,
Bo niepewne drugie masz widzę tu chłopięta,
Co na zwierz sieci mają w te weselne święta.
Rozwadź i te co od słów do dzbanków się mają,
A już na się zębami ledwie nie zgrzytają;
Tych hamuje, ale ów u stołu drugiego
Oblał się krwią w poswarku od razu tęgiego.
Ale i ten nie uszedł sam z poboju cały,
Bo go guzy od kija i pięści potkały.
I tak ona biesiada trwała w noc głęboko,
Aż na niebie błękitnem widzieć Wóz wysoko
I Plejady złociste i pozorne Kosy,
Kiedy naszym nie stało i piwa i groszy.

NA POST WIELKI.

Ci gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wyzinę, łośoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym szlamować chcą dzbanki;

Bo jako to nie mogło nigdy być bez wody,
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasię,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

JAN SMOLIK.

(Koniec w. XVI, począt. XVII w.)

KONKLUZYA FRASZEK ŻYWOTEM LUDZKIM.

Żywota szukając, żywota zrywamy.

Lecz gdy się ze wszech stron bezpiecznymi zdamy,

Wiecznieśmy na świecie, nie inaczej wszędzie,

Jak ryby na wędzie.

Gdy nas Ceres karmi, Bachus trunki daje:

Atrope jądów swych mieszać nie przestaje,

A Cyrce się śmiejąc tworzy z ludzi świnie

Przy łagodnem winie.

Jeść, pić człowiekowi, by żył rozkazano:

By tylko jadł i pił, nie przeto żyć дано:

Rozumem uczciwszy ukazano jemu

Co należy k'temu.

PIOTR ZBYLITOWSKI.

(1569—1649)

PRYZGANA WYMYŚLNYM STROJOM BIAŁOGŁOWSKIM

PRYZDAN. ¹⁾

Co się to ze mną dzieje? gdzieś jest zaniesiony?
Do Francyi, czy do Włoch, gdzie li w inne strony?
A wszakci mię do siebie prosił na wesele
Sąsiad, a ja dziwny strój widzę w tym to kole
Niewieściej płci, a żadnej Polki tu nie baczę,
Witam sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę.²⁾
Oto ta siedzi widzę, z weneckiej dziedziny,
A ta zasię w tej szacie z hiszpańskiej krainy.
To podobno francuska, ta zaś niderlancki
Ubiór na sobie nosi, czyli to florencki?
Jedna świetny rąbeczek³⁾ na ciemę przypięła
Nad sobą, czy się boi aby nie zginęła?
Tylkoć to głupie ciele u kołka tak wiążą,
Aby spokojnie stało tak mu w grodziej⁴⁾ każą;
Druga widzę na głowie ma świetną koronę,
Bieretek⁵⁾ z pierzem, przy niej foremną zasłonę

¹⁾ Przydań,-ka: towarzysz,-ka; družba,-ka. ²⁾ Czcę.

³⁾ Płótno cienkie. ⁴⁾ W zagrodzie. ⁵⁾ Czapka.

Swojej głowie działała, muszczka¹⁾ kędzierzawa
Wysoko na łbie stoi, cudzoziemka prawa;
Trzecia jakieś kreziki na głowie przypięła
Z rąbku i kolcem z perłą ucho też przetknęła.
Szkoda że, też u nosa nie zawiesi czego,
Także kosztownej perły, rubinu drogiego.
Na szyi alzbant²⁾ także z dyamentów drogich,
Jak się szyja nie urwie od tych krezów srogich.
U tej z siatki foremnej, a u tej z flawskiego,³⁾
U drugiej z rąbku widzę też bardzo cienkiego;
Jedna je na ramionach sobie położyła,
A druga srebrną obręcz pod nie podstawiła.
Patrzajcie onej w kącie co też ma na szyi,
W jaki się ona kołnierz miasto krezów stroi.
Do samego się pasa końce mu spuściły,
Aby piękną jej szyję niektóre widziały.
Nuż ta w szacie kosztownej, aleby to mniejsza,
Gdyby nie takim krojem coby więc znośniejsza.
Widzisz jak się to szerzą na niej te choboty⁴⁾
Taby się trudno miała ruszać do roboty.
Zda mi się sześć rękawów wisi około niej,
Perły i drogie sztuki przyszyto też do niej.
Drugą zasię tak widzę jakby w dalmatyce,
Nie widzę tu u żadnej dawnej smukawice.⁵⁾
A widzisz ten portugał⁶⁾ jak się na niejkoli,
To mię już nazbyt zjadło, to mię bardzo boli.
Bo kiedy się nachyli wszystkie nogi widać,
Czemu tak niewstydliva muszę jej wnet spytać.

¹⁾ Uczesanie. ²⁾ Naszyjnik.

³⁾ Z Flandryi. ⁴⁾ Choboty—buty safianowe.

⁵⁾ Suknia niewieścia, wyraz tylko u Zbylitowskiego.

⁶⁾ Widać z Portugalii strój; także moneta złota.

A! mój miły sąsiedzie! cóżeś to zgromadził?
 Któżci na takie družki lub przydanki radził?
 Z cudzego kraju zwodzić¹⁾ niewiasty do domu;
 Czemuż taką sromotę czynisz rodu swemu?
 Małożeś tu sąsiadek miał około siebie,
 Na gody rady jeżdżą, byłycy by u ciebie.
 Teraz na tem weselu było ich to prosić,
 Ślubując za to, nie trzebać by żadnej przynosić.

GOSPODARZ.

Cóż ci po tem sąsiedzie? czemu ze mnie szydzisz?
 Czylić się we łbie trovi i przeto nie widzisz?
 Przypatrz się jeno dobrze: twoja to sietrzyca,
 A w tamtem miejscu siedzi moja synowica.
 Oto ta w tym berecie, moja to bratowa,
 A ta z długim rąbeczkiem, twoja to szwagrowa.

PRZYDAN.

Wieręc tak jakom dobry, juści widzę czyście,
 Naszać to tu rodzina przez²⁾ pochyby iście.
 Trudność je bowiem poznać w takowym ubierze,
 Druga chodzi by Turczyn w wysokim kiwiorze³⁾
 Muszę się ja tam przymknąć a rozgadać z niemi,
 A zwłaszcza (z) swą rodziną, z siostrami swojemi
 Nuż! nuż miłe niewiasty! jakoż się stroicie?
 A na tym nędznym świecie co wždy już broicie?
 Cóż wam po takich wzorach złotem haftowanych?
 Na tych siatkach niemocnych, wzorno malowanych.

1) Zapraszać.

2) Zbylitowski zamiast *bes* używa *praes*.

3) Wysoka i szeroka czapa.

Cóż wam po takim stroju, wymyślnej robocie?
Nie tak matki chodziły o tem dobrze wiecie.
Nie dalej, wasze szaty takie cudzoziemskie,
Włoskie albo hiszpańskie i długie francuskie.
Abo takie czworakię rękawy rzezane,
Pasamony łąkotką¹⁾ w koło popisane,
Także bieret, kornufas²⁾, rąbeczek złocisty,
Abo i ten hiszpański kozub³⁾ ogonisty.
Na co się wam przygodzą? na nic, dobrze tuszę,
Tylko na zatracenie wiodą wasze dusze.

¹⁾ Pasamon — taśma; łąkotka — półksiężycowy kształt

²⁾ Kornufas—ubiór głowy kobiecej (tylko u Zbylit.)

³⁾ Płaszcz kobiecy.

ANDRZEJ ZBYLITOWSKI.

(W. XVII)

NA ZBYTEK POLSKI.

Odpuście mi, że wam tak już przymawiać muszę
Cni Polacy, i spraw tu waszych nieco ruszę,
Jak głupi wieśniak. Na co obracacie swoje,
Powiedzcie mi, dochody? Na zbytek, na stroje,
Na pacholki, na konie, na wozy kosztowne,
Na półmiski, na wino...
Więcej dziś drugi sług ma, niżli we wsi kmieci.
Na te zbytki majątność wasza teraz leci.
Przedsię drugi półmisków sto każe postawić
Na jeden obiad, by też wieś na to zastawić.
A co wiedzieć, jakich tu już strojów nie najdzie.
U nas. Ba wierę choć kto w cudze strony zajdzie,
Ledwie takie obaczy wymyślne ubiory,
Jakich dziś u nas w Polsce pełne nasze dwory,
Bo jedni po turecku, drudzy perskim strojem,
A drudzy po tatarsku, inszy włoskim krojem,
Inszy kozackim strychem, po moskiewsku drudzy;
Więc jednako panowie, jako i ich słudzy.
Przebóg, upomnicie wždy tych utratnych panów,
Niechaj nie naśladową w tych strojach poganów.
We wszystkim taka pompa, że niemasz żadnego
Królestwa, coby było zbytku tak wielkiego.

Więc na te wasze zbytki macie te dostatki,
A dla miłej (jako ją zowiem wszyscy) matki,
Dla Rzeczypospolitej, niemasz u żadnego.
Gdy potrzeba przypadnie, nie wiem by jednego
Nalazł, coby ojczyznę chciał swoją ratować,
I zdrowia i wszystkiego dla niej nie żałować.
Dalekośmy się od swych przodków odrodzili,
Którzy tego, czem się dziś zdobim, dochodzili
Wielkimi przez swe męstwo w boju dzielnościami,
I w pokoju dowcipem, wielkimi cnotami.
A dziś jedno sejmujem: nic przecie nie sprawim,
Tylko fraszkami droższy czas nad wszystko bawim.
Prywat swych przestrzegając, każdy co ugonić
Sobie szuka, wolności namniej nie chce bronić.
A ten właśnie tak czyni, jako ów co morze
W żagłolotnym okręcie w daleki kraj porze,
Który wichrem szalonym w niebezpieczne fale
Wpędzony, wielkim szturmem rozbity na skale,
Choćby mógł jeszcze siebie i drugich zachować,
Wodę z nawy wylewać, dziurę zaprawować,
Woli tymczasem zbierać w skrzynie swoje rzeczy,
Bardziej te, niżli mając wszechzdrowie na pieczy;
A tego nędznik co ma przyjść nie upatruje,
Że i rzeczy, i on sam tonąć się gotuje;
Bo skoro okręt wszystek już zatopi woda,
Poszli na dno w przepaści, myśleć o tem szkoda
Żeby się tam miał który przy zdrowiu zachować,
Albo znowu do miłej ojczyzny żeglować.
Tak właśnie (co pożytek swój bardziej miłuje
Niż Rzeczypospolitej) sobie postępuje.

Zmiłujcie się wždy kiedy nad ojczyznę drogą,
A nie dajcie jej trapić tą tak częstą trwogą
Od różnych nieprzyjaciół, najdzie wždy obronę,
Którąbyście zachować mogli tę koronę.

SAMUEL TWARDOWSKI.

(1600—1660)

NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ.

Krółów Polskich powaga i słowo ustało
Święte i nieodmienne, skąd się nam przebrało
Własnych w domu dziedziców ze krwi Jagiełłowej,
A przyszło do postronnej elekcyi owej.
To jest, gdyśmy po obcych szukali narodach
Panów, to po Francyi, to po Siedmiogrodach,
A wielkich się kondycyi po nich napierali.
Ztąd, że wszystko czegośmy chcieli obiecali,
Tylko żeby królem być. Ztądże złote owe
Przez Bibraka na Wiśle mosty Henrykowe¹⁾,
Ztąd i Stefan, nie tylko swoje Siedmiogrody,
Ale serbskie, bułgarskie, albańskie narody
Miał przyłączyć do Polski. Aż gdy się to stało,
Że osiedli stolicę, owo wywietrzało,
I z gór onych zniesione myta²⁾. Dopierośmy tedy
Między znowu Wandale i Północne Szwedy,

¹⁾ Mowa o projektach i obietnicach Henryka Walerego niedotrzymanych.

²⁾ Z obiecanych złotych gór stracone korzyści.

Po pana za ocean, któryby w swą wagę
 One nam Jagiellową przywrócił powagę,
 I wierzyć nas nauczył królom swym na potem,
 Jako bogom tutecznym...

Niegodnemi koronne stołki zasadzone:

Cudzoziemcy³⁾ pokoje jak trzcina natknione,
 I nikt się do prezentu⁴⁾ i chóru nie zgodzi,
 Tylko kto po francusku, kto po włosku chodzi.

Toż: pochlebców nie pełne tamte śliskie progi

Gdzie cnotliwym nie unieść niepodobna nogi,

Depcąc po tych simiach nisko usadzonych,

Toż: onych polityków, braci ich rodzonych.

Których jako traktować umieć przyjaciela,

Snadź wszystka profesya jest z Machiawela.

To jest myśl mieć wesołą, czoło otworzone,

Oczy jasne każdemu, a serce zamknięte.

Albo gdzieś i z Owena¹⁾ umieć upatrować

Oko pańskie i cerę i akomodować

Zgoła mu się we wszystkim. To jest co pan lubi,

W tem kochać się i nadto. Rad z męstwa się chlubi

I sił swoich, przyznać mu, że nie jeżdżąc w pole,

Aleksandra samego zwojuje na stole.

W grzeczności i sam Parys odeń miał nie wiele;

Nabożny, więc i trzech mszy słuchać z nim w kościele;

Myśliwy, to nioczem przed nim dysputować,

Tylko o psach; gniewa się, więc go nie hamować,

Owszem zaraz zabijać. A huczy i pije,

To pić także, by nabrać do ostatniej szyje.

¹⁾ Cudzoziemcami

²⁾ Do przedstawicielstwa, do prezencji.

³⁾ *Owen John* — poeta nowo łaciński (Zmarł w Londynie 1622 r.)
 Pisywał epigramaty, (Epigramata selecta“.)

Rad przyświecać Wenerze, więc mu raić damy,
By i przywieść śród nocy nie przyjdą li samey (*same*).
Dawa ucho szalbierzom przy swym zwłaszcza dworze,
To objechać każdego i dotknąć w honorze.
Do kogoli z rozkazu co mu się nie zdało
Animuszny: przyznać mu, że panów dziś mało
Tak grzecznych i swobodnych; utraca, zarywać.
Owo zgoła za wodą tylko tą popływać,
Kto łaski chce dostąpić. A gdzieś w cieniu cnota,
To dworzanin, kto w słowach i żartach wszeteczny,
A kto żuje o drugich, mowny i bezpieczny.

NA KUPOWANIE URZĘDÓW.

...O co się nie dzieje!

Wy co wyprawujecie sobie przywileje.
Na starostwa i inne u dworu urzędy:
Przyznacie to, że złotem usłano tam wszędy.
Ta uśpi tam Syrena, ta cerę napuszy,
Ten dźwięk dużych filarów pałacowych ruszy,
A kto nie da, ten nie ma. A ręka tam siła:
Ztąd owym się uboższym droga zagroziła.
A kogoby winować, niewiedzieć w tej mierze,
Bo kiedy komu dadzą, każdy pewnie bierze.
Snadź i sami bogowie nie są bez tej wady,
Dopieroż ich Dyanny bardzo wezmą rady.
Ale nie intencya tak złą i szkodliwą,
Samieżście tę łaskę pańską świętobliwą
W rozdawaniu urzędów i dóbr pospolitych,
Sami sprofanowali. A to dla niesytych

Żądź swoich i prezumpcyi,¹⁾ gdy do nich się pniecie,
A bez wstydu i czoła ich dokupujecie...

NA PRZEKUPSTWO DEPUTATÓW TRYBUNALSKICH.

...Jakie tam nierządy
I dekreta dzieją się wbrew sprawiedliwości!
Wy, co się prawujecie, bez okoliczności,
Przyznacie to wszelakiej...

A snadź gdy więc panowie sprawy swoje mają,
Na kilka do Lublina niedziel przyjeżdżają,
Przed czasem i terminem. W której różno dobie
Deputatów fawory zjednywają sobie.
Prosząc wprzód ich na bankiet z paniami pospołu,
Gdzie przy winie gorącym u strojnego stołu,
Wzajemności zachodzą i braterstwa nowe,
Spore na to kielichy pełniąc kryształowe.
Tamże słuszność spraw swoich za każdą podaną
Rozwodzą okazyą, ani nie ustaną
Aż wszystkich nie na swoich nogach rozprowadzą.
Choć czasem i drugiego na tureczka wsadzą¹⁾
Co nigdy się nie wróci; drugiego polano,
Że polewką umyślnie, aż za to posłano
Rysią mu ferezyą. Drugim, księży zwłaszcza,
Nie żaden wstyd po trzeźwu upomnieć się płaszczą.
Drugim posłą to wódek, to piotrkowskich krupek
Na złocistych miednicach, choć się tych skorupek

¹⁾ Prezumpcyja — próżność, zarozumiałość.

²⁾ Dadzą mu tytułem kubana — konia tureckiego.

Nie upomną na wieki. Drugim podrzucają
Konwie srebrne i czary, a choć się gniewają,
I chcą rzeczy wyrzucać, przecie pod oknami
Rzadko gdzie ich znajdują. A jeśli nie sami,
Nie pogardzą przynajmniej panie deputatki,
Z którymi tam pospołu a nawet i dziatki,
I wszystką familią swoją się zjeżdżają.
Snadź i drudzy panowie sposób na te mają
Deputaty, co owo bez żon przyjeżdżają,
W którym poczcie i *księżą* położę bezpiecznie,
(Acz wierzyć się nie godzi o nich nic wszetecznie).
To więc, gwoli ucieście i letniemu chłodu,
Poproszą ich prywatnie z sobą do ogrodu
Na ranną kolację, gdzie naprzód uczynią
Ten porządek, że z domu wezmą gospodynią
Z córeczkami pospołu gościom dla zabawy,
Gdzie nie tak więc drugiemu smakują potrawy,
Nie tak wino zagrzeje, jako płci tej białej
Podleboczne z oczyma owe specyały.
Aż muzyka, aż tany. Wolno się przechodzić
Po ogrodzie gdzie lubo. Wolno i ochłodzić,
Kto zagorzał pod umbrą, czasem i zabłądzić:
Jakoż tedy źle za to mają ich osądzić,
Gdy przyjdzie na terminie, pomnąc tę ochotę,
Gdzie jako już w niewolę, wdali swoją cnotę.
Jeszczeż kiedy i drugi ze sto wziął czerwonych
W papierową nieznacznie trąbkę zawinionych,
Albo tam kwit przynajmniej na cug koni potem,
Tylko żeby dla Boga nie wiedział nikt o tem,
Bo o reputację i sławę gra chodzi,
(Acz jej żaden nic jawnie nie ukradnie złodziej).
Czyli tedy, gdy tak się związał i okował,
Będzie sądził inaczej, albo i wotował?..

NA ŁAKOMSTWO KSIĘŻY.

Księży zaś że łakomi, te przyczyny dają,
 Przyrodzeni pisarze: znać, że żon nie mają:
 To z której by racy i gruntu iść miało,
 Tego nie wiem. Jednakże opakby się stało.
 Bo i owszem na żony i dzieci i krewne,
 Wszyscy owi zbierają, jako już na pewne
 Sukcesory po sobie. Ale ci na kogo?
 Gdy owe okupują sakry swe tak drogo
 I na tyle kanonii, indultów czekają,
 Aż się i do plebanii kilku ubiegają,
 Także z dziesięć trzymając beneficyów drugi,
 Nic inszego nie robi, jako rok jest długi,
 Prócz po dyecezyalnych jeździć kapitułach,
 W których, by graf niemiecki, szerzy się tytułach.
 Ztąd zebrawszy pieniędzy i mienia tak wiele,
 Aż nioczem nie prawi tylko o kościele,
 To na kościół targuje, to chcąc zbyć sąsiada,
 I zajdzie z kim w nieprzyjaźń, aż z kościołem zwada.
 To gdy się co nie stanie według jego woli,
 Aż i krzywda kościelna i kościoła boli...
 Owo czego dopiąć chce i w czym pretenduje,
 Swą prywatę kościołem tylko alleguję.¹⁾
 Toż: wždy dobrze czynią kościołowi tacy?
 Ponieważ nań tak klepią. Onoby się racy (*raczej*)
 Tumu drugdzie²⁾ nie jęli. Tak stare ornaty,
 Tak i wiotche od szatek widzieć aparaty:
 Oszarpane ołtarze, okna potłuczone,

¹⁾ Przytacza (jako pozór)--kościół. ²⁾ Gdzieindziej, gdzie niegdzie.

Pajęczyną na piędzi ściany przykurzone.
Chóry, formy, ambony, i na chwałę bożą
Poświęcone organy, aż ruiną grożą.
Porzucone kapele zjadła rdza i kraty,
A katedra ma ze sto tysięcy intraty.
Tyleż i kapituła. Otóż tak oddają
Kościołowi, skąd mienie wszystko swoją mają,
I tak wielkie dostatki. A przynajmniej żeby
Część dziesiątą na jego ważyli potrzeby.
Snadźby prawi i Bogu z której miary byli,
I sobieby cokolwiek w sumieniu ulżyli.

Pogotowiu o insze pobożne uczynki
Mało dbają. Nie słyszeć, żeby im do skrzynki
Bractwa kamienieckiego, na okup ubogich
Dał co który chrześcian, z rąk pogańskich srogich.
Toż: na Rzeczpospolitą i obronę granic
Miałby ważyć, wszystko to mając sobie za nic.
Że w war ci tu krew leją, koszty wielkie ważą:
Owi tylko że radzą i z ambony każą.
Któraż więcej pobożność, i insze ich cnoty:
Czy upadłe ratują, prócz czasem sieroty,
Jeśli zwłaszcza nieżadne¹⁾ i wdzięki swe mają,
Toż ich biorą w opiekę i za mąż wydają.
A nawet i posażą. Jeszcze nie wiem o tem,
Jako tę intencję nagrodzą im potem.
W ostatku co do życia i wczasów domowych,
Co do uciech prywatnych nie masz tak pestowych²⁾
Wdzięcznych rajów nad żywot ich i kondycje,
Gdy na swych zasadziwszy miejsca wikarye,

¹⁾ Przystojne.

²⁾ Pest —pręcik kwiatowy. (Pszczola z różnych pestów zeszczekiwa co najprzebrańsze zioła na słodki budynek swój. Wł. Tward.)
Pestowy—z kwietnego pręcika, słodki.

(Mówię do kanoników) którzy kursy za nie
I insze odprawują zwyczajne śpiewanie —
Sami lubo pod umbrą, lubo przy kominach
W obfitości pokojów i złotych godzinach
Wszystkie trawią dni swoje. A to próżnowanie
Sprawuje w nich powoli ślepe zakochanie
W łakomstwie i pieniądzach, gdy zewsząd im niosą,
I jakoby z niebieską spada wszystko rosą.
Bo kto z ludzi tak święty? kto i sprawiedliwy,
Żeby mając tak wiele, nie był więcej chciwy?
A co mówią, że serca tam nie przekładają,
Tem i owszem serdeczne drzenie uśmierzają.

Wprawdzie czasem proszeni dają sum na czynsze,
Gdyż nie mogą z sumienia na kontrakty insze.
Przecie nigdy nie darmo. A niech wodzą światem,
I (chrzcą) już prowizyą lub kościelnym płatem³⁾
Lichwa to po staremu, bo jeśliż i dadzą,
Tedy na majątności, które się im zdadzą
I najlepsze i pewne. A więc ich nie ruszą,
Póki rzeczy zupełne. Aż gdy się naruszają,
Albo zatem majątność owa spustoszeje,
Aż tu w pozwy, któremi tak nagle dogrzeje
Dziedzicowi chudzinie ksiądz ów nieużyty,
Że za prosty interes stanie mu sowity.
Owo koło tej lichwy niech jako chcą chodzą,
Lichwa lichwą, ani jej na wieki odgradzą.

Komuż tedy zbierają i gotują komu?
Tylkoli na synowce i wystawę domu:
Nie dobra intencya: bo takowa praca
Choć się to w kondycyę szlachecką obraca,

³⁾ Płat, płata, oplata, intrata.

Przecie jednak nie trwała, i tylko roświeci¹⁾

Przez to, że w apostołskiej ułowiona sieci.

Bywa jeszcze, że żyjąc dzień ode dnia drudzy
Zchodzą bez testamentu. O jakoż tam słudzy
Tedy radzi, a owi nadewszystko primi
Kiedy tylko wzdychając: Panie, ducha przyjmi,
A lekkie daj skonanie; by sępi czekają
Na ścierw świeży. Zarazże co do ręku mają,
Szarpiań Nielitościwie, nie patrząc miesiąca
Choćby i papieskiego: a każdy z gorąca
Porwawszy co umyka, aż i księża sami
Podziela się płaszczami i rewerendami,
Niż powinni²⁾ nadjadą, którym tylko ciało
A próżnych tam szkatulek cokolwiek zostało.

¹⁾ Rozświeci, oświeci, da znać, wyjawi, uwidoczni.

²⁾ Powinowaci,

Z LITERATURY BEZIMIENNEJ XVII W.

LAMENT CHŁOPSKI.

Niestetyż nam na pany,
Co mając moc nad nami,
Każą sobie zaciągać,¹⁾
Podatki wielkie dawać.

Myć na wszystkich robimy,
Odpoczynku nie mamy,
Tak na króla, jako na pany,
I na wszystkie ziemiany.

Chłopkiem zasiać, zaorać,
Chłopkiem do gumna zebrać,
Chłopkiem zasię wymłócić,
Na pieniążki obrócić.

Z chłopków się dobrze mają,
Pachołków dość chowają.
Z chłopków winko pijają,
A nam piwko dawają.

¹⁾ Zadłużać się, (zaciąg).

I to czasem owsiane,
Jakoże ma być pijane.
A gdy będzie z pszenice,
Każą z nim do piwnice.

Gdy się ma pan ożenić,
Chłopek musi przy tem być,
Boć go wnetże zastawi,
Ożenić się wyprawi.

Sprzęże sobie sześć koni,
Potem go nędza goni.
Naprzyjmuje pachółków,
Trzęsikufłów, żarłoków.

Sprawi kotczy ²⁾ skórzany,
Równa się nędznik z pany.
Na borg chce brać kobierce,
A żyd borgować nie chce.

Ledwej wierzy kiloma, ¹⁾
Żydowska matanina,
Cóż wżdy ten śwat broi,
Że nam te pany stroi.

W sobole i w bławaty,
Już to nasze utraty,
Gdy się już pan ożeni,
Wszystko się we dworze zmieni.

¹⁾ Wóz (kocz).

²⁾ Kilku.

Pani odbierze klucze,
 W trzeci dzień dworę²⁾ stłucze.
 Masła coś zachowała,
 Abo coś go sprzedała
 Pyta, i co było gomólek
 Od tak gromadno krówek?

Teraz też nasza krzywda,
 Boć naraz do dworu ciżba³⁾
 Nie tak było za dworki,
 Zmieniły się nam gomółki.
 Gdy przyjdzie żniwo,
 Z pola rwie co żywo.⁴⁾

Kosiarze i żeńcy,
 Przekłęci najemnicy.
 Parobcy nas też dręcą,
 O myto coraz smęcą.
 Z ról żyto, jęczmień i owies,
 Drań nas właśnie, jak flak pies.

Ksiądz też chce dziesięciny,
 Chce i starosta winy.⁵⁾
 Nie chce puścić starosta,
 Aż dasz kopę⁶⁾ do trzosa

Gdy przyjdzie Marcin święty,
 Tak urzędnik przeklęty:
 Dajże panu dochody,
 Nie daszli, pójdź do kłody.⁷⁾

¹⁾ Klucznicza. ²⁾ Trudny dostęp. ³⁾ Zabiera dziesięcinę.

⁴⁾ Wina=grzywna. ⁵⁾ Grzywna. ⁶⁾ Kopę groszy (60).

⁷⁾ Do więzienia, w dyby.

Toć już musi chłopek dać,
By mu wszystkiego stradać.
Musi poprzedać woły,
Abo wszystko z stodoły.

Słyszec̄ że sejm złożyli,
Co-li tam uradzili.
Aleć się na to zgadzają,
Że pobory¹⁾ zagładzają.

Oni się też w pole ruszą,
Nieprzyjaciela skruszą.
Bo tak przedtem czynili,
Przodkowie nasi mili.

Za nich Polska kwitnęła,
Po wszem świecie słynęła.
W szarych sukniach chodzili,
Mężnie się z sobą bili.

W atłasie chodzić nie chcieli,
Koń, zbroje dobrą mieli.
Ich teraz potomkowie
Chodzą w złotogłowie.

Król przedtem w nim nie chodził,
Na ornat²⁾ się ledwej godził.
Słyszeć z sejmu nowiny,
Iż podatek jest iny.

¹⁾ Podatek ²⁾ Strój uroczysty.

Mają dać na dwie lecie,
A któż jedno my kmiecie.
Od dymów płacić musimy,
Od których się krztusimy.

Słyszeć jada żołnierze,
Mają wielkie kołnierze.
Mają na grzbiecie swoim
Liskawice,¹⁾ co się ich boim.

Popustoszą stodółki,
Także nasze komórki.
Oborzeć się dostanie,
Ciężko robimy na nie.

¹⁾ Broń, strzelby.

BEZIMIENNY.

(w XVII).

NAGROBEK.

Tu leży Polska, wyrodków złością zgubiona,
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona. .
Obłuda i niesforność, swawola zbyteczna,
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszeteczna
Wszystkich stanów, ludzi i herezye sprośne,
A przytem opresye żołnierskie nieznośne
Utraponą ojczyznę gwałtem umorzyły...

KRZYSZTOF OPALIŃSKI.

(1609—1655)

NA ZŁE ĆWICZENIE I ROZPASANĄ EDUKACYĘ MŁODZI.

Co po tych, proszę, zbiorach, co po pełnych złotem
Skrzyniach żelaznych, które w sklepach ¹⁾ gęsto stoją?
Worków z zawiązanemi czuprynami strzegąc,
Kiedy potomek wisieć, ²⁾ który ma zażywać
Tego wszystkiego, co nań tak chciwie zgromadasz?
Po co te wioski sprzęgasz, a sąsiadów ciśniesz?
Ba, czasem nie jednemu wszystko powydzierasz,
Kiedy ten tego nigdy nie godzien, co wkrótce
Ma po tobie dziedziczyć. (Bodaj nie dziedziczył
Na większą hańbę domu i niesławę swoją!)

Spytacie mię, Polacy, skąd to? chciecież wiedzieć?
Nie umiecie ćwiczenia dawać dziatkom z młodu;
Owszem, przykładem swoim bardziej ich psujecie!
Jako ma być na potem dobry, kto z dzieciństwa
Do wszelkiego przywyknie złego i nałogów
Niecnotliwych nabędzie; pomnijcie, co mówi
Stary poeta, że więc skorupa, która się
Świeżą będąc, napije smrodliwej tłustości,

¹⁾ W piwnicach, w podziemiach.

²⁾ Ponieważ jest zbieg dwóch „ma“, jedno opuszczone.

Już nigdy nie wycuchnie, ani pachnąć będzie!
Cóż się tu właśnie dzieje? Naprzód, gdy od mamki
Dziecię odsadzą, w drugim, i to ledwie roku,
Że utyje jak ciele, tamże go zostawią
Do kilku lat, aż zgnije między fraucymerem!
Całują, pieszczą, muszczą, czasem i przytulą
Nieostrożnie, gdzieindziej, że się chłopiec zbestwi,
Ba, czasem się nauczy, i sięgać już pocznie,
Gdzie nie trzeba! Tymczasem papinkami karmią!
Uchowaj, Boże, innej potrawy dziecięciu,
Tylko co się na *ątko* zwykło terminować! ²⁾
Jako to: gołąbátko, kurczątko, cielátko;
Wołowego nie dać mu mięsa, ani grochu!
Trucizna nie może być dziecięciu gotowsza.
I tak między onemi rośnie białogłowy
Sandranapale młode, tracąc zdrowie, wszystką
Nakoniec czerstwość i ochotę do cnoty;
Bo zmarnieje w więzieniu dziewczem, niż dorośnie!
Gdy mu i na piędź wynieść z izby nie dopuszczą,
Chyba zatkawszy gąbkę i nosek i uszka.
A na cóż go tak długo trzymasz w tym karmniku;
Co wždy z niego na potem chcesz mieć, co dla Boga?
Dopieroż ci za ledwie po różnych przymówkach
I krewnych i przyjaciół, pośle go do szkoły!
Przykazawszy surowie i pedagogowi
I tym, którzy są przy nim, aby długo sypiał,
Aby różga na ciałku jego nie powstała.
Rośnie Jaś jak cielátko, będzie wołek z niego.
Piszą wszyscy: że się Jaś uczy arcy dobrze,
Skacze z szkoły do szkoły, bo ci, co go uczą

¹⁾ Kończyć.

Chcąc się rodzicom całe w tem akomodować!
Już przebiegł retorykę i dyalektykę,
Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego;
Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać!
Toż z nim do filozofii, a potem do domu,
Bo umie *in barbara* coś argumentować,
Nie w szkole, ale w mieście! Kędy w cudzych domach,
Gdy nie będzie *celarent*, albo też *ad raptim*,
To nastąpi *ferio*, argument u męża
Potężny, który jego wszystkie inne zbije.¹⁾
Odprawiwszy tak tedy swój kurs i nauki,
Powraca już do domu człowiekiem uczonym!
Bo tak o nim ojciec i matka rozumie!
Wszyscy jednak inaczej. Cóż wtedy po nim w domu,
Kędy się nie nauczy, chyba wszeteczeństwa,
I wszelkich niepoczciwych obyczajów oraz
Pan ojciec sam stanie mu za mistrza dobrego.
Pani matka też i siostry takiegoż gatunku!
Pije ojciec w dzień i w noc i nie wyda go synek,
Gra kostek, i tych pewnie tenże dopomógł!
Zwadzca on, wprawi się też niedługo w toż i syn.
Rad podwiczki pilnuje, i w tem go wyrazi:
Ad amussim i w innych zbytkach i nierządzie,
I które tylko możesz ogarnąć rozumem
Niecnotach. Ojcowski dom stanie mu na szkołę!
Nie łoży na nauki syna i ciężko mu
Kopę na to obrócić, a zaś tego darmo
Nauczy się, cokolwiek i tego i wszystek

¹⁾ Bardzo misterna gra słów, a nawet gra formuł sylogizmowych. Oczywiście jeżeli taki młodzian będzie się zachowywał w czyimś domu jak *barbarzyńca* i zostanie *uwodźcicielem*, a nie będzie się umiał *ukryć*, to nastąpi argument męża wszystko *sbijający*.

Oraz dom zasromoci! Więc mówisz: co potem,
Synowi po łacinie umieć? a on głupi
Po polsku i łacinie i z ciebie przykład wzięwszy!
Tak mu tedy ten miły dom i pomieszkanie
Przy tatusiu wynidzie; aż się też namyśli
Wysłać go gdzie daleko w cudzoziemskie kraje!
Po co proszę: aby tam z małpą się ożenił,
Albo więc inspektora marnie okaleczył,
Albo zabił. Wszak wiecie niedawno przykłady!
Wraca się pan syn ze Włoch tandem do ojczyzny,
Żonkę z sobą prowadząc a synową ojcu.
Pociecha, dla której go trzeba było pięć set
Mil od Polski posyłać. Nie wspominam straty
I nakładu i kosztu, i pracy i złota,
Które się tam rozeszło: raz na pijatyki,
Drugi raz na zamtuzy¹⁾ i złą kompanię.
Lecz tego nie żałować, bo się grać na lutni,
Śpiewać, skakać galardy,²⁾ ba, i po francusku
Nauczył dyskurować, wec i *à la mode*
Chodzić i stroić, i wszystko czynić po francusku.
Cóż z tego? to rozumiesz, że siła ten wygrał?
Mem zdaniem wszystko stracił, kiedy *bonam mentem*.
Już mu i Polska śmierdzi, i wszystko w niej gani.
O Francyi powiada, o damach, baletach.
Nic nie umie tylko łąć, a udawać rzeczy,
W zwierciadle bezustannie, ni tam małpa jaka
Muszcze się, goli brodę i dwa razy o dzień.
Toż napotem i w polskim stroju czynić będzie.
Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi
Włosy, z których żelazo ledwie kiedy znijdzie!
Mowa, strój po francusku i gest i zabawa.

¹⁾ Nierządne domy (Schandhaus). ²⁾ Skoczny taniec włoski.

Siła przejął zwyczajów, umie i kapłona
Drewnianego rozebrać, a zjeść prawdziwego!
I po toż to całe ośm lat w Rzymie i w Paryżu
Potrzeba było mieszkać? i na to się ten koszt
Siedmdziesiąt tysięcy obrócił? i nad to:
A toż masz korzyść z tych to cudzych miłych krajów,
Że syn twój, miasto nauk, przywiózł ci te figle,
A presumpcyi nazbyt, którą ma o sobie,
Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie!
Tylko sam nie. A ono opak to rozumieć.
Jako jeden senator o sobie powiadał:
Gdy też był we Francyi i ze Włoch powrócił,
Że mu się w Polsce każdy zdał być ladajaki,
Tylko on grunt. Za czasem tak mu się zaś zdało,
Że wszyscy mądrzy, tylko on sam jeden błazen.
Lecz ja do ciebie, ojcze! znowu się powracam,
I pytam, co wżdy będziesz czynił z tym to synem,
Który się świeżo wrócił? Poślesz go do dworu,
Czy do wojska? Nic z tego. Niech się domem bawi,
Tuć się siła nauczy pić a kosterować,
Warcabami kołatać, kart grać do humoru!
Nuż utracać, pacholków przyjmować, po miastach
Hulać, kłócić, wadzić się, sąsiadów najeżdżać,
Rodziców nie szanować, rady ich nie słuchać;
Równych sobie znieważać, aż też utną rączkę,
I oną piękną gąbkę sprośnie nakarbuja!
Ty dopiero zabiegać temu chcesz; daremnie!
Czemu? Bo już nierychło! gdy się rozbieżały
Koła i gdy już trudno zatrzymać ich z góry.
Spyta mię kto: nierządu tego co za koniec?
Króciusieńko odpowiem: marne ożenienie.
W domu, jeśli się w Niemczech gdzie nie opartolił
Przeciw woli rodziców. Zatem to nastąpi,

Że wszystek dalszy żywot brzydko poprowadzi,
I w domu lata strawi z powszechną niesławą,
Bo z młodu do rozpusty i nierządu przywykł!
To powiedziawszy, spyta mię kto: co wždy radzę
O wychowaniu dzieci? Powiem, tylko słuchaj.
Z młodych lat i dziecinnych nie chowaj ich miękko,
Niech przywyka synaczek niewczasom, córeczka
Posłuszeństwu, bojaźni Bożej i rodziców!
Potem na inspektora nie żałuj, a w karze
Kaź mieć chłopię, sam także w niczem nie pobłażaj,
Zwłaszcza gdy upór znajdziesz w jego przyrodzeniu!
Utraty i złych rzeczy nie ucz, i owszem broń!
Niech się też synek z tobą nie pospolituje,
Aby cię i na potem szanował i matkę!
Niech zna oko surowe ojcowskie i matki!
Na nauki nie żałuj. Potem gdy zechcesz
Posłać do obcych krajów, wprzód u siebie uważ,
I kiedy, w których leciech, a gdzie i z kim posłać?
Bo takiego potrzeba przybrać, kto by umiał
Kierować nim i jego porywczą młodością.
Nie żałuj na człowieka godnego, co by miał
Słuszną swoją powagę i respekt u niego!
Gdy się zaś z tych tam krajów do domu powróci,
Nie baw przy sobie, ale pošlij go do dworu,
Albo do wojska, albo też na służbę kędy,
Gdzieby brał swe ćwiczenie! Tak z niego mieć będziesz
Człowieka poczciwego i znaczną pociechę!
Inaczej, śmieie rzekę: Lepiej nie mieć dzieci,
Niżli mieć takowe, które dom twój, siebie
I ciebie zhańbić mają, a zhańbić na wieki!

NA ŻEPSOWANĄ MILITAREM DISCIPLINAM
I NIERZĄD WOJSKOWY.

Zawczasu opowiadam, że dobrych nie ganię
Żołnierzów, którzy wiedzą co szkoła rycerska.
Ani starych katanów¹⁾ tykam i odważnych
Koronnych bohaterów, dawnych wojowników,
Ani cnego rycerstwa, którekolwiek godne
Takowego tytułu: przyznawam, że nimi
Całość ojczyzny stoi, nimi rząd wojskowy.
Aleć wieleż takowych? zbiegaj całą Polskę,
Nie znajdziesz ich w obozach pewnie terażniejszych,
Albo mało co znajdziesz. Pomarli wiadomi
Wojny i boju, ludzie odważni, przywódcy,
Sprawni regimentarze. Niemasz kim i brząkać.
Zkądże to przebóg proszę? Czy tak wyniszczała
Ojczyzna, że w niej ludzi nie znajdziesz sposobnych;
Zkąd to idzie, że w nas wbród²⁾ ochota do służby
Wojennej wywietrzała; ztąd, że pokój długi
Zniósł świczenie i z nim serce i ochotę.
Ojcowie miasto tego, żeby syna posłać
Do obozu, wolą go uczyć zbierać w domu.
Jeżeli się też znalazł, że syna wyprawił,
To się tam pić nauczy albo i utracić,
Presumpcyi przyniósłszy aż nazbyt do domu.
Jam wojska kwarcianego towarzysz! Cóż z tego:
Nie żalby, gdyby cię kto w potrzebie gdzie widział,
Ale ty wojny nie znasz, potrzebyś ne widział,
Chyba na ścianie kędy malowaną, albo
O Wielkim Aleksandrze słysząc tam gdzie w szkołach.

¹⁾ Wiarusów.) ²⁾ Doszczętnie.

Służyłem mówisz. Kędyż, chybaby gdzie w tańcu.
Krwawe zasługi moje, powiadasz, lałem krew.
Chyba z zadu w syntaksie, sub magistro Smaga,
Albo jeżelić kiedy z nosa ciekła.
Taka to twoja służba, żeś przez pięć lat łupił
Wsi królewskie i książe. Za toć płacić trzeba.
Więcejby był Tatarzyn w Polsce nie splądrował,
Jako tacy żołnierze, kiedy gdzie napadną...
I którzy chłopom tylko groźni, a dalej nic...
Więc animuszu dosyć, cery, jakoby
Wszystek świat zwojowali, gdy w wojsku pobędą.
Zjechawszy potem z pola, na leżach o jakie
Ekscesy, jakie zbytki, jakie szarpaniny!
Konfederacyą też zaraz grozić trzeba,
Gdy zapłata nie dojdzie gotowa, jakoby
Wiele sprawili, że w tym obozie pobyli.
Czy im ma wystarczyć żołd, a oni swój żywot
I zbytek zasadzili na swem łupieztwie?
Gdy nie stanie zapłaty, drzeć chłopcy potrzeba.
Cebkami wino noszą, sobole się kurzą,
Srebra gwałt i na stole i na koniach, wszędzie.
Bankiety, utracenia, *luxum* niezwyčajny
Na stanowiskach widzieć, a ty chłopku dołaj,
I dawaj co potrzeba, aż ci też nastąpi,
Ale kokosza wojna i gęsia utarczka.
Na którą ci kokosi gdy ciągną żołnierze,
O mój Boże, jako więc ubogim dokuczają.
Dopieroż stanąwszy tam gdzie obozem
Już grożą nahajkami zapędzić gdzie szweda
Za morze, nazywając go śledziem, nie wiem czem,
A gdy trzeba najlepiej za łeb, alić w nogi.
Powiedzą mi o wojskach gromadnych i bitnych,

Alic' zaraz zedrwieją. Nie tak nasi starzy.
Nie pytali się: *qualis hostis et quantus*,
Sed ubi sit, do niego darli się na oślep.
Teraz serca nie pytaj ani gotowości.
Koni dobrych nie znajdziesz, chyba dla popisu.
Rynsztunek w złocie zawisł, a w srebrze, żelaza
Mało. Tego dosyć co *nec tegit nec ferit*.
Ale rzece kto, że strój nieprzyjacielowi
Straszny bywa. Błazeństwo. Szabli on się boi
I serca twego, przy nim gdy siły dobędziesz
I wejrzysz śmieie w oko, nie w nogach zwycięstwo,
Ale w wygranej kładąc, i o nie się bijąc.
Aczci trudno tryumfy sobie obiecować,
Gdy wprzód niewinnych ludzi krwią oraz łupem,
To jest zdzierstwem ręce twe napełnione, polski
Żołnierzu. Owdzie krwawe łzy lecą do Boga,
I wzdychania ubogich chłopków. Boże nie daj
Im zdrowo powrócić, Boże podaj w ręce
Pohańcowi dostatki ich, które złupią
Z nas ubogich. Napój krwią ich pola tatarskie,
Którą w domu przeleli niewinnie, okrutnie:
Takie są głosy ludu, które przenikają
Niebiosa i uproszą hańbę twą i zemstę,
Wojowniku nasz polski. Ztąd ci twa przegrana,
Ztąd bojaźń, jaką kiedyś *panicum terrorem*
Nazwano, że ledwie co posłyszysz o wojskach
Nieprzyjacielskich, aż już przed niemi uciekasz.
Ztąd konfuzya, więc i zapomnienie jakieś,
A na koniec w niewolę pogańską zagnanie
Tak siła dusz szlacheckich, i żonek i dzieci.
Bo jako, proszę, ma Bóg takich błogosławić,
Którzy i do obozu i w obozie, z obozu

Idąc, ustawicznie go ciężko obrażają...
A to świeżo dano znać, że zamki, fortece
Marnie stracone. Czemu? Bóg obrońcom serce
Odjął, gdy widzi zbrodnie ichże niezliczone,
Które się w murach dzieją. Nie wiem, co Polacy
Mamy, że żadnych fortec bronić nie umiemy,
A umiemy je gubić. Niech Prusy powiedzą.
Siłaby było pisać. Dosyć i nadmienić,
Gdy i świeże przykłady, rzecz za mnie odprawią.
To powiem, że zginęło wojenne ćwiczenie,
Zginęło zatem serce, odwaga, ochota,
Zginęli dobrzy u nas, ba i doświadczeni
Rycerze, lubo na dnie coś trochę zostało.
Dobrych, którzy są, chwale, i Bogu zalecam,
Złych ganię, i że tacy, z ojczyzną narzekam.

NA CIĘŻARY I OPRESYĘ CHŁOPSKĄ W POLSCE.

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyę.
I gorzej niż niewolę. Jakoby chłop nie był
Bliźnim nietylko twoim, ale i człowiekiem!
Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy,
Na tę niewolę, która cięższa, niż pogańska!
A dla Boga, Polacy! czyście oszaleli?
Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory
Z waszych macie poddanych; ich ręce was karmią!
Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie?
Wielbład, tak powiadają, nad siły nie nosi,
I kiedy go najuczają, że przeładowanym
Być się poczuje, zaraz tamże się położy
I wstać nie chce. Opak tu, bo nad przyrodzone

I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,
 Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć!
 Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
 Piekłem grożą; nic na tem, sami to biskupi
 Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
 A bodaj i nie więcej! Ma szlachcic ubogi
 Zasłonę, kiedy widzi, że przedniejsi grzeszą!
 Naprzód, jakie ciężary w samych robocznach,
 Gdzie bywało dwadzieścia kmieci, albo więcej,
 Tam ich ośm albo dziesięć, a przecie to zrobić
 Każą dziesięciom, co ich dwadzieścia robiło!
 Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednym
 Z domu, potem, po dwu, po trzech i po czterech;
 Gdzie dwa dni, albo trzy robili w tygodniu;
 Teraz nie mają czasu wolnego żadnego,
 Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych do-
 [brach,

Teraz i to odjęto, i pić każą piwo,
 Któręby same trzeba dyabły truć w piekle!
 Rzeczysz: ale mam dziatki, mam i różne spezy!
 Wszystko to zły duch weźmie, i zbiory, i ciebie,
 I dzieci; bo taki zbiór nie zwykł bywać trwały!
 Nie wspominam zaś zdzierstwa, które z chłopów czynisz!
 Powiedzą słudzy, czeladź. Chłop tu jest bogaty!
 Ma bydła, owiec, inszych dobytków niemało!
 Znidzie się¹⁾ to na kuchnię, zrodził mu się jęczmień,
 Pszenica, i ta dobra na piwo dla gości!
 Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
 I ten się na wydatki znidzie: szyją buty
 Chudzinie. O przyczynkę nie trudno. Winują

¹⁾ Zda się.

Stem, drugim grzywien chłopa, ledwie że i duszę
Nie wydrą z niego! Czemu? że jest najbogatszy,
O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek
I dobrej, znidzie się to na folwark, wziąć mu ją,
Ba, i wszystkich pozrzucić z ról, a folwark tamże
Założyć! Stanie się to w jednymże tygodniu.
Płaczą chudziny ojciec, matka, dzieci; wszyscy
Do nieba tylko krwawe skargi posyłając,
i tam żądając zemsty, która nie leniwa,
Jeśli nie na tym, tedy onym następuje
Świecie, kędy oddadzą sownie złem za złe.
A my przecie nie dbamy, bo baczyć nie chcemy,
Co się z nami po śmierci dzieć będzie. Ani też
Piekle widzimy, ani o niem pamiętamy.
Ale spyta kto: Jużes wszystko wypowiedział?
Stu gęb i stu języków, i to jeszcze mało!
Potrzebaby na słuszne chłopskich opresyi
Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć:
Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w Maju,
Czarownice przyczyną. Zdechł wół, jeden, drugi,
Albo tam co z przychówków: czarownice winą!
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
Aż ich z piętnaście wyda! Ciągnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi.
A baba, dziw, że pana z panią nie powoła,
Którychby raczej spalić za to, że niewinnie
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny!
I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,
A piętnaście pogłowie spalą. Co dla Boga
Za przyczyna? Pan chory i nie ma wskórnia;
Schnie i dzieci mu często umierają w domu;
Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzona

Nie były i zesłane od Boga samego?
 Nie wspomnę, jacy w takim sądzie zasiadają;
 Chłopsstwo głupie, ławnicy, albo i ci, którzy
 Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków!
 Ale ażaz nowina, i nie z tej przyczyny
 Męczyć ludzi! Urzędnik da chłopą obwiesić,
 O czym nawet pan nie wie! Ale cóż wżdy zrobił?
 Ukradłże co, czy zabił? Jestże świadek jaki?
 Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa!
 Wżdy poczekaj i uczyni wprzód inkwizycyę!
 Na co inkwizycya? Chłop to i poddany!
 To poddany nie człowiek? Ej nie, daj mi pokój,
 Wiem co czynię! Znajdzie się drugi co piętnuje,
 Co bije do humoru, co w tarasie zgnoi,
 Co różgami siec każe, jako dzieci w szkole,
 Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny!
 Będzie czasem ztąd pretekst, że nie piją w karczmie,¹⁾
 Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złym²⁾
[godzi,
 Powiem, bo też zamilczeć trudno! Gdym raz jechał
 Przez pewne wsi, kazałem piwa wynieść z karczmy,
 Wyniesiono; spytam się: takież u was piwo
 Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,
 A przecie je pić musimy, bo pan karczmarzowi
 Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,
 Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,

¹⁾ Przymusowa konsumpcya złego piwa, nakładana na chłopów jako rodzaj pańszczyzny. Inna, nie mniej uciążliwa służebność bywała i taka, że poddany obowiązany był nie we własnym lecz w pańskim piecu wypiekać swój chleb i za to płacić. (Por. *Maciejowski, Pamiętniki II, 214*).

²⁾ Dyabłom.

Lubo wypijem, lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi
Na nas straty, dobrzeto wprzódby obrachowawszy,
Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopca!
Jeśli w karczmie nie będzie, zanosą do domu
Onego piwa rozmiary! Pij, choć złe, a nie chcesz,
Wylij choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi!
Toć i z owsem, i z mąką, i z solą, z śledziami
Czynią, któremi chłopcy coraz zarzucają!¹⁾
O, sroga opresya nigdzie nie widziana!
Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to
Księdzu, rzeczpospolitej, panu, żołnierzowi,
Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,
Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie
Dawać musi ustawnie z ubogiego szpłachcia!²⁾
Drań go w mieście i w karczmie, w dworze i w kościele.
Ledwie że nie ze skóry, a przecie pociągac
Włodarze sami, o mój Boże, co więc czynią?
I jako z chudzinami często wymyślają.
Czemu? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać!
I teć to opresye onych dawnych wieków,
Po wypędzeniu Ryksy drapieżnej, i z synem
Kazimierzem sprawiły, że się wszystko było
Poddaństwo zbuntowało na swe własne pany.
Ztąd że musieli perzchać i kryć się po lasach,
I po różnych pustyniach, tak księża, biskupi,
Jako i kasztelani i wojewodowie,
Gdy ich chłopcy szukali, dochodząc krzywdy swoich!
Też ciężary Pawluków, Muchów, Nalewajków,
Buntowników i teraz krwawej nabawiły
Wojny i srogiej hańby ojczyznę, ba, mało

¹⁾ Porównaj satyrę Piotrowskiego na ten sam przedmiot.

²⁾ Szmat płacheć roli.

Nie ostatniej już zguby, gdy Bóg to *flagellum* ¹⁾
 Przez chłopcy zesłał na nas, karząc oczywiście
 Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potem
 Brzydką i desperacką ucieczką, nakoniec
 Sromotnym i zelżywym pokojem ojczyznę!
 Tem bowiem, czem kto grzeszy, tem samem jest także
 Karany. Doznaliśmy, ach, doznali tego!
 Zamykam, jakem zaczął, że Bóg Polskę karze
 Najwięcej za poddanych, bo i karać będzie,
 Jeżeli się, Polaku, nie obaczysz ²⁾ kiedy.

NA ZEPSOWANE STANU BIAŁOGŁOWSKIEGO OBYCZAJE.

Jawneż to w Polsce czasy i za Lecha były,
 Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,
 Białej płci należącym swoją cenę miały.
 Na ten czas to podobno popłacało, kiedy
 Orłowie swoje gniazda sadzili tam, kędy
 Miasto leży, od nichże stolica nazwana.
 Gdzie się przezwisko polskie i imię wylęło.
 Albo na ten czas, kiedy Wanda królowała,
 Wanda, wizerunek wszystkim panieńskiej czystości.
 Nie słyhać teraz o tem, żeby która w Polsce
 Utopić się tu miała, uchodząc wszetecznych
 Rytygiera zalotów i łoża brzydkiego.
 Ta pierwsza i ostatnia nieśmiertelna panna...
 A cóż terażniejszego? i wyliczyć trudno,
 Gdy sam wstyd nie dopuszcza wszystkiego wynurzać.
 Ty przecie żenić się chcesz, słysz, Stanisławie.

¹⁾ Bicz. ²⁾ Jeżeli się nie opamiętasz.

Już pachołki przyjmujesz, już i konie sprzęgasz,
Kolasy i kobierce sporządzasz, muzykę
Zaciągasz, bo już pono oddałeś pierścionek,
Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.
Czy oszalałeś pono? nie wolisz się raczej?
Utopić, lub obwiesić, niżli masz zamyślać
O żonie temi czasy, o którą mem zdaniem
Dobłą, trudniej niżeli o białego kruka...
Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes
Nie znalazłby jej z tobą, choć wśród dnia z latarnią.
Znajdziesz ci, ale taką, którąbyś rad wypchnął,
By i w sam dzień wesela...
Bo jakoż ma być dobra na potem, a ona
Z młodości od matysi wyssie obyczaje.
Ledwie dziewczynie siedm lat, już jej wspominają,
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy
Mało nie codzień. Piątkom pewnie nie przepuszczają,
Muzyka, bankieciki, taneczki, rozmówki
Z mężczyznami nauczą przed czasem wszystkiego.
Jedna też drugiej powie. Piosneczki śpiewają,
Które wyćwiczą lepiej, niżeli Ovidius,
W dawnych swoich książeczkach *de Arte amandi*.
Miasto świętych żywotów, będzie tam co w druczku
O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.
Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka
Po gachach młodych chodzą, niżli po ołtarzach...
Dziewczęciu ledwie siedm lat, a już wie, co hoży,
Co ruchawy pachołek. Nastąpi biesiadka,
Abo tam gdzie wesele, pani matka z córką
Nie omieszka. Dlaczegoż? aby się ćwiczyła.
Upewniam, że wyćwyczy: usłyszysz to owo
W taneczku, abo kiedy w nocy z hukiem przyjdą

Swawolnicy weselni, nocni kulikowie.
Znajdą ją na łóżeczku, i coś pożartują.
Ujdzie to w dobrej myśli. Jakie wychowanie
Taka pociecha będzie na potem, gdy wzrośnie...
Zostawszy tedy żoną dopieroż króluje,
I męża za nos wodzi; sługami, czeladzią
Rządzi jak chce, kochankom sprawuje, rozdaje.
Tego odpraw. A czemu? że tak chcę, tak każę...
Sic volo sic jubeo, dosyć, że ja tak chcę...
Temu każ dać trzysta plag! A dla czego, przebóg!
Dosyć że mi zawinił i nie słucał, gdym mu
Coś była rozkazała! Niechaj weźmie cięgi!...
Biją, katuja, palą na rozkaz jejmości.
Dobrze że sam małżonek po łbu nie oberwie!
Aleć jej nie mieć za złe, bo już brzemię nosi.
Napełni dom niedługo pociechą, potomka
Urodzi podobnego! Zgadłeś, podobnego!
Oj, rzadkoż temi czasy widzieć ojcu twarzą
Podobnego potomka, częściej pani matce.
Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz sąsiadów,
Izby szumnie obijasz, kolebkę sporządzasz
Kosztowną dla tego dziecięcia, którego
Nie tyś, chudzino ojcem! Mylisz się w tem, ale
Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel.
A czemuż swoją żonę ten a ten pan chwali?
Wniosła w dom sto tysięcy: dlatego poćciwą,
Dlatego bogobojną i wstydliwą zowie.
Posag przyniesie cnotę i wiarę i wszystko.
Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże
I przy małżonku samym, nic to nie zawadzi!
Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha,
Choć coś nieforemnego o niej powiadają?

Dlatego że nadobna. W twarzy, nie w niej, kocha.
Niechże babą zostanie, precz z nią! Trzeba młodszych...
Do zabawy, bo pani już zgnilizną śmierdzi!
Jeśli młoda, o, jako umie łowić męża!
To całuje, miłuje, to go sercem zowie
Jedynem, to pieścidle, to skarbem, to złotem,
A myśli o kim drugim! O, kiedybyś kazał
Pootwierać pułtynki,¹⁾ skrzynki, szkatuleczki,
Cobyś tam listków znalazł i sekretnych ceduł,
Od gachów i młodzieńców. Nie chcę wiele mówić,
Dosyć, że temi czasy nie krają nożami
Obrusów przed takiemi, jako przedtem było!...
To się jedna nigdzie ze wszystkich nie znajdzie,
Któraby była całe godna łoża mego!...

Cóż o owych rzeczecie, co się sobie mądre
Zdadzą? co więc łaciną w mowie nadrabiają?
Będzie tam czasem: *ad rem*, rzekł Jego Mość.
Będzie *respublika* na placu, parlament francuski,
Konsystorz rzymski, porta otomańska, zgoła
Nowiny zewsząd będą awizy,²⁾ a gęba
Lata jako kołowrot, słowa jako pytle:
Król nam wolności łamie, powiada: ba dobrze,
Aby złamał twą wolność, której w tobie nazbyt.
Dyszkuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,
Kądziele zapomniawszy, abo igły z nicią.

Drugie zaś znajdziesz, co się pieściotami bawia,
Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują,
Aby cię poruszyły, abo pobudzały.
Pozwalam jak tak młodszym, ale tobie, babo,
Pieściotkami się bawić? Pfe! brzydki szpeciagu,
Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawila, niż każe

¹⁾ Mały pulpit do kobiecych robót. ²⁾ Doniesienia.

Słodki i smaczny Wydźga, zęby twe i zmarszczki
Lata twoje rachują i onych dowodzą...

Toż zaś o strojach powiem, od poranka aż
Do południa ta sama zabawa stroić się.
Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy,
Tylko się tego boi, żeby się coś złego
W niem jej nie pokazało, jako gdzieś snadź było.
Znijdą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano do ubierania. Tam wždy, o dwunastej
Na półzegarzu wstanie, niż koszule wciśnie,
Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wycieczce.
Potem zaś do zwierciadła: jedne włosy trefią,
Drugie wieże budują na głowie i baszty;
Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz,
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się, jako kształtnie? dawają swe wota
Pojedynkiem i panny i ich ochmistrzynie,
Jakoby szło o sławę albo świętą szyję.
W tem jej w nos mucha jaka wlezie, o ladaco
Łaje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi
Pantom swym i służebnym...
Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi.
A jako tam z kąd który gach przyjedzie, albo
Wierny jej kochaneczek, ażci się wystroi...

Odpustów nie wspominam, na które ugęszcza,
Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.
Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego.
Druga i roślących karłów chowa i młódź ładem,
Pod pretekstem usługi; domyśli się drugi...
Już żeś wszystko powiedział? spyta mię który z was,

Silkę tego jeszcze mam. Druga ze swej woli
I kozłowania, często poroni nie jedno.
Ty się frasujesz, ale nie wiesz i sam o co
Ciesz się i owszem, że tak, bo gdybyć powiła
Syna lub córkę, miałbyś przypłodek w swym domu
Nieforemny od twego podobno hajduka.
Co powiem o miłości ku dzieciom: nie dziw to,
Że się w obcych nie kocha, ale w swoich własnych
Że się nie kocha, to dziw i cud nad cudami.
A nietylko niekocha, ale się i brzydzi...
Jakoż taka ma kochać dzieci swoje własne,
Która na ich dostatki przez wszystkiek wiek czuwa.
Radzę wam, synkowie i córeczki, strzeżcie
Zdrowia i życia nowego. Nie trudno to będzie
O takowe napoje albo i potrawkę,
Których wy nie strawicie. Matusia potężnie
Myśli o was, jakoby pod ziemię was wniosła.
Ale i ja to podobno aż nazbyt przetrząsam,
I fałszywie przekładam. Dajem był fałszywym,
Ale tu któraś z naszych przyznawa się całe,
Że tak jest nie inaczej. Świadczą czasy nasze,
I oczy oraz nasze, które to widziały,
Co starzy tragikowie piszą o Medeach,
O Prognych, o Megierach, wszystko się to iści
I wszystko praktykuje temi teraz czasy...
O złości białogłowskiej dosyć i nadmienić
To przydawszy, że przecie znajdują się i takie,
Które do tej satyry mało co należą,
I które pod niebiosą godzi się wywyższać.
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech dyabeł weźmie.

NA OGOŁOCONE ŚCIANY W OBRONĘ.

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział;
Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.
Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,
Że między ludźmi Polak jest boże igrzysko.
Kiedyby nas wszechmocna boska nie trzymała
Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich
Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.
Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa, i szczyci.
Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykł poczynać,
Jako który pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Chłopięta, jeden go w zad uszczypnie, drugi go
Zakole gdzie najgorzej, błazen się opędza
I wrzeszczy, raz drugi raz. Cierpliwie pan słucha.
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają,
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarłszy, że się też naprzykrzy
Panu onem wrzeszczeniem: dopieroć zawoła
Na chłopce. Chłopcy, ciszej, długoż tego będzie.
A chłopcy w kierz, odbiegą błazna i igrania.
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Do woli się ucieszą, zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt
Naprzykrzą się i onej, i jemu samemu,
Zawoła: ciszej, Turcy, ciszej. Tatarowie!
A Turcy w kierz i oraz insi bisurmańcy.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,
Siłęć bowiem obrony mamy na granicach?
Kilka set mil kilka set ludzi bronić mają.
I obronić, a gdzież to podobieństwo kiedy?
Fortec nie pytaj, passów opatrzonych, ani

Szlaków tatarskich pytań zatarasowanych:
Wszędzie wolno wnieść, wszędzie szpiegować każdemu.
Pytał się Mauryc Wielki, hetman olęderski
Wielkiego niegdy czleka i w ojczyźnie naszej
Senatora wielkiego o obronę granic,
I wiele też zwyczajnych *praesidiarios*
Mamy przeciwko naszym niepewnym sąsiadom.
Powiedział o kwarcianych, że ich kilkanaście
Set zawsze w pogotowiu co granic pilnują.
Dalej pyta o sejmy i zjazdy publiczne.
Na te powiada w srogich gromadach panowie
Stawają tak dalece, że jeden senator
Będzie miał trzy tysiące, ba i więcej czasem,
Na sejm jadąc. Aż Mauryc: A cóż to do rzeczy,
Na obronę szerokich granic kilkanaście
Set ludzi, a w pokoju i do rady, jeden
Senator przyprowadzi po kilku tysięcy.
Lepiejby to odmienić, i do boju stawać
W wielkich kupach, a zasię w pokoju do rady
W kilkunastu osobach. Tak dobry rząd radzi.
O suplementach ¹⁾ gdy rzecz, o jakie wołanie!
Ze libertas patitur. Bardziej patitur,
Gdy poganin osiodła nas, i one oraz.
Ten co jęczy w pogańskim jarzmie, pozwoliby
Podobno na suplement, i w okowach woła;
A ty w twym domu bezpieczen siedząc, powiadasz:
Nie trzeba suplementu. Niechbyć jeno kiedy
Przyszło u poganina być w rękę, prosiłbyś
Nietylko o suplement, ale całe wojska.
Inszać to dyskurować na sejmikach, insza

¹⁾ O uzupełnieniu wojska.

Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciel w oczu.
Dopierobyś pozwolił na suplement, kiedy
Tak cię toż obleci, że ledwie się ostoisz.
A my tam nie żałujemy, gdzie żałować nigdy
Nie trzeba. Dawno mówią, błogosławiona to
Kopa ¹⁾ która ochroni, albo też obroni
Tysiaca jednego. Zawsze my Polacy
Tej naszej oszczędności na obronę naszą
Przypłacamy, i miast jednego tysiąca
Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pytaj
W cajakauzach ²⁾ i w armacie. Prochy wtenczas kupuj
Dopiero, kiedy strzelać. Jaki rząd dla Boga!
Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.

NA ZŁE ŻYCIE W MAŁŻEŃSTWIE I ROZWODY.

Kto mi da sto języków, sto gęb oraz sto gardł.
Abym tu wszystkie wspomniał występki małżeńskie,
Cudzołóstwa, rozwody, z obcymi mieszkania.
Ztąd to rzecze niektórzy: Ztąd że nieuważnie
Do stanu małżeńskiego ach zbyt pośpieszamy.
I on przed się bierzemy, nie żony szukając,
Ale złota i srebra i hojnych posagów;
A na ostatku cnoty, tak jak ów powiedział:
O cives, cives, quaerenda pecunia primum,
Virtus post nummos. Właśnie trafiłeś. Tak, tak,
Tak właśnie, miły. Trzeba o pieniądzach pierwej
Pytać się, a nakoniec o cnocie i sławie.
Ztąd też to owo idzie, że ledwie się żonka

¹⁾ Kopa — sześćdziesiąt.

²⁾ Cajakauz = cekkauz — arsenał, zbrojownia.

W dom małżonka wprowadzi, aż drugiego szuka;
Nie dziw, widzi albowiem, żeś pieniędzy szukał,
Nie onej samej i przetoż oddając to wzajem.
Tyś inszych swaszek pilen, a żoneczka też inszych.
Toż do rozwodu przyjdzie. Nie trudno o pretekst.
W Rzymie, snadno udadzą, co się i nie śniło.
A Włoszy prędko wierzą, gdy złoto obaczą.
Cóż nie mają dać wiary, sami gorzej czyniąc?
Po rozwodzie w dyspensie każą, aby drugiej
Nie pojmował już żony, a on ich sto chowa.
Jednej pozbył, a drugich tysiąc nie żon nabył.
Ztąd słuszne kary boskie na ojczyznę, domy
I familie płyną, i na potomstwo ich...
Albo im go Bóg nie da, gdy go nie są godni.
Tak Kazimierz on Wielki nazwiskiem, król polski,
Żonę mając niebardzo gładyszkę, rozwód z nią
Uczylił i zawarł ją w Żarnowieckim zamku.
Jąwszy się wszeteczeństwa i życia brzydkiego,
I bezecnych gamratek, które różnie chował.
Ale cóż? Bóg go skarał, że zszedł bezpotomnie,
I dziedzica po sobie w państwie nie zostawił.
Ludatkę żonę Przemysł księżę wielkopolskie,
Przez służebne jej z świata sprzątnął, dla niepłodu.
Ztąd mu się urodziła i wieczna niesława.
(Bo jako Długosz pisze, aż do czasów jego
Pieśń o temże śpiewano) oraz niepociecha.
Gdyż lubo był szwedzkiego króla córkę pojął,
Imieniem Ryksę, jednak nie miał z nią potomstwa.
Ziemowit mazowieckie księżę żonę swoją
I córkę Żabickiego książęcia rozkazał
Zabić dla suspicyi cudzołostwa, ale
Że niesłusznie (bo dziatki ojcu wszystkie były
Podobne) dla tego też od żalu aż umarł.

Nietylko tedy śmiercią nie godzi się żony,
 Zwłaszcza pocziwej karać, lecz ani rozwodem.
 Czytaj Ewangelie, co Chrystus powiedział,
 Gdy go Żydzi pytali o rozwód, czy słuszny,
 Czyli jest pozwolony. Nie chcę przypominać,
 Tam cię odsyłam.¹⁾ Czytaj a czytając słuchaj.
 Przysięga wielka jest rzecz, przeciwko niej czyni,
 Kto żonie nie dotrzyma wiary, pocziwości;
 Więc karzą insze grzechy ściętą śmiercią, ogniem,
 Więzieniem i niewiem czem, a ten grzech uchodzi,
 Za żart go sobie mają i za dworstwo jakieś.
 Nie masz w świecie pod słońcem mężów i łaskawszych
 I mniej się w tem baczących, jako w naszej Polsce,
 A cóż w Litwie, gdzie sobie *adjutores alunt*,
 Jako jeden napisał. Idź tylko do Litwy,
 A przykładów aż nazbyt znajdziesz w takich razach.
 Przyjdiesz do cudzej żony, jeszcze podziękuj
 Mąż; czasem udaruje, choć w zły sposób gościsz.
 Dobrzem powiedział, stu gąb i języków także
 Potrzebaby i tysiąc piór i liber papieru,
 Kto by to chciał opisać. Ja się przyznam szczerze,
 Że milczeć wolę, niżli wszystko wypisywać.

¹⁾ „I przyszedli do niego faryzeusze, kusząc go i mówiąc: Godzi li się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny? Który odpowiadając, rzekł im: Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. A tak już zwie się dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza... A powiadam Wam: Iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją oprócz dla poróbstwa, a inszaby pojął, cudzołoży: a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży.

NA WSZECHMOCNE PODARKI U NAS,
I ŻE TU W POLSCE *OMNIA VENALIA*

„O nierządne królestwo i zginienia blizkie.
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca: ale wszystko złotem kupić trzeba!
Tak o Troi napisał pisorym nasz polski.
A ja tych słów zażyję o królestwie naszym.
Gdzież się więcej znajduje i tych, co sprzedają
Prawa, wolności nasze, i tych co kupują?
Coby tu rzekł Jugurta, który raz o Rzymie
Powiedział: *o venalem urbem si emptorem
Inveniat.*¹⁾ A tu co? swobody, honory,
Dygnitarstwa sprzedajne, sprzedajna i cnota,
I wiara, i ojczyzna, i wszystko sprzedajne.
Niechcę tylko *theatrum* sejmowe wziąć przed się,
Niechcę tylko dwór pański! Idź tam, kto nie wierzysz,
A uznasz i przyznasz mi, że wszystko sprzedajne.
To i Polska sprzedajna i rzeczpospolita?
Czemu nie, tać najczęściej na targu więc bywa...
Przyjdiesz-li na dwór pański, alic dadzą temu
Wakancyą za złoto dziś, dadzą drugiemu
Też nazajutrz, gdy więcej da czerwonych złotych.
Promocya sprzedajna. Jeśli z urzędników
Jeden cię promowuje, niechże zaś kto drugi
Uda się do drugiego promocyi, a da
Rzęsisto, aliś osehł ty i z promotorem.
Odmieniać wnet przywilej, choć się król podpisze.
Złoto samo promotor prawdziwy. Pieniądze
Więcej niż marszałkowie, niżli pieczętarze

¹⁾ O miasto sprzedajne, byleby znalazło nabywcę.

Mogą przez lada babę panu wyliczone.
Co złoto w trybunałach czyni i wszelakich
Sądach, tych tylko spytać, którzy wygrywają.
Gotowa tam wygrana, gdy praktykiem złoto.
To od ciebie niech mówi, a jurista milczy,
Upewniam, żeś ją wygrał. Inaczej przegrałeś,
Chudzino, gdy z próżnemi rękoma przyjedziesz.
Złoto cię wesprze w twojem staraniu o żonę,
Gdy niem naścielesz rękę jednej tam i drugiej
Babie, lub ochmistrzowi lub spowiednikowi,
Panom-li też służebnym, karłom i karlicom.
Złoto otwiera serca, otwiera fortece
Niedobyte: tak kiedyś Macedo powiedział.
Lada żyd lepszy z workiem złota temi czasy,
Niż najstarszy przyjaciel. Ów ma zawsze przystęp;
Ten się musi naczekać, czasem do wieczora.
Zgoła ze złotem wszystko chodzi, zgoła onem
Każdą rzecz stargujemy i każdą kupimy.
Lecz jak tak ujdą targi i kupna w drobniejszych
Rzeczach i sprawach. Ale kto ojczyznę na targ
Puszcza, jakiej jest godzien winy i karania?
Tu stoisz, nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem,
Osądź to sam, mój Boże, a karz takich synów.

KTO JEST PRAWDZIWIE WOLNYM SZLACHCICEM?

Powiadasz: wolnym szlachcic! Czemu? bom się rodził
W Polsce z ojca i z matki, szlachty starożytnej!
Jesteś wolnym, przyznawam, jesteś i szlachcicem,
Ale tytułem tylko! Nic w sobie wolności
I szlachectwa nie masz, bo to z cnoty idzie!
Jako cię wolnym nazwać, a tyś siła zbrodni

Szkaradnym niewolnikiem? W tak ciężkich okowach,
Jako cię za prawego poczytać szlachcica?
Szlachcicem dobry, mówisz! Jako, aza szlachcic
Kraść, rozbijać powinien? Aza to szlachecka
Zawieść w słowie, w kontrakcie oszukać bliźniego,
Zelgać i odrzeć prędej, niż pióro opalił?
Ale moi przodkowie są w konstytucyach
Od wieków mianowani, z Lechem tu osiadłszy!
Na herbie Habdank noszę! Siła w moim domu
Biskupich pastorałów, stołków senatorskich,
Lasek, ba i pieczęci. Wierzę, o te snadno!
Przecież mnie ty nie szlachcic! bo w tobie i krople
Nie uznawam szlacheckiej krwi, ani postępków!
Zabijasz, cudze domy najeżdżasz, wydzierasz
Sąsiadom ubogi kęs lichej substancyi!
Cudze żony porywasz i z onemi mieszkasz!
Sąsiedzkie gumna, mszcząc się, nocnym i zdradzieckim
Sposobem ogniem znosisz! Aza to szlachecko?
Karty, kostki, podwika, to twoja zabawa!
Kufel z ręki po wszystkie czasy niewynijdzie!
Na nic cię, tylko abyś jadł, pił, a marnował!
Mam cię mieć za szlachcica? nieprzewiedziesz tego!
Mam cię mieć za wolnego? Pewnie mieć nie będę!
Ale proszę, powoli! Aza ten nie wolny,
Który może na świecie tak żyć, jako zechce?
Ja mogę żyć jako chcę, ba, i czynić co chcę!
Nie jestem tedy wolnym i wolniejszym niż król?
Nie dobrze inferujesz, chudaku! inaczej
Starzy mędrcomie każą i z nimi sam rozum!
Wszystko insze przyjmuję, lecz to, coś powiedział:
Mogę tak żyć, jako chcę, cale reprobuję.
Cóż, kiedym jest szlachcicem, czy nie godzi mi się
Żyć i czynić jako chcę? wyjąwszy, cokolwiek

Prawo karze i broni, którego się boję!
Postójże trochę, miły! a naucz się krótko,
Coć powiem: Nie tytuły szlacheckie, ani też
Urodzenie prawdziwą przynosi nam wolność,
I nie mają też władzy, pozwolić, aby kto
Czynił co chciał! *Ratio* inaczej powiada
I broni czynić, cobyś podjąwszy się, podrwił,
Lepiej niechać, niż zbłądzić; tak powszechne prawo,
Tak i natura każe. Nie tykaj się lekarstw,
Jeżeliś nie medykem; zaniechaj regała,
Jeżeli i na dudach zabczeć nie umiesz!
Insza kmieć, insza żeglarz, nie wespół to chodzi.
Alem ja przecie wolnym i starym szlachcicem,
Nie mierzę ani kwartą, ani łokciem, ani
Handlem nam zakaznym, idę jako szlachcic.
Mierz i łokciem, porwoneś dyabłu¹⁾ i kwartą,
A nie zabijaj równych, nie najeżdżaj domów,
Nie gódz na cudzy upad, tej strzelby nie na twych
Sąsiadów i przyjaciół zażywaj, ale na
Nieprzyjaciół ojczyzny! Nie żyj po kujawsku!
Kędy trzeba testament gotowy zostawić
W domu, albo przy żonie, gdy na ucztę jedziesz!
Jeśli się według cnoty, według przystojności
Sprawować będziesz; jeśli między dobrem i złem
Rozeznasz, i co dobrze brzmi, a co nie dobrze,
Spróbowałwszy, osądzisz; jeśli uznasz, czego
Strzedz się trzeba, a czego chwytać obą ręką;
Jeśli chciwie nie pragniesz cudzego; jeżeli
Skromnie żyjesz, przyjaciół kochasz i ratujesz;
Jeśli wiesz, gdy ochronić, gdy worki rozwiązać;

¹⁾ Porwoneś — żeby cię porwał. Porwoneś używa się z 3-im przypadkiem.

Jeśli złotem pogardzasz, niesłusznych się ochronisz
Zysków, ani ich łapiesz chciwie i bez wstydu,
A rzecz możesz bezpiecznie: moje to są dobra
Własne, i moja wolność i moje szlachectwo!
Żyć pocziwie na świecie, i żyć wedle Boga:
Jesteś u mnie szlachcicem prawdziwym i mądrym!
Przyznaję: odpowiadasz twemu urodzeniu
I z niego bierzesz oraz i z cnoty szlachectwo!
Inaczej nie pozwalam. Mianowicie kiedy
Inszego cię na czele widzą, inszym w sercu!
Liszka włos tylko mieni, a nie obyczaje.
Pięknyś widzę na pozór, kiedyby tak wewnątrz!

...Mówisz: wolnym,

Wolnym ja nader szlachcic! Jako to być może?
A ty tak siła panów masz w sobie, nad sobą,
I podlegasz mizernie marnym, lichym rzeczom,
Wszelkich zbrodni, występków będąc niewolnikiem.
Czy to tylko niewola, gdy kijem, nahajką
Kogo przyskorzą, aby co czynił, kiedy nie chce?
Zawoła pan na chłopca: chłopcze! a nie idziesz,
Nie bieżysz na swych nogach, nie widzisz korbacza?
A chłopiec leci jak wiatr, zaraz czyniąc, co pan
Każe, albo woła. — Tak, ty, czy nie jesteś
Marniejszym niewolnikiem, kiedy ci panowie
Co w tobie są, rozkażą, a ty czynić musisz,
Gorzej niż ów, którego bojaźń i nahajka
Pańska w lot przymusiła do prędkiej usługi?
Naprzykład śpisz, aż na cię woła skąpa chciwość
I budzi: wstań co prędzej! Niechce mi się. Wstańże!
Zaraz, gnojku, ospalcze! jedź, handluj, sprzedawaj!
Kupuj, szalbieruj, obież świat, obież i morza
I ziemię! Nie dosypiaj! Przypędź wołów z Rusi
Z drugimi do Burksztetu, albo do Wrocławia,

Albo ku Hamburkowi! Odrwij nie jednego
Niemca, ba i samego Włocha i Hiszpana!
Ale Pan Bóg obaczy, skarże i zemści się.
Błaźnie, nie będziesz, prawi, miał nigdy na świecie
Złamanego szeląga, jeśli z borgiem trzymasz.
Kto się na pana borga spuści, wszystko traci!
Po onem napomnieniu, albo nałajaniu
Zewnętrzznem, chudak w drogę wybiera się ruską
Do Ozowiec, albo do Jarosławia, albo
Gdzie do Niemiec; aż z drugiej strony rozkosz szepce
I domowy wczasiczek. Dokądże zaś, dokąd,
Głupi człowiecze myślisz? w tak złą drogę, w taką
Krzywkę i zawieruchę, w taki czas niesposobny!
Coć potem, dla mizernych pieniędzy, dla zysku
Biednego zdrowie stracić. I ten niewczas cierpieć!
Nie uciekają dostatki. Będzie z nas. Fortuna
Przyniesieć w dom, kiedy się najmniej nie spodziewasz.
Czy nie wolisz posiedzieć sobie z przyjacielem,
Niż po świecie, niewiem gdzie, latać, prućiać, szukać
Miernego nabycia? Zostań miły, zostań,
A każ w kominie niecić! Wypijajmy z sobą,
Tym kłopot zostawiwszy, którzy go szukają!
Tu stoisz, nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem,
Którzy i rozkazują, i radzą, i grożą,
Jeżeli nieuczynisz! Przecie jednego z nich
Musisz *tandem* usłuchać, musisz kark podłożyć,
I podać w dobrowolne jarzmo i niewolę.
A choć się też wyłamiesz raz drugi, nie już to
Po sprawie. Trudno masz rzec: wygrałem! Nie Amen,
Ani koniec niewoli; jeszcze w niej zostawasz.
Bo i pies, gdy się urwie, z łańcuchem ucieka,
A przecie sztuka wisi łańcucha u szyje!
Snadniej go zań pojmać. Toż i ciebie potka.

Słyszałem raz, gdy jeden młodzieniec tak mówił.
Do swego sługi: Bracie, a wieszże, co powiem?
Już też myślę zaniechać owej pani i nie
Myślę o niej, cale mi z serca wywietrzała.
Bo kat mi potem, coraz i w długi zachodzić
Dla niej i swoje tracić, i wstyd swym zadawać!
Gdy mię, co żywo, palcem sobie pokazuje.
Zem w tej małpie zakochał i szpetnej i głupiej!
Dobrze, sługa odpowie, dobrze i cnotliwie
Wyrządzisz jej to Waszeć. Dziękuj Bogu, że cię
Wybawił ze złej toni! Ledwie to wyrzekłszy
Aż pan znowu do sługi: Co rozumiesz bracie,
Jeśli też opuszczona płakać będzie, czy nie?
Płakać? odpowie sługa, ba, owszem Waszeci
Wypchnie z domu i wzgardzi, jeśli nie co gorzej.
A jeśli mię zawoła, abo więc potuszy¹⁾?
I nie mamże iść do niej i być tak okrutnym?
Nie zdobędę się na to, choćbym żył i sto lat!
Patrzcież, jaka odmiana prędką dobrej woli
I dobrej intencji, za lada pokusą —
Gdy tedy wolnym ztamtąd wynidziesz, ani się
Obejrzysz na jej waby, mieć cię za mądrego
I za wolnego będę; inaczej pewnie nie.
Cyrce, tak poetowie bają, sług Ulissa
Gdy do niej przy płynęli, pewnym tam likworem
Napoila, za którym jeden się w niedźwiedzia,
Drugi we lwa obrócił, trzeci w świnie, czwarty
W małpę, w osła, w zająca, i nie wiem w co tylko?
Czem dają znać: że rozkosz odmienia człowieka
W bydłące obyczaje, rozum mu odjąwszy.

¹⁾ Zateśkni.

Jeśli ty tedy wzgardzisz tym słodkim napojem
Cukrowanej rozkoszy, mam cię za wolnego.

Syreny, ciż też bają poetowie, swoim
Pieszczonym głosem wabią do siebie tych, co tam
Blizko żeglują; potem na skały przyniosłszy,
I na odmęty morskie i nurty głębokie,
Onychże pograżają i topią na wieki!
Przed tymi mądry Uliss sobie, swoim także
Towarzyszom zalepił uszy woskiem, prędko
Mijając słodko brzmiące śpiewaczki i zdrady.
Ty także, jeśli cnotą i stałym umysłem
Zalepisz sobie uszy przeciwko namowom,
Obłudnej i zradliwej rozkoszy uszedłeś,
I masz u mnie pochwałę mądrego i cnego!

Nakoniec pytam: czy ten w wolności szlacheckiej
Żyje, czy nie, którego ambicya ślepa
Za nos wodzi, jako chce, szepcząc mu do ucha
I zgola rozkazując, aby sypał złotem,
Aby dworskich ujmował *per fas et par nefas*,
Honorów, starostw, bogactw, ciekawie szukając,
Owo zgola, komu swe żądze rozkazują
I prywatne afekty, nie godzien wolnego,
Nie godzien i szlachcica tytułu! Lubo kto
Inszej jest opinii, ja przy swojej stoję.



WACŁAW POTOCKI.

(1622—1696)

GNIEW.

Gniewam się. Leda baba od zgrzebnej kądziele,
Leda skotak od owiec, dokaże tak wiele.
Nie gniewać się, chociaż kto do gniewu pobudzi,
To śmiertelnego człeka wywyższa nad ludzi.
Dziecię zawiedzie, która nie imie się buku,
Wereszkę,¹⁾ z drewnianego, w mięką wierzbę, łuku,²⁾
A rycerz, trafiwszy w sęk zawitego³⁾ dębu,
Wróconą nazad kulą, pozbył w gębie zębu.
Mążeś, miej mężkie persi i nie bądź tak miękkim,
I sam bólu nie uznasz, stawivszy się sękiem,
I nieprzyjacielowi, że się w swej imprezie
Zawiódł, chcąc cię rozgniewać, ten sztych w serce
[wlezie.

Gniewam się. Któż uraził? Mojem głupiem zdaniem
Jeśliś mocniejszy, odpuść, cóż za pomsta na nim?

¹⁾ Strzała bez ostrza.

²⁾ Dziecię nawet, z drewnianego łuku strzelając, wrazi strzałę bez ostrza w mięką wierzbę; rycerz zaś, gdy trafi kulą w twarde sęk dębu, kula się odbije i samego w zęby ugodzi.

³⁾ Stanowczego, twardego.

Zgubisz go, grzech i kłopot, rozdrażnisz tem gorzej,
 Bo co cię dziś uraził, na pomstę przetworzy.
 Równy, odpuść mu; często, jako pszczoła, w zwadzie
 Mściwy człowiek duszę swą w cudzej ranie kładzie.
 Jeśli większy i jeśli mocniejszy, niżli ty,
 Sobie odpuść, nie chceszli dwa razy być bity.

Gniewam się. Znać po cerze, nie masz czego chwalić,
 Że się męczyć, że się dasz afektowi palić;
 Owszem, jako przyjaciel, żałuję cię wielce.
 Dopierosiętkom widział psa, łomiący kielce,
 Żem nań cisnął kamieniem, kiedy na mnie szczeka;
 Tedy od tej bestyi nie rozeznac człeka:
 Zgrzyta z wieprzem zębami, jeśli mu dokuczysz,
 Miece rogi¹⁾ z buhajem, a z niedźwiedziem mruczy.
 Na to nikczemne bydło każdy poszedł srodze,
 Bezrozumnym afektom kto wyrzucił wodze.
 Tać to próba rozumu, to charakter człeczny;
 Puść bydłu afektów, co za naturą bieży.

GNIEW NA ŻONĘ.

Gniewam się. A na kogóż? Na swą własną żonę.
 Na swe się ciało gniewać, puść głupstwo na stronę.
 Podobno się rozwiedziesz; ale rzecz nie dobra,
 Sam rzekł Bóg, być człeku bez żony, bez ziobra.
 Podobno inszą pojdziesz, wiadom tej narowu,
 Będziesz inszym do śmierci przyuczał się znowu.
 Chcesz dobrej, trzeźwej, cichej żony, nieswywolnej,
 Marmur Niobin, albo weźm Locin słup solny.

¹⁾ Miece rogi=rzuca rogami, t. j. rzuca się z rogami, jak buhaj.

GNIEW NA DZIECI.

Gniewam się. Na kogóż zaś? Na swe własne dzieci.
O cóż? Że złe i głupie. Wina to waszeci,
Jeśli mają w rozumie złym ćwiczeniem dziurę;
Jeśli nie, wielkie głupstwo gniewać na naturę.
Choćci i ta łacniej się da w człeku przełomić,
Niż w bestyi. Możeli na krew rozłakomić,
Jako mu i sam skacze po multankach w płęsy,
Niedźwiedź człeka żywemi z młodu karmiąc mięsy;
Możeli zwierz naturę człeczą w lesie zdziczyć,
Czemu jej niema w synu mądry ociec ćwiczyć?

GNIEW NA SŁUGI.

Gniewam się na swe sługi. Gniewasz? Widzę, panie,
I nastąpili takie, jaki gniew karanie,
Jużci wygnał poddanych. Chcesz dziwaczyć dłużej,
Upewniam, że do roku żaden nie dosłuży.
Nie wiesz, że póki ludzi, póty grzechów będzie?
Uczyń koniec gniewowi, włóż wędzidło zrzędzie.
Szkodę, mówisz, zrobili; lecz cię większa czeka,
Kiedyć za poddanymi czeladź poucieka,
Próżno, nieboże, radę przyjacielską chwalić,
Gdy drwa rąbać samemu, w piecu przyjdzie palić.
Nie wiesz, żeś sługą; i ty masz pana nad sobą,
Który, kiedy by się tak miał obchodzić z tobą,
Jako mu szkodę czynisz, i za każdą karać,
Nie stało, choćby cię chciał po żyłce uparać.
Na cóż się modli, na co do pacierza klęka,
Kto się gniewa, kto sługę o każdą rzecz nęka?

PIJAŃSTWO.

Patrzę, gdy ksiądz dziecię krzci i, choć po obiedzie,
Prosto z niego gorzałka, jako z beczki jedzie.

A potem nieczystego wyganiając ducha,

Gorzałką go, nim chleba skosztuje, zachucha.

Ztąd, ledwie cycek z gęby swej puści macierze,

W skok się do alembika i kwaterki bierze.

Prawiećmu, rzekę sobie sam cicho, poradził,

Jednego dyabła wyгнаł a dziesięci wsadził.

I także to, biskupi, wasz pastorał miałki,

Że nie możecie księdzom zabronić gorzałki?

Która dosyć przed Bogiem stan duchowny szpeci,

Dopieroż, gdy nią małe zarażają dzieci.

Wina Turcy, choć grubi, nie piją, poganie,

Że go w swoim Mahomet przeklął Alkoranie,

Choć go Bóg stworzył: żydzi gorzałczysko swędzą,

Wždy ani papież, ani biskupi odpędzą.

Chrystus broni pijaństwa, co rozum zwycięża,

Czemuż go właśni jego nie słuchają księża?

Spi świat pijany... Dyabeł na warcie, by nikt nie budził,
[stoi.

Grozi palcem z daleka, psów nawet popoi,

Żeby spali...

O BEZŻEŃSTWIE DUCHOWNYCH.

Bronią księży małżeństwa duchowne kanony,

Żeby, miasto Kościoła, nie stroili żony,

Miast ołtarzów dzieci. Jakie, rzekę, żarty,

Lepiej żonę, niż k...ę, dzieci, niż bękarty.

Kwituję z powierzchowną Kościół ich splendecą,¹⁾
A niech go plugawemi grzechami nie szpecą;
Próżno, blachą obita, wierzch oświeca bania,
Jeśli go podlebozna szkaradzi plebania.
Bogu? Nie chce tego Bóg. Ludziom? Chyba prostym,
Którzy obrazy świętych chwałą pod pokostem.
Po zejściu, okrom Jana, wszystkich apostołów,
Pisał Bóg z nieba listy do siedmiu kościołów.
Mają tam bazyliki pokój i ołtarze,
Samych kapłanów, albo chwali, albo karze.
Dosyć drewniany z wierzchu, żeby niegnił, pobić,
Żywy Kościół ozłocić, żywy trzeba zdobić.
Chcecież wiedzieć, ojcowie, co to za pozłota?
Czystość, trzeźwość, pokora i wszelaka cnota.
Siła ich dzisiaj dla swej, nie dla chwały Bożej,
Na kościelne struktury srogie koszty łoży,
Ale Bóg wdzięczniej przyjmie halerz babki starej,
Niż oświeconych książąt tysięczne ofiary.
Święty raczej, niż świetny, z drzewa lubo z cegły,
Kościół ma być, a kapłan grzechom niepodległy.

SUKCSYA KSIĘŻA.

Bywszy na zamku, pojrzę; sroga księży kupa
Śpiewa zołtarz, na koło ostąpiwszy trupa.
Pogrzeb, myślę, książęcia, albo jakiej księżny,
Pytam: kto? Powiedzą mi: ksiądz umarł pieniężny.
Dobrze im się opłaca śpiewane pacierze,
Bo po tysiąc czerwonych każdy prałat bierze.

¹⁾ Splendezza, przepych.

A krewni co? Ruchome wszystkie rzeczy, prawi,
 Pościel, garki, talerze, cokolwiek zostawi.
 Spytał w konfidencyi kanonika potem:
 Na co się też tak księży okładają złotem?
 Dość ze wsi i dziesięcin, niechby te puścizny
 Obracali żołnierzom, na zaszczyt ojczyzny.
 A ten, jakoż był grzeczny, nie myślący wiele:
 Od początku ten zwyczaj, prawi, był w kościele,
 Że ksiądz bierze po księdzu, po nim trzeci, czwarty.
 Dyabeł po wszystkich, kędy już regestr zawarty.

MORTUUS UT VIVAS, VIVUS MORIARIS OPORTET.

Jeśli chcesz żyć umarszy, umrzyj za żywota,
 Śmierć do grobu, śmierć z grobu otwiera nam wrota.
 Umrzyj grzechom, żyj cnotcie; tak, choć umrzesz w ciele,
 Znowu go znajdzie dusza w ziemi i w popiele.
 Lecz kto żyje grzechowi, umarszy tu cnotcie,
 Możesz się nie upewniać o przyszłym żywocie,
 Bo raz cnotą, a drugi raz umarszy ciałem,
 Będziesz, ale do trzeciej śmierci zmartwychwstałym.

DO ZAKONNIKÓW.

Dwojakim ludziom bronią na świecie swobody:
 Naprzód szalonym, żeby nie czynili szkody;
 Potem złoczyńcom, żeby odnieśli zapłatę.
 Czemuż mnichy i mniszki sadzają za kratę?
 Wždy mają rozum zdrowy, jako ludzie inni,
 Ani się sądu boją, bowiem nic niewinni.
 Tak-li z świata wychodzą? Rzeczy niepodobne,
 Bo wioski, dla wielkich miast, opuszczają drobne.

Tamci to świat, gdzie ciżba, gdzie grody, gdzie dwory,
A czemuż nie na puszczy stawiają klasztory;
Odłączając od ludzi i ich obcowania.

Rzekłszy prawdę: rajskego uchodzą karania,
Pod pokrywką pokory i mniszy i mniszki;
Tamci, żeby bez potu zatykali kiszki,
Koło przekłętej ziemi, jak się zdało Bogu;
Te, żeby nie bolały przy dzieciach w połogu.
Umrzeć, żyjąc; mieszkając, wynieść z świata, na nim
Potrzeba, nie osobnem od ludzi mieszkaniem,
Bo tak czynią po lasach bestye, nie ludzie.

Kto żyje ciałem, zawsze grzechowej paskudzie,
Nie do zakonu, niechaj na kraj świata zbiega,
Jeśli nie duchem, jako należy, podlega. ¹⁾
Robotęć to, kopanie, ciernia, głogu, ostu,
Żeby ciało uskromić, przydawać do postu,
Ale nic nie pracując, na cudzy chleb pościć,
Jest nie gospodarować nigdy, zawsze gościć.
Cóż ma raj przed klasztorem, najmniej taką rzeczą,
Nie obciążony żadną pracą ani pieczęą,
Słucha w celi, rychło nań zadzwonią do stołu,
Jakoby też kto chował na obroku wołu;
Chyba jeśli pacierze za robotę liczy,
Nieszczęsnyż przymuszony pacieź niewolniczy,
Cychthausowa ²⁾ robota; głupi z każdej miary,
Kto niechcące do łowu prowadzi ogary.
Tak ludziom, jako Bogu, zwyczaj to przeciwny
Nie w klasztorze, na dworze, na górze Oliwnej

¹⁾ Zgmatwany szyk wyrazów. Należałoby w prozie tak je rozstawić: Jeśli kto żyje ciałem, nie duchem, niech nie do zakonu, (ale) na kraj świata zbiega (*zbiegnie*), zawsze podlega grzechowej paskudzie.

²⁾ Zuchthaus, więzienie.

Modlił się Chrystus, człeczce chrześcijański, i twa
 Nie z musu, nie z więzienia niech będzie modlitwa.
 Długiem jest, inszym kształtem żaden nic odlicza,
 Tylko dźwięki oddając Bogu, że pożyczą;
 Musem jest, bo, żeby miał, musi prosić pięknie,
 Ale przecie niech Bogu nie z przymusu klęknie.
 Tylkoć to do pacierza przymuszają dzieci,
 Nie tych, którym już minął klimakteryk¹⁾ trzeci.
 I dług i mus oboje modlitwa zamyka,
 Wždy serca ochotnego chce, nie niewolnika.

NA OPRESYĘ CHŁOPSKĄ.

Ten²⁾ wzgardzeńszy od żyda abo od cygana,
 Wszyscy go z skóry łupią, poczawszy od pana...
 Niejeden się też wiesi, woli na powrozie,
 Niż mrzeć od bicia, abo w gąsiorze³⁾ na mrozie...
 Śmieją iść, zatrapiwszy człeka, do kościoła,⁴⁾
 Pełne oczy krwi, pełne krzyku mając uszy!
 Hycel psa do jednego razu bije w mieście;
 Jemu trzeba tysiąca, mało kijów dwieście,
 Na człeka, na bliźniego, co mu winien tyle,
 Nie mając miłosierdzia, co wody z kamienia...
 Wół w niedzielę ma pokój od jarzma, od pługu —
 Kmieć z kuny lub gąsiora, nie odda-li długu,
 Choć nigdy nie pożyczał od pana szeląga,
 Ze skóry szyję w robocie oblażłą wyciąga...
 Skoro się kmieć wyrobi, żebrze chleba pōty,
 Póki chodzi, aż zdechnie pod cudzemi płoty...
 Bliźnimi bo są ludzie wedle apostoła,
 Bracia, jednego z nami członkami kościoła:

¹⁾ Okres, krzyżyk. ²⁾ Chłop. ³⁾ W dybach. ⁴⁾ Panowie okrutni.

Czemuż się katolicy dziś na to odważą,
Swoją handlować bracią, pogańską sprzedażą,
Z byłem wraz inwentując katolików kmieci,
Gdzie mu wszystko, począwszy od żony, od dzieci,
Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go
Zapłacił, a dopieroż jeśli kupił drogo!

CZEMU ŻYDZI SZALBIERZAMI.

Że żydzi szalbierują, nie trzeba dowodu,
Bo im to od Jakóba jeszcze idzie z rodu,
Który jako Ezawa, brata odrwił w jusze,
Potem ojca Izaka w koźlęcej opusze,
Jako gdy go teść pstremi obdzielił jagnięty,
Pstre strugał i do żłobów przed owce kładł pręty,
Gdy się gziły z barany i takieć jagniątka
Rodziły, czego w świętych pismach jest pamiątka.
Jako ukradłszy srebrne ojcu Rachel bogi,
Kiedy ich szukał wszędy, skryła je pod nogi,
Jako drwiły żydowskie z Faraona baby,
Jako za mamkę matkę wziął Mojżesz; chybaby
Nie czytywał, kto nie wie, jako bracią zbłaźnił,
Jako się ich nastraszył Józef i nadrażnił.
Lecz największej z Egiptu wyście dowód zdrady,
Gdy pożyczwszy między klejnotów sąsiady ¹⁾
Na wieczne nieoddanie, za Czerwone Morze,
Pewnieby trzeba po nie pławy mieć kaczorze.
Nie dziwuj się dziś, widząc szalbierując żyda,
Wszystkie cnoty minąwszy, w tem przodków nie
[wyda.

¹⁾ Gdy pożyczwszy między sąsiadów klejnotów.

CZEMU WIĘCEJ BIAŁEJ NIŻ MĘZKIEJ PŁCI.

Czemu choć ich tak wiele, rodząc, kładzie zdrowie,
 Chociaż pismo od mężczyzn słabszemi je zowie,
 Białych głów jest na świecie więcej niżeli tych?
 Nie badając sekretów przyrodzenia skrytych,
 Tak ktoś o to pytany, nie wiele myślący,
 Odpowiedział: bo złego niż dobrego więcej.

ZBYTKI POLSKIE.

O czymże Polska myśl i we dnie i w nocy?
 Żeby sześć zaprzęgano koni do karocy;
 Żeby srebrem pacholków od głowy do stopy,
 Sługi odziać koralem, brokatelą stropy;
 Żeby na pani perły abo dyamenty,
 A po służbach złociste świeciły się sprzęty;
 Żeby pyszne aksamit puszyły sobole;
 Żeby im grały trąby, skrzypce i wiole;
 Żeby po stołach w cukrze piramidy stały,
 I winem z suchych groznów wspanione kryształły.
 Już ci niewiasty złotem trzewiki niestoty,¹⁾
 Mężowie nim wszeteczne wyszywają boty.
 Już perły, już kanaki²⁾ noszą przy kontuszach,
 Poczekawszy będą je nosili na uszach.
 Żeby w drodze karety, w domu drzwi barwiani
 Strzegli z zapalonemi lontami dragani.
 O tem szlachta, panowie, o tem myślą księża,
 Choć się co rok w granicach swych ojczyzna zwięża.
 Choć na bóg umierają żołnierze niepłatni,
 Choć na oczy widzą jej peryod ostatni,

¹⁾ Niestoty. ²⁾ Konak—naszyjnik.

Że te wszystkie ich pompy, wszystkie ich splendece
Pogasną, jako w wodzie utopione świece.
Przynajmniej kiedy się tak w świeckie rzeczy wdadzą,
Porzuciwszy niebieskie, niechaj o nich radzą,
Żeby dzieciom zostały, żeby w nich spokojnie
Dożyli, niechaj myślą z pogany o wojnie,
Kiedy nie chcą wojować z światem i z zuchwałem,
Choć w Panu oczywisty mają przykład, ciałem.

Com pisał, na Bożym się sprawie trybunale:
Ten widzi, bo do Niego co godzina idę,
Że to ani na hańbę, ani na ohydę,
Ale proszę, bojąc się własnego sumienia,
Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia.
Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy?
Albo go spalał albo mól w kącie roztoczy.
Choćby i wyszło — tyle ogłosu uczyni,
Co drumka abo mucha w hirkańskiej pustyni.

SWAWOLA ŻOŁNIERSKA.

Nigdy tak nieprzyjaciel ogniem i żelazem
Jawnie mi nie dokuczy, jako żołnierz, który
W domu ze mną mieszkając, ledwie mię ze skóry
Nie odrze: Weźmie chleb mi, weźmie mi pieniądze
Żonę, córkę, kiedy go psie napadną żądze.

NIERZĄDEM POLSKA STOI.

Nierządem, powiedział ktoś dawno, Polska stoi.
Gdyby dziś pojrzał z grobu po ojczyźnie swojej,
Zawołałby co gardła: wracam znowu, zkądem,
Żebyin tak srogim z Polską nie zginął nierządem.

Co rok to nowe prawa i konstytucyje,
 Ale właśnie w tej wadze jako minucyje,¹⁾
 Póty leżą na stole, póty nam się zdadzą,
 Póki astrologowie inszych nie wydadzą.
 Dalej w kąć albo małym dzieciom do zabawy,
 Założyłby naszemi Sukiennice prawy.
 Nikt nie słucha, żaden się nie ogląda na nie;
 Szlachta tylko uboga i biedni ziemianie,
 Którzy się na dziesiątej opierają części,
 I to ledwie, tak inszy stan Polskę zagęści.
 Mądry, możny, albo kto dostąpił honoru,
 Księstwa, grabstwa, ten wolen; niechajże poboru.
 Szlachcic, który nie odda, zaraz mu po szlasku
 Pozwy, egzekucyje ślą na onym kąsku,
 Że niejeden niestetyż z serdecznym dziś płaczem
 Z dziatkami cudze kąty pociera tułaczem.

VETO ALBO NIE POZWALAM.

Powiedziałem ci nieraz, miły bracie, że to
 Po polsku „nie pozwalam“ po łacinie „veto“.
 Wiem, niechże wedle sensu swego kto przekłada,
 To będzie z łacińskiego „Ve“, po polsku „biada“.²⁾
 Jakobyś rzekł biada to, gdy zły nie pozwala
 Na dobre i tem słówkiem ojczyznę powala.

¹⁾ Kalendarzowe przepowiednie. ²⁾ *Vae!* — biada!

NA PANÓW, OSKARZAJĄC ICH O NIEDBAŁOŚĆ
OJCZYZNY, ZANIEDBANIE OBOWIĄZKÓW I OBOJĘT-
NOŚĆ WOBEC NAWAŁY TURECKIEJ

Nie pisać, ale każdemu — plwać w oczy
Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba,
Kto tak ospały, kto tak nie ochoczy,
Kto sławę w sobie przodków swych zagrzeba...
Wstyďteż się, baby, trzebienie i karli,
Chwalebnych przodków, jeśli nie kościołów,
Jeśli nie sąsiad, co oczy rozdarli,
Jeśli nie smutnej ojczyzny popiołów!
Czemuż na palcach nosicie sygnety?
Czemuż po ścianach malujecie herby?
Gdy — kufle wasza cecha i kalety,
Kiedyście z synów stali się pasierby?
Śmielsze gdzieindziej rodzą się kobiety...
Co rok pięćdziesiąt tysięcy intraty
Z starostwa i z królewskiego ma grodu,
A wždy tak skąpy, zły i żydowaty,
Że na hajduków zamkowych dochodu
Żebrze, na swoje garnąc go prywaty,
Choć cnotliwego bezbożny syn rodu...
W wojsku ani sam, ani ma żołnierza:
O świat, o ludzie! ni z mięsa, ni z pierza!..
Każ, królu, na te brzydkie niewieściuchy,
Jako Bolesław jednemu wyrządził,
Robić z lękliwych zająców kozuchy...
Lecz gdybyś wszystkie chciał przyodziać tchórze,
Słać po zająców trzebaby za morze...

Odpuśćcież, że tak piszę do was śmieie,
Ani sarkazmem mego czcicie wiersza,
Pocie w księdze, a księdzu w Kościele
Prawdą kłóć oczy słuchaczom nie pierwsza...

WESPAZYAN KOCHOWSKI.

(1633—1699)

O WOLNOŚCI POLSKIEJ.

Wieleć my mamy swobód w tej naszej koronie,
Cóż gdy się nie staramy i mniej dbamy o nie.
Przeważają prywatnych pożytków chciwości,
Bardziej dbamy o włości, a niż o wolności;
Słobody, niż swobody, głowę nam mozola,
Niż złotą wolność, bardziej samo złoto woła.

O MEDYKACH I JURYSTACH.

Kiedy nie masz choroby, tam nic po medyku;
Kędy prawnych postępków, tam nic po praktyku.
Więc gdy prawo z chorobą ekskludują z nieba,
Toć jurysty z doktorem tam pewnie nie trzeba.

CZEMU TAK?

Kiedy w piątym krzyżyku niewiasta nie rodzi,
Mając dziatki, a na cóż ona za mąż chodzi?

NIEDOBRA KONSTYTUCJA.

Ta mąż, a *ten* zaś żona, nie opak rzeczono,
Gdy ogon głową rządzi, kopiją wrzecziono.
Bym i moskiewskie carstwo w posagu wziął za nią;
Jak jej sługą mieć nie chcę, tak nie mogę panią.

DO BRZUCHATEGO.

Brzuchże to jest u ciebie? ba, pono mogiła,
W której się substancya przodków twoich skryła.

DO WIELKOBRZUSKIEGO.

Nie jesteś ty sam jeden, choć chodzisz bez sługi;
Kto będzie dobrze liczył: tyś jeden, brzuch drugi.

ŚMIERĆ JAKIEGO RODZAJU.

Pytasz się niewieściego czemu śmierć rodzaju?
Bo ją na świat niewiasta wprowadziła z raj.

GARDŁO.

Nie większe nad dwa palce, patrz, ludzkie jest gardło,
A więcej, niżli morze, napojów pożarło.

APETYT.

Chcesz wiedzieć co najlepiej smak do jadła rodzi?
Post lub głód, gdyż najsmaczniej je, kto się przegłodzi.

MŁODZI RAJCY.

Młody urząd, mdły też rząd, nigdy się nie darzy:
Młoda, bo młodzi radę, starą dają starzy.

GRZECH.

Ludzie w rozkoszach grzeszyć mają w obyczaju:
Gdzież się też grzech urodził, jeżeli nie w rajcu?

ŚWIAT ZEPSOWANY.

Jeżeli się świat psuje, wiedzieć chcecie:
Świat ten co dawno, ludzie źli na świecie.

SMAROWANE.

Prawo i koło, oboje się kazi,
Owo bez złota, a tamto bez mazi.

SKĄPSTWO I ROZRZUTNOŚĆ.

Zły sknera, brzydki chciwiec, co z głodu umiera,
Zły utratnik, bo prędko majątność roztera.

STAROŚWIECKA MODA.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole.
W polu bitwy, w grze wesół, żartowny przy stole.

HADEL Z ŻYDAMI.

Kto z żydy handel wie dzie, taki będzie onym
Kiedyś w egipskim morzu topniem,¹⁾ Faraonem.
Przepadł Farao w wodzie i z wojskiem, a oni
Zabrawszy jego fanty, z swej wybrnęli toni.

¹⁾ Topielcem.

JAN GAWIŃSKI.

(ur. w połowie XVII w.)

TERAŹNIEJSZY BIJAS. ¹⁾

Chwałą mędrca dla tego, że oprócz przygody
Wszystkie swoje bogactwa powrzucał do wody,
Kto wie, czyś ty nie mędrszy, mój miły Marcinie,
Bo wszystkie twe bogactwa utopiłeś w winie.

¹⁾ Bijas, mędrzec grecki, żył około r. 570 prz. Chr. On to wyrzekł aforyzm, znany w przekładzie łacińskim: „*Omnia mea mecum porto*“.

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

(1637—1765)

O DUCHOWIEŃSTWIE.

Szór jedwabny na koniach, fioków dość przy uszach,
Hajducy w srebrach brzęczą, w dostatnich kontuszach,
Lokajów za karetą po obydwu stronach
Stojących, wszyscy w złotych, to w srebrnych galonach.
Stoły suto zastawne w czasie karnawału,
Na co dobra kościelne jęczą nie pomału,
Poddaństwa uciśnione, Bachusa nie znawszy
Tańcować muszą z płaczem, sukni zakasawszy.
Ubogiego nie widać przy kuchni prałata,
Talerza nie poliże mizerny brat łata.
Lepiej karmić po psiarniach psów różne rodzaje,
Żebrakowi dać kromkę markotno się zdaje.
Z dziesięcin czy na meszne¹⁾ pobrane pieniądze
Precz poszły, bo do grania kart prowadzą żądze.
Czy to księdza proboszcza czyli kanonika
Z ostatniego „chapanka“ wyniszczy groszyka.
Kapela gra, spytać się: U kogo? U księdza;
W kościele bieda skrzeczy i ostatnia nędza.
Kiermasz to dziś, ksiądz pleban traktuje rześisto!
Ty z wróblami zaśpiewaj nieszpór organisto!

¹⁾ Na msze dane.

STANISŁAW KONARSKI.

(1703—1773)

Wiersz łaciński,
przedkład *Saostowicza*.

PRZEKLEŃSTWO NA ZŁYCH OBYWATELÓW I ZDRAJCÓW OJCZYZNY.

Ręko Jowisza! stema zbrojna groty,
Spuść na ojczyzny szkaradne niecnoty,
Z czarnych obłoków pioruny rześiste,
Hartowne bełty i deszcze siarczyste.

Nie cierp, aby się dłużej żmije wily,
Kochanej matki wnętrzości toczyły.

Jeśli zaś nieba ukryte wyroki

W złych ukaraniu swe wstrzymują kroki:

Jeśli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę —
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę:

Jeśli pocziwych w życiu te są losy,

Dla przyszłej chwały, przykre cierpieć ciosy:

Druga przynajmniej Stygu rzeki strona

Niech ma gotowe koła Iksyona,

Piekielne jędze, ¹⁾ siostry zajadliwe,

Niech przysposobią pochodnie smrodliwe.

¹⁾ Furye.

Brzydkie na głowie Meduzy wkrag wite,
Niech karmią zdrajcę węże jadowite;
Niech mu wieczyście sęp szarpie jelita,
Niech Tantalową gębą wodę chwyta!

ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ.

(1733—1796)

O PRAWDZIWEM SZLACHECTWIE.

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.

Jan Kochanowski, w Satyrze.

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,
Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.

Żebrowski, w ks. XIII. Przem. Owid.

Książę! szlachetność rodu nie są to wymysły,
Gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ścisły,
Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dzie-
[dów,
Idzie torem tak, jak ty, ich zacnych przykładów.
Lecz mi się już uprzykrzył ów fircyk, co gnuśnie
Żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie
I wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem,
Pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.
Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych
Brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych;
Że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę
Włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.

Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,
Jeśli z ich dzieł te tylko nań spływały zyski:
W spleśniałych pergaminach molów niedogryzki?
Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych,
Hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych;
A nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy,
Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?
Z tem wszystkim słysząc, kiedy wzniosłszy nos do góry,
Liczy cięgiem następne po sobie purpury;
Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,
Że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny,
I tak mniema, że jako przed złotym bałwanem,
Každy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola, dumny Tarkwinie! Nechaj mi się godzi
Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?
Pocóż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
Co dawno czas niepomny grobowcem przywalił?
Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem:
To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebny torem.

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
Pełnisz swe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
Czy wiary? czy małżeńskiej dochowujesz zgody?
Ani latasz rwać kwiatów na cudze ogrody?

Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświeca.
Chlub się, stawiaj na popis liczne przodków szyki,
Wertuj stare herbarze i panegiryki;
Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie.
Ani się bój, że ci to krytyk zgani który.
Godzien-eś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,
Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miasto odźwiernych, strzegą wrót dłużnicy,
Jeśli twe imię słynie nie pięknie przed światem,
Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem:
Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
Będiesz miał przeciw sobie świadki niezawodne.
A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi
Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.
Próżno tedy wysokiem pyszny urodzeniem,
Pod tych imion przezacnych gnuśnym drzemiesz cieniem;
Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie,
Sny- to są w oczach moich i nikczemne baśnie.
Wiesz-że, ktoś jest? Oto łgarz, bezecny przechera,
Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera...

Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił,
Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił,
Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,
Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!
Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota
Do chwały, do kredytu otwierała wrota.

Każdy żył wielkim z siebie: zasługa baronem
I książęciem czyniła jaśnie oświeconem.
Jej sprawą, choć kto herbów szlachejnych nie liczył,
Zacnego bohatera imię odziedziczył.
Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;
A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznanym,
Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.
Ztąd-to owych tytułów moc niepoliczona,
Ztąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona;
Że już lada szarganiec i gruby knecht lada
Kontem się, czy markizem bezwstydnie powiada.
A co gdzieś zagranicą targał szerść na dratwy,
Zjada graf-szewc u pańskich stołów kuropatwy.
Ztąd dowcipy pochlebne przez głupią ślepotę
Śmieszna jakąś słów dzikich skleciły ramotę;
Stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury,
Farby, paludamenty, hełmy, armatury,
Ordery, parentele, klejnoty herbowne
I inne tym podobne towary wędrownie,
Jakowych starożytni polanie nie znali,
Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty:
To-to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.

Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,
Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,
Hajdukami się szczyści i pięknymi cugi.

Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Soblim, czupurnego pokręcając wasa;
Wielkie włości i klucze szerokie posiada,
Stąpa jako z partesów, jak z trzynogu gada.
Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,
Kilką set darmostojów otoczony jedzie.
Co lokajów w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;
Swoją tylko wielkością głowę ma nabita,
Sam sobie panem, sam jest rzecząpospolitą.
Węc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
Warte w uboższych kaźni najsurowszej, zbrodnie.
Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty,
Bo ichmość mają dobra, sumy i klejnoty.
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będiesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieże.

GŁUPSTWO.

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czem się dzieje,
Że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje;
Że lubo sam postokroć godniejszym jest, aby
Klekał w szpitalu między swarliwemi baby:
Rad potrząsa sąsiadem i żali się na to,
Że jeszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.
Patrz no na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opachał kawiarnie Paryża i Berny,
Co głowę wymeblował modnemi nauki.
Umie robić pomadę, nastrzępiać peruki;

*Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
Czy w cielecą oprawne, czy w baranią skórę.
Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,
Marga jak z babilońskiej językami wieży,
Chocia w owym niesfornej gadaniny tłumie
Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie.
I po to tylko jeździł pocztą za granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rękawice.
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu niema?
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.
Jakby to na romansach i na bredniach lada
Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada;*

A ów że gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
Co kościanemi gałki pobija na sznurze!
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty;
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,
A on sam łgarz i pieniacz i zdierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu
Dźwignawszy, na honorów postawili progę,
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy: —
Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
Że każdego oczerni, każdego oszczeka?

Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,
Zabrnawszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,
Odbiera władzę Bogu występnych karania;
Piekło burzy walecznie, dyabły precz rozgania.

Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,
A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy.
*Więc brzydkiego za model wzięwszy Epikura,
Żyje, jak rozbestwiona każe mu natura,
I tak mniema, że po to na świat się urodził,
Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.*

Jednem słowem, kto by chciał opisać dokładnie
Wszystkich takowych mędrków, rychlej pewnie zgadnie,
Wiele ruchawy żydek na jeden miesiącek
Nakosztuje zębami u złota obrączek;
Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy;
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy;
Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów;
Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów:
Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,
Tłukąc się z nim po nocy do samego rana;
Albo (bo któż to zgadnie i kto to wyliczy?)
Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwicy.

Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie;
Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie,
A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki
Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,
Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,
Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.
To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić
I na bity tor z krętych manowców prowadzić,
*Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
Pełen o swym rozumie wysokiego ducha.
I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,
Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.*

Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta,
 Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista,
 Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,
 I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

*Te są, mem zdaniem, mędrca, prawdziwego znaki:
 Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;
 Który na swym niezawsze polega rozsądku,
 Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku;
 Kto sam na się surowy, jeśli w czym wykracza,
 A bliźniego omyłki łaskawie przebacza;
 Kto ma oko na siebie, ani się zawisnie
 Nawet z urzędu w obce postęпки nie ciśnie,
 Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni,
 Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.
 Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie:
 Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie.
 I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,
 Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;
 Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,
 A pacholcy przy kozie opiorą hajduka.*

Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.
 Spytałem raz łakomcy: „Miły panie Jobie,
 Jakież to, proszę, sposób życia u waszeci?
 Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci.
 Trzemaś chatę przed gośćmi obwarował płoty!
 Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.
 Chleb jadasz za pieczone, rzodkiew za selery,
 A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.
 Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
 Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.
 Dyabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,
 A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga“.

„Milcz — odpowie mi — głupcze! Niechaj z głodu wędne,
Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.
U mnie wszystko w pieniądzach; ja gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi suknię i za obiad stanie“.

Mówiłem raz drugiemu: „Mój paneczku młody,
Żal mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.
Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,
Aby z nich każdy tylko o swem dobru radził,
A okleśnawszy pańską z pieniędzy kozicę,
Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.
Do czego się przydadzą te złote karytki,
Te w strojach i napojach niesłychane zbytki,
Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem,
Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,
Zjadał nikczemny próżniak na jednym półmisku“.
Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,
Lecz mię on głupcem chlusnął przez łeb bez układu.
Więc takową od kilku odszedłszy odprawą,
Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą,
Będę łajał wzajemnie? A czytelnik baczny
Niech osądzi, jeżeli w zdaniu mem opaczny.

*Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;
Kto języka nie umie, a książki tłumaczy;
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryźć musi, albo być gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty,
Komu huczno w czuprynie, chocia zimno w pięty;*

*Glupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
 Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy:
 Kto kupuje na kredyt, a podobno i ty,
 Kupcze, co gotyszowi dajesz na kredyty.
 Glupi, który po szkodzie żałuje utraty,
 Który wyśmiardle babsko bierze dla intraty;
 Glupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci,
 Bo je, miasto porady, bardziej jeszcze zmaci,
 Kto się na kredytora swojego komosi,
 Kto formuje projekty tylko na papierze;
 Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsiębierze;
 Kto ścisłą poufałość zabiera z nierównym;
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym;
 Kto się tem, do czego urodził, rad bawi;
 Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi;
 Kto na gminu prostego gadania uważa;
 Kto się o lada słówko i żarcik uraża;
 Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje,
 A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.*

WIEK ZEPSUTY.

O temporal! o mores!

Cicero.

Śmieję się zewnątrz, a nie czuję i kropli wesela.
 Bój się od żony własnej i od przyjaciela.
 Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to.
 Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj cale.
 Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.
 Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.
 Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdiesz szkody.

Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie:
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniece.
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje wiary.
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.
Interes w chytre cnotę przystroił wykrety.
Mów prawdę, to cię między postrzygą natrety.
Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.
Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci
I słuszości pozorem jawne zbrodnie święci.
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;
Biało z czarnem, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.
Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce;
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pożreć owcę.
Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,
Teraz sam za ich chodzi rozhukanym tłumem;
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo i co go dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzeć buty,
Mniema, że są dla słabych pisane statuty;
Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić, byle wlaźł na górę.
U możliwych mieni¹⁾ zbrodnia imię i naturę.
To gospodarz, co gwałtem kmiece łyzy połyka:
Wierutny szalbierz nosi imię polityka.
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.

¹⁾ Zmienia.

Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Że ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą.
Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie;
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;
Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą,
Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne,
A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.
Kto czego chce dokazać, a widzi, że trudno,
Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;
Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.
A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,
Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.
I co się pierwej lizał, chcąc go zyskać sobie,
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnej dobie.
Uprzejma miłość gdzieś tam tuła się za światem.
Za szczęściem, jak jaskółki biegamy za latem.
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.
Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił;
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;
Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu; wierzę temu snadnie:
Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.
I płeć biała nad tobą prawie serce roni,
Ale za to szkatuła prawie resztą goni.
Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światy;
Karm tylko, pój, odziewaj i dawaj dukaty.
A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć sucho, zdaleka omijał.

Niemasz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi:
Znakami się łudzimy tylko powierzchwnemi.

Przyjaźń na oświadczeniach zasada się licha:
Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;
Pokorny, co się kłania; uczony, co śmieie
Gada, aż nadto między nieukami wiele.
A w tem wszystkim byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć jest nie mieć tylko na czele sromoty.

CHUDY LITERAT.

Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

S. W.

— A cóż to, mój uczony chudy mości panie?
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
I w jednej kurcie widzę literackie boki?
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce muzy mlekiem poić;
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy.
Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.
Z tem wszystkim pod pismami twemi prasy jęczą;
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
Żeś ozdoba narodu, słońce polskiej ziemi. —

— Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.
Mam dosyć ukarania: wszystkom stracił marnie,
Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatnie grosz za druk z kalety wygonią,
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Niepokupny dziś rozum co prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.

Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowem lud zasilać;
Jemu za chleb w ojczyźnie prędszy i obfity
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?...
A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje.
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośnie ryknie *veto*.
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.

Tak się oni spierają; po staremu przecie,
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.

Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć po-
[swarki.

Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki,
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole;
Dworaczek piętą wierci, żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy.
Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata;
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi,
Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych, można mówić śmieie,
Chłopi tylko a kupcy są obywatel.

REDUTY.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,
Pozamykać kazali księża mięsne jatki;
Śledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.
Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty?!Gdzie stąpisz, to twarz obca; rzadki człowiek, coby
Rodowitej maszkarą nie ukrywał doby;
Płochosć, duma, interes bał tu wieczny dają;
Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.
Oto świat się przewrócił, czy też ludzie na niem:
Jak widzę, wkrótce innem stworzeniem się staniem.

Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory,
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy;
Pod czapki sobolemi i pod rewerendy.
Obaczysz tam najwięcej w barwianym pozorze,
Hipokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.

Owóz masz! Jedzie w modnej jegomość karocy.
Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.
Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!
Niejeden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapie ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzynie:
Po sukniach, ekwipażu i po hojnej minie
Powiedziałbyś, że to pan. Istnać to gołota
Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.
Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,
Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
Kilka włości obszernych, jak testament pisze:
Teraz się przy nim został tylko klucz *Hołysze*.
Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.
Reszta poszła, chwalebny świstaków zwyczajem,
Na oferty miłosne, na smaczne obiady,
Na fabryki rozkoszne z podchlebców porady,
Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony,
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Berne
Odwiedził, skąd nam jedną przywiózł ficygerne
Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze;
Pycha tylko została i niesforne żądze.
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.
Zaledwo mu dłużnicy nie obedną skórę.

Nie masz kupca, patrona i klauzury mniszej,
Lub kędy utajony kapitalik dyszy,
Żeby go nie wymodlił, wyplakał, wymęczył.
Czy mu kto lada łajdę i błazna nastreczył,
Że ma sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą:
Wnet doń posły wyprawia o jej pożyczanie,
Zawinawszy w papierek honor i sumienie.
Teraz u kominiarza stu talerów szuka,
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka,
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.

Czy widzisz, jako za nim huczny junak chesze,
Mars z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.
Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;
Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.
Dał parol pod Marymont: nie ustąpi kęsa,
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
Sierdzisty to bohater i niezwyciężony!
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony.
Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie,
Gotów umrzeć. A czemu? Że mu nikt nie utnie.
Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
Huczne kotły nakoło i miedziane rogi?
Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
Wsie pali, zdiera domy, młode gwałci żony!
Czas ruszać; siodłaj konie, bierz się do szyszaka!
Lecz ty, pono, z pozoru tylko hajdamaka.
Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
Przyszło ci się w karmniku zgniłym życie bawić,
Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.

Zrzuć tę larwę, nieboże! Lepiej się umieści
Kaptur na twojej głowie, lub kornet niewieści...

A to co za parada wali niezliczona?
Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Za nim po amazońsku wysmukłe, jak lalki,
Piątki, szóstki, dziewiątki, ósemki i kralki;
Toż tryszaki, kwince, karczmy, pancerole
I lombry i trysety walą w różnym kole;
Niżniki za lokajów, sążeniste asy
Z długimi za karetą stoją szabełtasy.
Kinał siedzi na koźle, a od złota rządne
Ciagną zwycięski rydwan dwa tuzy żołędne.
Pozad pełno hałastry nadwornego znaku,
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przeklęstwo, rozpacz z czołem w ziemię wry-
[tem;
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitem;
W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienionej kitajce.

Owóz się na ulicy słodko z mnichem wita
I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta,
Jaki mógł być na świecie, że księdza Dryganta
Często winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłumokiem!
Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,
A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na jednych liczy galkach procent i pacierze:
Dziesięć *zdrowych*, a od sum po piętnaście bierze.

Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce.
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;
W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

I otó, mem zdaniem, idzie pan maska nielada,
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,
Potrząsa charakterem, jak żyd starym fantem;
Wczoraj był rojalistą, dziś republikanem.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: niemasz tu zasług i do Włoch pojedzie.
Miły chamaleonie! coć do jednej skóry
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury,
Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczej;
Nie będę patrzył na cię, ni trzymał inaczej.
Nie podlewaj mi cukrem mąki napół plewnej:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.
Idź z Bogiem, zwodna masko, a daj miejsce drugiej!

Owóz jedzie madama romelskiemi cugi.
L'abbé siedzi na przedzie; na bal musi śpieszyć.
Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.
Dzięki tobie, płci słodka, że nie czuję przecie,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony.
Gdy w pierwszej niewinności wspólne były żony,
Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi.
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.
Wstyd jest karą sumienia; u nas go niewiele:
Nałóg z występków cnoty porobił modele.

Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdowaniem
Rozrywek i mód przednich; jak pieskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, raźnie szaty wdziwać,
Udawać na teatrach i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,
Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:
Udawszy bajkę obcą, więcej łązy nie kanie;
W równych względach u niego Polska i Trojanie.
Już dziś nie słyhać kotłów i chrapliwej miedzi;
My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera; rzadko widzieć, aby
Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.
Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niej chorągwią, proporcem kornety.

GRACYAN PIOTROWSKI.

(1735—1785)

NA ZBYTKI, KTÓRE PRZYPROWADZAJĄ DO NĘDZY POTOMSTWO.

Jadę raz do Piotrkowa na wstęp trybunału,
Spotykam idącego szlachcica pomału,
Boso, bez czapki, chociaż już było po lecie,
Sakwy tylko z szabliskiem tłułą się po grzbiecie.
Proszę go do kolaski, spytam się z kąd rodem?
Co mu do tej podróży stało się powodem?
Aż słyszę imię godne, herb piękny, bogaty
Dom jego, sławne niegdyś w Polsce antenaty.
Zdziwię się i zawołam: A gdzież to, mospanie,
Fortuna? toż już waści na kontusz nie stanie?
Na konia? na kulbakę? i na pacholika?

On westchnie, i mnie z temi słowami spotyka:
Było to, było wszystko, były srebra, rzędy,
Pieniądze, inwentarze, pełno chleba wszędy...

A gdzież się to podziało, mój serdeczny bracie?
Zginęło, on odpowie, niewczas żal po stracie.
Zjadło się, wypilo się, przegrało się w karty,
Resztę łakome zgryzły ogary i charty.

Świętej pamięci ojciec, cztery na obroku
Miał konie do kolaski, dwóch ludzi przy boku.
Sześć półmisków na obiad, na wieczerzę cztery;
Chyba że się w dom trafił zacny gość i szczerzy,
Siódmy i ósmy kazał dorobić przydatek.
Umierając zostawił nas sześcioro dzieciak,
Czterech synów dwie córki, sześć wsi i z karczmami,
Dwa młyny i ośmdziesiąt tysięcy tyńfami.
Wzieliśmy każdy swoje, wesela paradnie
Z wyprawą sprawiliśmy, aż już mało na dnie
W szkatule, przyjęliśmy po czterech pachółków,
Kilku sług, kilka cugów, ruszyło się worków
Od roboty na kuchnię, winkiem się szumiało;
Persyki,¹⁾ ratafie, dwa razy w dzień mało.
Kawa turecka tęga, korzenie, kanary,²⁾
Bóg wie, jakie przyprawy szły w kocioł bez miary.
Chartów było smycz dziesięć, i ogarów wiele,
Jamników, gońców, codzień w domu przyjaciele.
Łowy szumne, pańszczyzna pękała się na to,
Konie, chociaż do lasa, ubrane bogato.
Sług, kucharczów fornalów, muzyków, śpiewaków,
Jakich tylko na wybór w sztuce liczył Kraków,
Kamerdynerów, paziów, hajduków co miara.
Każdy się o swe gardło i o kałdun stara.
Każdemu oprócz tego, chociaż go okryto,
I strawne wydać było potrzeba i myto.
Prócz tego, że sam sobie płacić umiał, panu
Nie opuścił szeląga; ten los mego stanu,
Ten rodzaj życia moich był wraz ze mną braci;
Każdy używa wesół, każdy wesół traci,

¹⁾ Brzoskwinie.

²⁾ Kanar—cukier z trzciny cukrowej z wysp Kanaryjskich

Pije truciznę w swoich rozkoszach pomału;
Aż przyjdzie do ostatniej biedy, nędzy, kału.
Żonki też krotofilne na swe andryany, ¹⁾
Na szusty, saki, roby, szlafraki, robrany,
Na mankiety, manele, koronki, salopy,
Wyciągnęły z spiklerzów korce, z stodół snopy.
Wszystko się hartowało, byle szumnie, hojnie.
Nie masz teraz szeląga, siedzi się spokojnie,
Jedna tylko chałupka i to z komornikiem.
Kolacya kapustą a obiad barszczykiem
Zbывa się, i to jeszcze gdy się dzieci natka
Dokoła, musi ojciec ustąpić i matka.
Chłodno, głodno, nie masz co wdziąć już na grzbiet, zgoła
Wstyd się z ludźmi powitać, wstyd iść do kościoła.
Żyje się po kalwińsku, prócz jednego mięsa,
Gdyż słoniny w komorze nie znajdziesz i kęsa.
Bieda teraz, mospanie, wierutna chudoba,
Dopiero się swawolne życie nie podoba!
W ten czas zaś, póki było, bez końca, bez względu
Używało się, teraz żal po czasie błędu.
Nie zna nas nikt z przyjaciół, co jedli i pili
U nas i rzekłszy prawdę, z rąk naszych utyli.

Żal mię wziął na te szczerze szlachcica wyznanie,
Tak właśnie, jakby mówił żarliwe kazanie.
Wszystko zważam usilnie, i stosuję do mnie,
Miarkuję się, czy nazbyt żyję, czyli skromnie.
Potem spytam: po co się na trybunał tłoczy?
Gdzie bez pieniędzy żaden patron nie ochoczy.
Odpowie: nie za sprawą, ani po dekreta
Idę, szczególnie nadzieja dla mnie jeszcze ta,

¹⁾ Andryany, szusty lub szustmany—suknie kobiece.

Że gdy ujrzę z mojego województwa braci
Urzędników, z których są teraz deputaci,
Przecież się ulituje nie jeden dobrodziej,
I przez jałmużnę podróż przynajmniej nagrodzi.
Dałem i ja co mogłem przy ekspensach w drodze,
Żal mi się wziął onego nieboraka srodze.

NA PIJAŃSTWO

A ZWŁASZCZA OBRZYDLIWYM TRUNKIEM GORZAŁKI.

Przejeżdżam raz przez wioskę, aż chłopą przed wroty
Trzymają, lamentując, niewiasty sieroty.

Jemu z ust... płomień bucha. Pytam, co za dziwa?
Gorzalka go Mospanie, pali — odpowiedzą
Zgorzał.

Dla bezecnej prostuchy —

Za nic zdrowie i życie poczytać —

Kryminału ciężkość panom się przyznać może.

Tyrani, na lud nieużyci, pędzą ich na pańszczyznę,

Jak bydło —

Cóż jeszcze wymyślają? O to: by rozchodu

Mieć pewność na złe trunki, pędzone

Z przegniłych zbóż i stęchłych, na chłopcy rozrzucą

Garncę piwa, gorzalki; niech się jak chcą

Klną, miznerują — ciągną do kwartnika

Ostatniego! Gdy Panu intrata wynika

Prędka, pewna, nie szkodzi zgubić z ciałem, z duszą

Lud mizerny, bo płacić, grzeszyć razem muszą.

Otóż to rząd ojcowski! Otóż święte prawa

Polskie! Dziwne wymyślać —

Podatki, czynsze, sepy,¹⁾ stróże, i pańszczyzny
 Uciążliwe stanowią, by mieć profit żyzny!
 Lud nędzny łupić z skóry i wyciskać!...
 Przymuszać do pijaństwa. Z jakim to niekkształtem
 Prawa natury zgodzi? Możeż Bóg swe bicze
 Uchylić za ten ucisk, zdzierstwo niewolnicze?
 Wszak te grzechy wołają o pomstę w niebiosy,
 I na naród ściągają nieuchronne ciosy,
 Pod którymi dziś słusznie Polska się nagina
 Do upadku?

O czasy spodłone!

Któż tak kiedy nauczał, żeby lud dla pana
 Był stworzony? pierwsza ta niezbożność słyszana!
 Królów Bóg stwarza, daje dla potrzeby ludu,
 By się w rzeczach nad nimi podejmując trudu,
 Ojcami stawali się względnymi, nie młotem
 Na ludzi... Ale dosyć... to rzecz wiadoma:
 Że grzechu obrzydłego, pijaństwa, łakoma
 Chciwość panów staje się dla chłopstwa przyczyną,
 Przez którą na majątku i na duszy giną.
 — To szaleństwo biedę ludu znaczy,
 Giną na wszystkim —
 Zdrowie razem i życie w niwecz się obraca...
 A dwór śmieje się z ich zguby.

NA GODNOŚĆ SĘDZIOWSKĄ BEZ PRYZWOITEGO OŚWIECENIA.

Prawa tłómaczyć, śmiercią szafować; życiem,
 Różtrząsać i rozsądzać: kto jakim nabyciem

¹⁾ Sep, odsep — pewna miara z omlóconego zboża, którą chłop musiał dawać panu.

Ma postawę? ma honor? Czy własne klejnoty
Kto nosi? czyli cudze trawi prace, poty.
Wielkie to obowiązki, sławny stopień pewnie.
Lecz pomnij by na ciebie nie płakano rzewnie,
By cię z duszą i z ciałem nie kęły języki
Ubogich, sierot i wdów...
Bez mądrości tak jest sąd, jak ciało bez duszy.
Bołą częstokroć słuchać uczciwego uszy
Co mówią o dekretach nieforemnych, kędy
Fłaszka, złoto i głupstwo straszne piszą błędy.
Wieluńska niegdyś rada dekret tak pisała:
„Ażeś ty, Katarzyno, sama się przyznała
Do grzechu, chociaż opak wyznają świadkowie,
Żeś niewinna, utracić za to musisz zdrowie
I dać życie katowi. Bo każdy człek lepiej
Wie o sobie“. O sądy! o sędziowie ślepi!
Druki dekret w Wąsoszu: „Ażeś ty zmęczony,
Żyć nie możesz, Tomaszu, choć ustają strony
W dokumentach, i nie masz na ciebie przysięgi,
Byśmy próżnej w ratuszu nie mieli mitręgi,
Dla folgi skazujem cię tylko na miecz kata.“
O wyroki. O straszna dusz niewinnych strata!

NA GRUBIAŃSWO

POCHODZĄCE Z DOMOWEJ ZŁEJ EDUKACYI.

Zgoła przodkować w świecie mogliby Polacy,
Ale tylko dwie rzeczy, że się prawda rzecze,
Naród ten śliczny gubią, gorzej niżli miecze,
Niżli nieprzyjacielskie ognie i najazdy.
Pierwsza rzecz wychowanie. Przywyknie od młodu
Dziecko tu... do uciechy i do próżnowania:

Tę maksymę uroi sobie za prawidło,
Że sami gminni ludzie, którzy są jak bydło,
Pracować mają, do nich kunszta i nauki,
Należą. Szlachta mogą być szczerze nieuki,
Honor i sława onych w herbowym klejnocie,
W genealogii dawnej, lecz nie w czoła pocie,
Nie w obrotach codziennych i porządnej pracy,
Jakaż z nich korzyść potem krajowi, i jacy
Obywatele będą?... Druga kraju zguba
O równości zuchwała opinia, gruba,
Przez którą sama dzikość w młodych sercach rośnie,
Wzgarda urzędów, prawa...

A tak rzemieślnik, kupiec, malarz zawołany,
Złotnik, przedni architekt... choć pomiędzy pany
Więszymi uczczon będzie, którzy znają rzeczy
Potrzebne i przystojne krajowi, — wnet skaleczy,
Znieważy imię jego domator, z pogardą
Iglę, pędzel wyśmieje, łokieć, skórę twardą.

Jakoby to rzemieślniaki i postaci
Były cechą, dla której człowiek honor traci.
Z drugiej strony i sam król, senator, acz letni,
Minister, sędzia będzie spotwarzon najszpetniej,
Czemu? bo... na tem „wolności żrenica“
Zda się być w grubjaństwie zrosłego szlachcica,
By każdego znieważył, zelżył gdy się zdarzy.

...Widziałem, jak matki prawie z łona
Radeby swych synalów nie spuściły...
Mdląła jedna sąsiadka, gdy jej Jasia brano
Do szkół raz pierwszy, a już jemu rachowano
Piętnasty rok. Co tydzień cacka, bagatelki,
Prowiant wysyłała. Pewnie tam niewielki

W Jasiu był z nauk profit. Chłopiec byle za co
Płakał, kwilił się, kłamał, kłął, całe ladaco.
Choć pannę dworską zelżył, uderzył, co siły
Miał, godnego po gębie, mój Jasienko miły,
Pogrożono na nosie, i już ci po karze.
Strzelał bąki, a potem, z Kupidyńkiem w parze,
Wkorzeniona od młodu wzgarda, dzikość, pycha;
Gębusię skrzywił, starym przedrzeźniał, mars w oku;
Dobry żołnierz Jaś będzie, ma rezon po temu,
A tak bohaterowi, Jasiowi małemu
Wolno było wojować...

Z tych pieaszczot i brzydkiego zawsze według woli
Pobłażania, zuchwałość i krnąbrność powoli,
Jako grono ¹⁾ po wiązcie, pnie się coraz w górę.
Dopieroż gdy dorosłszy, swoją wezmie porę,
Wkorzeniona od młodu wzgarda, dzikość, pycha,
Przystojność i wstydlivość z kretešem usycha.
Łamie się czyste prawo natury i boże,
Pocziwości, honoru punkt nic nie pomoże.
Zaczyna swe rzemiosło tyran społeczeństwa.
Przez niego nikt nie może zażyć bezpieczeństwa.
Na szpilkach chodzić trzeba, i tak nawet krzywo.
Wszystko mu, nie dogodzi złemu jako żywo.
Z takich tyranów grubych dopiero się składa
Sąd, trybunał, poselstwo i publiczna rada.
Przebóg, cóż się dzieć będzie? Las, zwierzyniec chyba
Zrobi się, ten lepszy kto drugiego przydyba.
Cóż tedy za pożytek z zacnych takich ludzi,
Których dobro publiczne i sława nie wzbudzi

¹⁾ Jak dzikie wino

Narodu do czynności, lecz interes brzydki
I samo bystre oko na własne użytki.
Naprzód choćby dwór myślał z sędziwym senatem,
Z posłami ziem uczynić cały kraj bogatym;
Chociażby się wysiłał na rozumne zdania
Pocziwy obywatel: swawola zabrania,
Swawola psuje wszystko i jednym zamachem
Całą ojczyznę gubi z poczętych rad gmachem.
Swawola że tak powiem, bo nie wolność prawa
Czynić co impet radzi, co się komu zdawa...
Gdzie jest rząd i porządek, tam wolność prawdziwa.
Gdzie każdy pewien swego, każdy swej swobody
Dziedzicem, nie boi się napaści i szkody.
W niskim, w wyższym urzędzie, tem bardziej im wyżej
Ma swój honor uczczenie po Bogu najbliżej.
Lecz u was najgodniejszy i najrozumniejszy
Nic nie wart, lada świstak sławy mu umniejszy,
I kiedy jako wicher wpadnie do kościoła,
Przy sejmiku, śmiertelny grzech nań wnet wywoła.
Chociaż nic nie należy do sprawy, urzędu,
Gada, wrzeszczy i łaje bez żadnego względu.
Nie p o z w a l a m: i cała rzecz skończona, powie,
By z naszej ziemi byli na ten sejm posłowie.
Proszony o przyczynę tego zabronienia,
Płatka nawet honoru, dobrego imienia
Nie zostawi na czelku, rzuca się i miota
Do pięści i do szabli. Ta cała robota
Wolności i równości: gardzić, lżyć, nikogo
Nie uczcić, ale d a ć się p r z e k u p i ć niedrogo.
Tać swawolą, rozpustą, nie wolnością, która
Darem jest boskim, co raz bardziej wasza¹⁾ chora

¹⁾ Wasza—bo to od autora mówi Francuz, guwerner.

Ojczyzna, nie daj Boże, aby umierała
I ginęła znajoma światu polska chwała.

Byłem ja, lat ośm temu, na jednym sejmiku
W Wielkiej Polsce. Gdzie oprócz szkaradnego krzyku
Nic zgoła nie słyszałem. A co mi sprawiło
Podziwienie i o czym wspominać nie miło,
Pijanych wielu przyszło do boskiej świątnicy,
Tak postępując, jakby na Koziej ulicy.
Co który z urzędników, z rozumniejszych panów,
Co wyrzekł: — Ejże, stul pysk, ozór swój zastanów,
Widzisz, juki mi mędrak! — krzyczał szlachcic z kąta.
A insi, którym gorycz żydowska zaprzęta
Głowy słabe, do szabel zaraz się rzucali,
Na wszystko popijano odważni, zuchwali...
Bohatory szalone! Rwie się jaki taki
Do fordymentu, o cóż? że do tańca w rzędzie
Pierwszym stanął ten a ten; że pierwszy usiedzie
Przy boku nimfy jakiej; że nie spełnił szklanki
Ofiarując drugiemu; że imię kochanki
Z romansu przytaczając, przyciął mojej damie
Na weselu, na uczcie. Ładunków jak w kramie:
Obsyłają się niemi szaleni rycerze;
W pyski, za łby doją się, i mordują szczerze,
Właśnie jak psy na siebie wspólnie są zażarci,
Przy każdej propozycyi do zęba uparci.

Te fatalne domowe grubiaństwa skutki
Robi edukacya. O jakże milutki,
Jak przyjemny jest rodzaj życia i mieszkania
Z takimi Sarmatami! Nie masz rozeznania,
Roztropności, honoru. Książka jest trucizną
I powietrzem. Słowa czce, jakie się wyślizną,

Jakie ślina do gęby przyniesie bez braku,
Byle tylko paprzyca ¹⁾ zawsze jak w tartaku
Nie próżnowała, leca. Śmiech z cudzej omyłki.
Nie może stać się dzikszym mieszkaniec od Syłki
Lub z mroźnej Japonii, jako ten Sarmata.
Nie zna geografii, położenia świata,
Rządów ni obyczajów, ni praw narodowych,
Ni reguł przystojności, sentymentów zdrowych,
Jako pień do uczciwej uczonej zabawy:
Burda tylko i kłótnik, o ladaco żwawy.
Jaka obrona? kiedy każdy na swe koło
Wodę przyciągnie? pocznie na pozór wesoło
Obywatela urząd, wnet go duch odbieży,
Gdy w nim lada pasya krew dziką najeży.
Ja tak mniemam: że pierwej wolność, prawo, wiara
Zginęłyby i cała sława polska stara,
Niżby mógł w jedność ścisłą zebrać patryotów.
Każdy tylko o swoje pasować się gotów.
Każdy siebie uznaje lepszym, każdy ma się
Uczeńszym, odważniejszym, godniejszym i w czasie
Posłuszeństwa prawego dla zwierzchności swojej
Różne pretensye snuje i humory stroi:
Ty dziś rządcą, ja jutro. Równość nie zna pana,
Niech zginie razem wszystko, niech będzie przegrana,
Ja się niedam równemu trzymać na powodzie.
Dopiero żal nie rychło: jak mówią po szkodzie
Polak mądry...
Gdy będzie obsypana różnych klęsek gradem
I napaści ojczyzna. Uznasz, że obrona
Niesforna, podejrzliwa, przekupna, spodlona,

¹⁾ Język.

Rozzerwana na części, bardziej wam zaszkodzi,
Niż napaść nieprzyjaciół. Poczekać powodzi
Nie zadługo. A uznasz jak w ratunku zgodni
Polacy? Jakiej w ten czas nie popełnią zbrodni?

NA RZĄDCÓW, I NA STARSZEŃSTWO
ZMYŚLONEJ CNOTY, A W RZECZY SAMEJ POGOR-
SZYCIELÓW I UCIEMIĘŻLIWYCH OPIEKUNÓW.

Do was to mowa cała, w srogości nieczuli
Panowie. Pod których rząd lud się nędzny tuli,
Z równości i z natury praw będąc wyzuty.
Krew ich ssiecie, tyjecie krwawych onych potem...
Niszczeniem sił czynicie dla siebie wygodę
Pod słuszności pozorem, pomocy, opieki,
Z poddanych, sierot, z dzieci pamiętną na wieki
Czynicie nędzy postać. Świętości wabikiem
Religii i prawa, gdy chciwość pewnikiem
I obrzydłe łakomstwo was skrycie poddyma...
Nie wiem co was zwiodło,
Że o duszach trzymacie po pogańsku, podło?
Że pańskie dusze inną koleją, szwadronem
Chodzą, a innym torem w stanie uniżonym
Chodzą dusze rolników, niewolników biedne,
Jakby nie było wszystkich odkupienie jedne,
Jeden cel zamierzony wszystkim od stworzenia,
Który się z Boga woli nigdy nie odmienia.
Bledną na to, truchleję. A przecież to przyzna
Každy: że żywi nasza tych pogan ojczyzna!
Panowie absolutni...
Więcej psa legowego taktują, niż człeka.
Setny na ich usługach staje się kaleka,

Spada z sił, jakaż o nim pamięć przebóg! będzie,
Gdy zgrzybiały, zgłodniały pod płotem usiedzie.
Grzech ten o pomstę woła, co żywo w niebiosy
Zań podobno fatalne nas dziś gnębią ciosy...

Wybaczam stanowi
Świeckiemu, bo ci w piśmie i w naukach nowi,
Nie bywali, lecz prze(z) co stan duchowny
Tak obrzydłe za prawa przyjmuje wykrety,
Panowanie nad ludem przywłaszczając równe
Z pogany, wyznaczając prace niewymowne
Podatki, uciążenia jakie rozum gani,
Jakich wiernym nie czynią nawet bisurmani.
Miłosierdzie z słusnością są przymioty boże,
Bez nich żadna ofiara zdziercom nie pomoże.
Biada wieczne świątaszkom ogłoszone, co się
Z daniny dla kościoła w swym chełpliwym głosie
Nadymają, a sądu, prawa, ciężkich rzeczy
Nie strzegą.¹⁾ Tak to przesąd ludzki mózg kaleczy.
Że się być rozumieją świętymi, gdy błądzą
I występki za cnoty pierwsze wielbią, sądzą,
Złe z młodu wychowanie, nałożenie czyni
Humory tęgie, co im najwyższa mistrzyni
Nie poradzi nauki... A gdy wyższe stopnie
Obejmą te stworzenia dzikie, nierostropnie,
Nieludzko, po tyrańsku, ślepo i zuchwale,
Bez względu ku swej duszy i religii chwale,
Żyją i gorszą innych, społeczeństwa związki
Targają, depczą święte stanu obowiązki

¹⁾ Mat. Roz. 23. Mówi Chrystus do fałszywych nauczycieli prawa, faryzeuszów: Biada wam, nieszczerzy w obowiązkach wiary faryzeuszowie! Którzy oddajecie dziesięcinę z mięty, anyżu i kminu, a odstąpiliście cięższych i istotniejszych powinności: i one pogwałciliście, to jest sąd, miłosierdzie i przysięgę.

I zwierzchności ustawy. Jeden zbiór korzyści
 Doczesnej ich prawidłem. Łakomi, nieczyści
 W swych zamysłach, pod zwierzchną opieki zasłoną
 Klientom wyrządzają krzywdę nieskończoną
 O Boże, także to są Twoje namiestniki
 Twojej mocy zastępcy? Szlochania i krzyki
 Zażalonego ludu wołają o kary
 Do nieba. Bo srogości panów żadnej miary
 Znać nie chcą, praw słuszności. Tyś sam jest Pan z Panów
 Przeto te okrucieństwa i zdzierstwa zastanów.

NA ŁAKOMCĘ OBRZYDLIWEGO LICZYKRUPĘ I SKĄPCA.

Bogatym chcesz być człkiem: to ci tylko celem,
 Jakimby grosz uchwycić i zlichwić fortelem,
 A o sławie nie pomnisz, o cnocie, sumieniu...
 Nie ten bogaty, co mu licznym złotem brzęka
 Skrzynia, co się pod srebrem stół poci i jęka;
 Nie ten, co go tysięczne cieszą w jarzmach woły,
 Niwy bujne, pałace, meble wdzięcznie wabia...
 Lecz co umie w ciosach fortuny wszelkich
 Być uspokojonym —
 Brać rolę, którą Opatrzność wymierza,
 Na zawołaniu będąc, na pozór żołnierza,
 ...Boskim ordynansom, które nami rządzą;
 Żyć uczciwie, przystojnie, skarbić przyjaciół,
 Humor zawsze każdemu oświadczać wesół.
 Nie żałować kieszenie bez brzydkiej chciwości...
 Taki człowiek ukochan bywa,
 On rozkosz społeczeństwa,

Jemu idzie jak z płatka wszystko...

Nie ten ubogi co ma mało, lecz ten, który
Pragnie coraz to w większe obfitować zbiory,
Którego pali chciwość mienia wiele...

Nie on ma złoto, ale nędznie złotu służy,
Tem obrzydliwszy wszystkim, im świat płata dłużej.

Nie zna co ludzkość, co jest bliźniemu z pomocą
Być, nędze i upadki bliźnich go nie kłocą,
Cała uciecha liczyć pieniądze; w nich grzebie,
Gmera zawsze, żałując swej własnej potrzeby.

A co mi to za bogacz? kiedy nie jest sytym
Jakby nie miał, na żadne dzieło nieużyтым?

Ubogi ten i nędzny, który zawsze szuka,
Nie ma miary i końca zdzierstwa...

Cóż pomogą śpichlerze zasypane ziarnem?

Pakowane septy metalem ciężarnym?

Na co się okazałe zdadzą skarby, sprzęty?

Kiedy pan nadzwyczajnem łakomstwem ujęty,
Nie to, co ma pewnego, lecz co ma mieć, liczy;

Z tego, co nie ma, pragnie lichwy i zdobyczy.

Kto się zarazi skąpym i chciwym łakomstwem,

U tego nie masz w sercu honoru i cnoty,

Chrystus nic nie wart, chyba (w krucyfiksie) złoty,

Lub z pierwszej próby srebra...

...Czyliż nie ma w poniewierce

Taki człowiek honoru, godności, sumienia?

Duszy własnej? Będzież wart dobrego wspomnienia?

Ten liczykrupa brzydki? Ludzi, siebie morzy

Głodem, nic nie użyje z majątku, co gorzej,

Że cokolwiek troskliwie zbija skąpiec głupi,

To (jak mówią) zazwyczaj lada dyabeł złupi.

Znałem ja urzędnika, co jeździł na szkapie

Od brony, ledwie co mu zębów nie wykłapie

Swym chodem, cały ubiór na nim z pół talara.
Nie wart więcej, szablina oblaźła i stara
Na powrozkach od cukru dryndała przy pasie,
Gdzie chrzciny, stypa, odpust, on tam telepa się,
I ciśnie nie proszony... W domu stara baba,
I przechrzta, młody chłopak, straż nie wielka, słaba.
Ostatni plucha, gnojek, poduszki pod głowę
Nie miał, a po gorzałce rzepę zgryzł surową,
To konfitury były, obiad i wieczerza...
Pragnienie gasi wódka, rzepa głód uśmierza.
Chyba że się na obiad kędy zawłókł cudzy,
Tam żarł za siebie i co nie dojedli drudzy,
W kieszeniska skórzane tłoczył, jako w juki.
Naśladując posępne w tym narowie kruki.
Miał on na prowizyach, miał dwie wsi w arendzie,
I co tylko łakomy dziad skąd wydobędzie,
Szarawarki łokciowe uszył, i tam wpychał
Złoto ważne. A przechrzta z babą z głodu zdychał.
Wtem, gdy się na jarmarku skąpiec mój zagości,
Przyszedł koncept do głowy przechrzcie jegomości:
Wyłupał biuro stare, zabrał szarawary,
I wzięwszy za pas nogi nie chciał czekać kary.
Przyjeżdża stary, zdobycz chce przyłożyć; ali
Nie masz naszych nogawic cośmy napychali.
Bierze babę w obroty, potrafi raz kijem,
Już ci po niej. Na szkapę, nie wierząc niczym
Obietnicom, sam wsiedzie, kilka mil pogoni,
Utrząsł się (bogdaj nie znał nikt takowych koni
Jakiemi skąpi jeżdżą!) i w drodze umiera.
Ten koniec. Na to prawie każdy skąpiec zbiera.

STANISŁAW TREMBECKI.

(1723—1812)

ANTIDOTUM.

PRZECIWI ZBYT ROZMOŻONYM PASKWIŁOM.

Cóż za brudne postrzegam i nieznane chmury?
Jak grad lecą paskwile, zwłoszały mazury!
Z czasem ci pisarkowie do tej dojdą mety,
Żeby w plecach braterskich topili sztylety.
Pierś z piersią, nogę z nogą, czoła łącząc z czoły,
Tak zwykł obalać Polak swe nieprzyjacioły.
Pocziwy, gdy oskarża, sam siebie nie tai,
Skrywszy się kłuc, oznacza zdrajców i hultai.
Nikt pierwszym pędem szczytów najwyższych nie dopnie,
Do cnoty i do zbrodni dążymy przez stopnie.
Wprzód z bryłką igra kotek drapieżnej natury,
Nim się rzuci na ptaki i zębate szczury,
Wprzód Kartusz swemu ojcu skrycie serki zjadał,
Nim po drogach rozbijał i po domach kradął.
Żaluję was, smolące a ukryte żaki,
Wasza droga prowadzi na pale i haki;
Postępki macie podłe i nikczemne dusze,
Co z was będzie na dalej? Mandryny, Kartusze.

KAJETAN WĘGIERSKI.

(1755—1787)

O POŻYTKU NIEMIENIA.

Nie wszystkich równie natura obdarza,
Nie nam to pierwszym nieszczęście się zdarza.
Ubóstwo czasem na dobro wychodzi
I zbytek w ludziach często głupstwa rodzi;
I stan ubogi godzien jest zawiści,
Ma i on swoje nad inne korzyści:
Nie będziem szaleć, bo nie mamy z czego,
Lecz też nikt błędu nie wskaże naszego.
Patrzaj, ów ksiązę, panek zawołany,
Jaką ma sławę i jak jest wyśmiany!
Czemu? bo liczne dziedzicząc zagrody,
Życie prowadzić musi podług mody;
Przeto z konwiktu pobiegł do Paryża
I tam to naprzód zgrał się do halerza;
A chociaż jeszcze nic nie znał w swym kraju,
Musiał tam jechać przecie dla zwyczaju,
Bez doświadczenia, nauki, rozsądku,
Utracił honor z połową majątku.
Powrócił nazad, jakoż nie bez zysku,

Przywiózł gryz w kościach a nędzę na pysku.
Wzgardził ojczyznę i z niej się naśmiewa,
A w gnieździe własnem z wstydem przemieszkiwa.
Tak więc dobrego plemię patryoty,
Stał się wyrodkiem narodu i cnoty.
Fortuna ludzi zwyczajnie odmienia
I śmieszne w głowie roi ułożenia:
Widzisz z owego co się stało teraz,
Co z nami chodził i przesiadał nieraz,
Jak posłużyły dubieńskie kontrakty,
Innemi zaraz zaczął stąpać takty,
Skoro się przeniósł z bruku do karety,
Stroi narowne jak rumak korwety,
Jak się nadyma z swojej karyolki,
Śmiałem się ongi, aż mię sparły kolki.
Głowę na karku jak orzeł kieruje,
Nikogo nie zna, choć się przypatruje.
O równych nie dba, a niższych nie widzi,
Nie pomnąc na to, że z takich świat sztydzi.
Chwała bądź Bogu, że mamy niewiele,
I z nasby może drwili przyjaciele.
Któż wie mospanie, czyby przez pieniądze
I w nas się inne nie wznieciły żądze?
Możeby i my posiadając zbytki,
Pańskiej próżności stawiali przybytki,
Możeby i my skarby tkali w mury
I mniej potrzebne wznosili struktury,
W których na pozór uboga prostota,
A wewnątrz zbytki i rozpusta złota.
Możeby i my z kaprysu lub z mody
Wspaniałe chcieli wystawiać ogrody,
Wyspy cypryjskie, mrużące fontanny,

W nich labirynty, świątnice Dyanny.
Wszyscyśmy ludzie podlegli odmianie,
Możeby i my szaleli mospanie!
Bo któż dziś dobrze majątku używa?
Jeśli nie szumi, to w karty przegrywa;
A chociaż nędzarz od głodu umiera,
Któż na te jęki swój worek otwiera?
Lepiej mieć mało, mierność cnoty cechą;
Można z pałaców śmiać się i pod strzechą.

DO JÓZEFA.

Zacny Józefie, niechaj się nikt u mnie
Nie chlubi próżno, ni wynosi dumnie:
Ze się urodził lub został książęciami,
Hrabią, baronem, lub margrabi zięciem;
Ze liczne włości i zamki posiada,
Które nań złała krew, przemoc lub zdrada;
Ze go wspaniałe obejmują gmachy.
Ściany marmurem, złotem tkane dachy.
Cały się świeci natchniony gwiazdami,
Różnych kolorów powiązan wstęgami;
Pieczęcią, laską pyszny lub buławą,
Hagę i Lejdę swą napęlnia sławą;
W rękę swych trzyma serce swego pana;
Pochlebstwo przed nim zgina swe kolana,
I podłym bluszczem uwieńczywszy skronie,
Los w nim ubóstwa przez ofiarne wonie.
Ślepego trafu właściwe to znaki,
Prawej wielkości blask wcale nie taki.
Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,

Kto samym sobą kierując rozumnie,
Chęci i żądze gdy jak człowiek czuje,
Nie one jemu, lecz on im panuje.
Marnym przepychu blaskiem gardzi śmiało,
Niewiele pragnie, przestaje na ino,
Ani co próżność uwielbia i ceni,
Zalety szuka w czczem świetle kamieni.
Świetnym go honor nie razi widokiem,
Równem na nędzę w szczęściu patrzy okiem.
Nikłego chwały nie ugania cienia,
Ani próżności zna w sobie nasienia.
Zdzierstwem i krzywdą bliźniego się brzydzi,
Ratuje gdy go w nieszczęściu być widzi.
Nie wie co słuszność lub grzeczność przedajna,
Ani co chytrość czasem tym zwyczajna.
Niższych hardemi nie depce oczyma,
Ani się w złotym powozie nadyma.
Pełnić powinność swej chęci ma celem,
Wie kogo, komu, mieć, być przyjacielem.
Dobro powszechne nad własne przekłada,
Nie zna co chytrość, fałsz, interes, zdrada;
Krajowi służy wiernie i z ochotą,
Woli być, niżli zwać się patryotą.
Z zasług się swoich wielkości nie chlubi,
Ni ich stąd liczy, że ojczyznę gubi.
Nauk i kunsztów zna i kocha wdzięki,
Cenić je umie chojnością swej ręki.
Dobre i w innych szacuje przymioty,
Pozorność zawsze rozróżnia od cnoty;
Ani zazdrosny, ani zemsty chciwy,
Ani obłudnie święty i gorliwy.
Pełen litości nędzę wyrozumie,
Hojnym gdy pora i ludzkim być umie.

Niedumny w szczęściu, niepodły w potrzebie,
 Zna świat i ludzi, a najpierwej siebie.
 Na srogość losów nie łaje, nie fuka,
 W krajowej burzy swych zysków nie szuka.
 Nic go nie smuci, nie trwoży, nie łudzi,
 Ani sam sobą, ani innych nudzi.
 Kontent z tej w jakiej los go chciał mieć doli,
 Dobrym być raczej niż szczęśliwym woli.
 Takowych mężów o jakże zbyt mało!
 Szczęśliwyś, jeślić widzieć się ich dało.

DO MONITORA BOHOMOLCA.

*Ardua per praecepta gloria vadit iter.
 Oviarius.*

Naprawco obyczajów, którego uwagi
 Nierówne są u wszystkich i ceny i wagi!
 Pojętne serca smak w nich i słodycz znajdują,
 Zepsute obrzydliwość i wstręt jakiś czują.
 Zostaw ich w tej gorączce, a miej sprawę z tymi,
 Którzy są przyjaciółmi i prawdy i twymi.
 Niech cnota pożytkuje, niech się złość rozdziera,
 Z tegoż kwiatka miód pszczołka i pajak jad zbiera.
 Lecz przystąpmy do rzeczy. — Radzisz, byśmy sławy
 Prawidłem, wszystkie nasze wymierzali sprawy:
 Pozwalam, z najmędrszymi w tem się zdaniu zgadzasz,
 Lecz radbym wiedzieć, na czem tę sławę zasadzasz?
 Każdy i najpodlejszy człowiek z tem się głosi,
 Iż sławę kocha, iż ją nad życie przenosi;
 Ale każdy ją w innej maluje postaci,
 Jeden ją przez to szuka, przez co drugi traci.
 Harpagon, który w pośród bogactw żyje w nędzy,

Zasadza ją na mnóstwie ukrytych pieniędzy,
I mniema, że tem większy szacunek posiedzie,
Im więcej źle zebranych dochodów mieć będzie.
Marnotrawca przeciwne ma zdanie w tej mierze,
Bez nadziei oddania od każdego bierze.
Rozprasza majątności, i rozumie głupi,
Że złotem pożyczanem sławy się dokupi.
Szumny junak zakłada onej pozyskanie
Na mocnym fordymencie i grubym kaftanie;
A gdy krzesze żelazem brukowane drogi,
Mniema, iż promień sławy leci mu pod nogi.
Pijak kiedy zagrzeje łeb, bohater wielki,
Szuka sławy usilnie aż na dnie butelki;
I jakby heroizmu jakiego dokończył,
Chłubi się, że rześiste kielichy wysączył.
Dama przy gatowalni cały zaszczyt stawi,
Gdy wdzięków lub pożyczczy, lub tylko przyprawi;
Zda się w tem upiększeniu gasić cuda świata,
A sława taka bardzo krótkie żyje lata.
Dumnomyślny postawę z twarzą górnice byczy,
A nawet ton mówienia z gestem pompatyczy,
Mniemając, że ma wziętość największą na ziemi
Gdy sam wzgardzon od wszystkich, pogardza wszystkie-
[mi.

Uparty, w każdej nawet sprawiedliwej rzeczy,
Każdemu się przeciwi i wszystkiemu przeczy;
Choć czuje zdania swego próżność, nie odmieni,
A ten upór jak wielki rozum z sławą ceni.
Niewdzięczni, rodzaj ludzi najgorszy na świecie,
Sądzę, że przez to imię swe mają w zalecie,
Iż wdzięczności łaskawcom swym nie okazują,
A co drugim są wiinni, sobie przypisują.

Tersytes pokładając sławę w próżnej chlubie,
Szuka dla siebie sławy w cudzej sławy zgubie,
Mniemając, iż mu przez to przybędzie ozdoby.
Kiedy poczerni wszystkie społeczne osoby.
Prawnik na tem zasadza swą wziętość i sławę,
Gdy najniesprawiedliwszą chytrze wygra sprawę;
Rozumie, że go każdy musi za to chwalić,
Iż umie grzech obronić, niewinność obalić.
Mijam inne rodzaje i starców i młodzi,
Jednych mi się tknąć nie chce, a drugich nie godzi.
To mówię, że jak różnych gatunków są sprawy,
Tak różne są sposoby nabywania sławy.
Jeden cnoty stopniami jej kresu dochodzi,
Drugiemu i występki częstokroć ją rodzi:
Rozbójnik wieś zrabował, na pal wbity ginie;
Aleksander świat złupił i wielkim stąd słynie.
Bywa to, że uboga cnota w więzach stęka,
Wtenczas kiedy przed zbrodniem szczęśliwym świat kle-
lka;

Występki nawet górnych ludzi są fraszkami,
Nieszczęśliwych i fraszki sądzim występkami.
Niech więc za życia żaden o sławie nie sądzi,
Ślepe szczęście żyjących ludzi sławą rządzi.
Zostawmy potomności: co u nas sekretem,
To ona sprawiedliwym ogłosi dekretem.

O POTWARZY.

Próżniactwa i zazdrości płód niezagubiony,
Potwarz rozciąga swoją moc na wszystkie strony;
Skrzydłata ta poczwara w każdej płci przesiada,
Zawsze mile słuchana, nieprzerwanie gada,
Świata tego jest razern zabawką i zgubą,

Rządzi nim, bo jest podłym duszom nader lubą.
Najgłupszego rozmowy dziwną krasi sztuką,
Jest mędrca obrzydzeniem, a głupca nauką;
Nigdy niezmordowana, bezprzestannie z pyska
Na wszystkie świata strony jad szkodliwy pryska.
Wszystkie narody chrzczone czyli obrzezane
Pod jej na swe nieszczęście władze są poddane,
Muszą na sobie nosić jej ustawy krwawe,
Lecz sobie za stolicę obrała Warszawę.
Tam codzień ludzi zacnych próżniacka gromada
Z domu do domu błędząc, gdzieś w wieczór osiada,
I w którejkolwiek stronie na społeczność siedzie,
Zawsze z nią niespokojność i obmowa będzie.
Najznaczniej ją składają wszędy wścibskie kmochy,
Przedwieczne koczkodany, gaduły, zrzędziochy;
Młodsze zaś, co przy starszych obmawiać się ucza,
Całują się wzajemnie lub pod nosem mruczą.
Tłum się wkoło uwija wiercipiętów pustych,
Ci mają cały zaszczyt historyjek tłustych.

CO KTO LUBI.

Niechaj się opój kieliszkiem bawi,
Szuler przy kartach niechaj czas trawi,
Jeździec na koniu niechaj wywija,
Żołnierz na wojnie niech drugich zbija,
Dworak w pałacach niech piętą kręci,
Lichwiarz niech piątki, soboty święci;
Jurysta niechaj z za kratki gada,
Niech łupi, zdziera, choćby i dziada;
Mnich niech po domach sandały gubi:
Bo tak najlepiej, jak co kto lubi.

IGNACY KRASICKI.

(1735—1801)

ŚWIAT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.

Gdzieś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
Czcili was dobre nasze ojcy i pradziady:
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa,
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice:
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.

Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne:
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
Gdzieżeście, ludzie prawi? przystojna młodzieży?
Oślepi tłuszczem bezbożna w otchłań zbytku bieży.
Co zysk podły skojarzył, to płochosć rozprzęże,
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i mężę.
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce,
Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;
Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierce,
Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.
Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,
Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.

Duchy przodków! nagrody cnót, co używacie,
Na wasze gniazdko okiem jeżeli rzucacie,
Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci:
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To, co oni honorem, poczcivością zwali,
My prostotą ochrzcili, więc co szacowali,
My tem gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psujem ojców poczciwych robotę.
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.
Stądci teraz Fenixem¹⁾ prawie zgodne stadło;
Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzęga.
Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
Skora do rozwiąłości, do cnoty leniwa.

¹⁾ Rzadkim ptakiem.

Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
Śmieje się zbrodnia syta z pognębiojonej cnoty.
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:
Złość zaraźna w swem źródle, a w skutkach zbyt spora
Przeistoczyła dawny grunt ustaw pocziwych.
Chlubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych,
Niemasz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,
Nie włożyła go cnota: — fałsz, podłość, intryga.

PIJAŃSTWO.

Skąd idziesz?—Ledwo chodzę.—Słabyś?—I jak jeszcze:
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
— Pewnieś wczoraj był wesół? — Dlategoś dziś smutny.
— Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.
— Oj nie miło, mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! jak było opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienia żony,
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nie źle czasem podpoić, jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mnie zalecał: trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecie: ja znowu, już mi raźniej było.

Wtem dwóch z uczyt wczorajszej kompanów przybyło:
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ja znowu do wódki, wypilem niechcący:
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z mojami kompani,
Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:
Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.

Pan Wojciech, co się bardzo niestrawości boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi,
Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursa tonem statystycznym
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu:
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu.
Odbieramy Inflanty, i państwa Multańskie;¹⁾
Liczymy owe sumy Neapolitańskie,²⁾
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy;
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.

¹⁾ Mołdawia i Wołoszczyzna. ²⁾ Skarby wywiezione przez królowę Bonę do Włoch, i które już do Polski nie wróciły.

Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
 Pan Jędrzej przypomniawszy żórawińskie kłęski,¹⁾
 Nuż w płacz nad królem Janem.—Król Jan był zwycięzki!
 Krzyczy Wojciech. Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze.
 Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,
 Pan Wojciech mi przymówił.—Słyszysz waść, mi rzecz.
 — Jakto waść! nauczę cię rozumu, człowiecze!
 On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli,
 Trzyma Jędrzej; na wrzaski służący przypadli,
 Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
 Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
 Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
 Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.
 Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.

— Dobrze mówisz, podłejto zabawa hałustry:
 Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sproszą;
 Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna;
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
 Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
 Człowiekiem jest z pozorów, lecz w zwierząt gatunku,
 Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
 I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
 Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,
 Użycie darów bożych powinno być w mierze,
 Zawstydza pijanice nierozumne zwierzę!
 Potępiają bydłęta niewstrzymałość naszą,
 Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
 Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
 Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tembardziej.

¹⁾ Pod Żórawiem, na Rusi Czerw., w wojnie z Turkami.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występni i zdroźni,
Rozum, który człowieka od bydłęcia różni,
Śmia, za lada przyczyną, przytępiac lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki;
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne.
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. Bądź zdrow. Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

CZŁOWIEK I ZWIERZ.

— Koń głupi. — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, mój bracie.
— Któreż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?
— Człowiek. — A! już to nadto. — Nie nadto, lecz mało.
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzaj muszłów, albo na ślimaki.
Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,
Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba;
Przecież patrząc, co czynim, my rozumem dumni,
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:
Ale dlaczego sroży? dlatego że głodny.

Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.
Wilk żarłoczny, lis zdraiczny, ustawne czuwanie
Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.
Zgoła: weź ptaka, rybę, zwierzę, albo źmija,
Każde ma swoją miarę i według niej działa.
Idą do tego celu, do którego zmierza.
Zgoła, czem są potrzeby, są z natury zwierza.
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
Nie nowina to w panach. Z ich zdatnej usługi
Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.
Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,
Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:
Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,
Wywnętrza go i pasie, żeby się spał na nim.

Mędrzy! chwalimy wierność, niewdzięczności ganim.
Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to przebaczę.
Tak chciało przyrodzenie, ścierwa pożeracze,
Pasiem się łupem zwierząt przynajmniej, by w mierze.

Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze!
Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,
W poddaństwie sławy szuka? Orzeł, pan nad ptaki:
Lecz gdy go ptaków innych rodzaj wieloraki
Podłem czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,
Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,
Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.

Człowiek wybór natury, świata prawodawca,
Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:
Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?
Któryż żubr żubra zdradził? w przychylniej postaci,

Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci?

Truźże doktor lis lisa? gdy sprzeczką zmówiona,

Braźże jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?

I żeby z nieprawnego korzystał narzędzia,

Dla zysku kruk krukowi stał że się zły sędzia?

Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!

Wpółśród waszych zabiegów i skrzętnej mokoły,

Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,

Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?

Nasz to tylko przywilej; więc bądźmy nim dumni:

Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.

O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą;

Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą,

Cóżbyśmy usłyszeli? wżgardę i nauki.

Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,

Koń, co nam nóg pożyczca, jakbyśmy nie mieli,

Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,

Ścigamy inne zwierzę, albo nam podobnych;

Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych.

Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,

Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosimy.

Rzekłby wół: ja chleb daję wprzężony do pługą;

Cóż zyskam? śmierć okrutną, istotną przysługą.

Któż z was ma na nas względy? kto o nas pamięta?

Rzekłyby na rzeź dane owce i bydłeta.

Ów pies znędzniały wiekiem, leżący u płota,

Ów stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota

Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,

Wiekiem, pracą, bliznami, do usług niezdatny,

Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,

Wpół martwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy;

Słyszy nędzny i czuje: nie czuje, co woła.

Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,

Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?

Nie na to tyle darów natura nam dała:

Duma w próżnych zapędach, nieczuła, zuchwała,
Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy.

Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?

Na co światłość rozumu, jeśli ciemność miła?

Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?

Nie bluźńmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał!

Nasz występek przymioty szacowne postradał,

Ten zniżył nad bydłętą. Nie bajką wiek złoty:

Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.

W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.

Niechaj człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,

Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.

Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnem,

W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,

Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołądźią.

Znalazł uczniów; któryż błąd nie znalazł ucznie?

Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,

Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.

Nie na tem się zasadza człeczka doskonałość:

Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.

Rodzice, dzieci, bracia i męże i żony,

Święte węzły natury, które nasz błąd targa,

Błąd zuchwały, plód jego bluźnierstwo i skarga,

Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.

Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,

W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie boże,

Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.

Ztąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,

Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłętą.

Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył.
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,
Każdemu nadał istotność, dał istotnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść, staranie,
Powinność znać, szacunek i być wdzięcznym za nie.

MAŁŻEŃSTWO.

Chcesz się żenić, winszuję, ale nie zazdroszczę.
To więc, co potem poznasz, o co cię dziś troszczę,
Ja opowiem. Ów Adam, ów najpierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,
Postrzegł. — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończoną.
Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił z niej żonę.
Gdybyć to tak i teraz! Próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniej rozwodów.
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki
Porzuciwszy dziadowskie pocziwe nauki,
Niby to rozumniejsi, źli męże i żony.
A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,
A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła!
Jegomość nadto dobry, jejmość zbyt rozjadła,
A kiedy jejmość dobra, jegomość jak jędza.
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza!
Cóż więc jest stan małżeński? rzecz w opisie trudna,
Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony nudna,
Konieczna jednak, muszą być żony i męże;
Jarzmo jest: tychi zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,

Idzie śmiało. Poczekaj: nie będę ja bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.
Możesz jeden z tysiąca, ale liczbę zmniejsz. —
Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze
Wyrazy mojej rady; szanujmy płeć piękną.
Jakaż jest twoja Filis? — Niech wszystkie ukłękną!
— Toś amant: siadź więc na koń, a ujawszy pikę,
Nowy Roland,¹⁾ głoś światu twoją Angielikę.²⁾
Ścinaj karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoją iż oblubienicę
Piękniejszej w świecie niemasz. Tak romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoją strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj, co radzi;
Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.
Więc zdatna i w miłości: namyśl się, mój bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.
Piękne twojej powaby, lecz to zwierzchne wdzięki;
To, co wewnątrz, istotne: więj dobrej poręki
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki: a w dalszem natenczas pozyciu,
Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.
Dopieroż, kiedy jejmość, coć się w serce wkradła.
Stanie się podejrzliwa i przykra i zjadła;

¹⁾ Bohater poematu poety włoskiego Ariosta, (1474 — 1533)
p. t. „Orland szalony“.

²⁾ Bohaterka tegoż poematu.

Kiedy się codzień z nowym humorem popisze,
I coraz inne w domu ujrzysz towarzysze;
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,
A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,
Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno:
Bić, nie grzecznie; zamilczeć i przykro i nudno.

O święty Sokratesie! tak cię Erazm¹⁾ mienił
Nie byłbyć nigdy świętym, gdybyś się nie żenił.
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość;
Któż cię świętym uczynił? Małżeńska cierpliwość.

Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypów rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie:
Pokorna jak dewotka; wstydliva, jak mniszka,
Jednem słowem jak owa w teatrach Agnieszka.
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,
Wierzę, że twojej pozór szczerzy i prawdziwy.
Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię.
Wiesz dlaczego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie. —
Tem lepiej. — Owszem gorzej: grubo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.
Najlepiej środek obrać: dumne animuszem,
Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi,
Ale rozum powolny, co powinnoć radzi,
Rozum, co zna podległość; może to nie grzecznie.
Przecież żony podległe muszą być koniecznie.
— To się lepiej nie żenić. — Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dlatego, by zysk wydestarczyć

¹⁾ Erazm z Roterdamu — pisarz holenderski piszący w języku łacińskim (1467—1536).

W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka,
Zła małżonka, treść nędzy: lecz kiedy pocziwa,
W dwójnasób szczęścia, pociech, natenczas przybywa.
Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,
Najszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Żeńże się, mój bracie.

FRANCISZEK ZABŁOCKI.

(1750—1821)

POPRAWA WARSZAWY.

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,
Skromnie teraz zaczyna odprawiać zapusty.
Ustały już assamble, pikniki, baliki,
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki;
Tłumne dawniej i jasne redutowe sale
Już wcale są przestronne po tym karnawale.
Spociwszy się po tańcu, ziółka popijają,
Ostrygi krwi nie psują, szampana nie znają;
A Majnerty i Włochy, redutni kramarze,
Już biedni bankrutują na swoim towarze;
Ów ledwo utarguje kawy lub herbaty,
Ten zaś dwa lub trzy złote włoskiej czekolaty.
Wszyscy są filozofi, każdy medytuje,
Każdy nad marnościami świata rozumuje.
I ten co wczoraj szalał, co złoto rozsiewał,
Dzisiaj czyta Senekę: któżby się spodziewał!
Wszystko menaż oznacza, i mury i ściany,
Wszystko teraz statkuje, i sługi i pany,
Reszta jeszcze świstaków saneczkami dzwoni.
Roztrąca po ulicach, swoje głupstwo goni;

Lecz i tego nie długo, bo wszystko czas mierzy,
 I tych albo pieniądze lub sanna odbieży.
 Ciesz się cały narodzi, że choć po niewczasie,
 Nasza jednak Warszawa znacznie poprawia się.
 Lecz długieź te nadzieje? długie obietnice?
 Oto: póki nie przyjdzie złotko za pszenicę.

**LIST Z WARSZAWY
 DO PRZYJACIELA NA WSI MIESZKAJĄCEGO.**

I.

Załużę, przyjacielu, żeś nie jest w Warszawie,
 Prawda jest, iż okrutnie tutaj u nas goło,
 Pieniędzy mieć nie można, chyba przy zastawie,
 To zaś dobrze przynajmniej, iż żyjem wesoło.

Nigdy się świat nie naśmiał z naszych panów tyle,
 Jak dziś, gdy po teatrach komedye grają,¹⁾
 A choć naród w ostatniej grzebie się mogile,
 Ich to nic nie obchodzi, bo czasu nie mają.

O jak to miło widzieć naszych eksceleńców,
 Jako ci naturalnie harcują zmienieni
 W arlekinów, filutów, łajdaków, amantów!
 Myślałbyś, że są na to umyślnie zrodzeni.

¹⁾ Inny wiersz współczesny bezimienny powiada:

„Artyleryi pierwsi generali
 Pierwszych kuklarzów pierwsze role grali,
 Z Janem Potockim pan pisarz Rzewuski,
 Jan za lokaja, ten ni kozak ruski“ etc.

I dobrze czynią. Bo cóż, że tam z przodków który
Dla ojczyzny krew toczył, tracił dom i zdrowie;
Wyszły z mody te dzikie serc mężnych natury,
Lepiej dzisiaj szacują swe życie panowie.

Srogie boje pod Grunwald, Kircholmem, Zborowem,
Sławiąc dzieła Polaków, mędrce ogłaszali;
Dziś będą komedyanci trybem cale nowym,
Sztuk mężów teatralnych kronikę pisali.

O wojnie, lub o zgodzie, nic tu nie gadają,
Bo tę dobrą myśl psują smutne bagatele;
Handlom, zyskom publicznym nic nie zaradzają,
Bo to nadto na głowy dzisiejsze jest wiele.

Cóż też się w Radzie, pytasz, Nieustannej dzieje?
Oto jedna rzecz ważna dała powód swaru,
Na czem się wszystkie kraje wspierają nadzieje:
Kto ma pierwszy przybijać ćwieczek do sztandaru?
Projektów ważnych pełne nadto pańskie głowy,
Ledwie się nie pękają pod ciężarem myśli:
Jeden szuka metresy po Nalewkach nowej,
Ów systema modnego fraku we łbie kryśli.

Każdy zaś z nich tu prawie dumną dmie się pychą,
Choć ubóstwo z hołotą zapędza ich w rzędy.
Możeby nie jednego wzięło dotąd lichy,
Gdyby ich nie żywiły żydków facyendy.

Tanio dziś order, urząd kupisz na tandecie;
Gdy się tylko poczuwasz do dukatów wiela,
Napisz, jeśli chcesz w urząd wleźć na wielkim świecie,
Jest ich kilka na sprzedaż u żyda Josiela.

Chcesz też wiedzieć co nasza młódź w Warszawie
[robi?

Oto jedna w szulerskie zapuszcza się szachy,

Druga się na malarzów wyborych sposobi,
Malując brudne żydom brody i pejsachy.¹⁾

Inny szczęścia probuje u młodych mężatek,
Ów płocho bałamuci niewinne dziewczyny;
Ten, schwyciwszy w Nalewkach miłości zadatek,
Czeka, biedny, majowej rychło medycyny.

Poeci cicho siedzą i Węgierski przestał
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,
Bo ch uczył rozumu, sobie robił sławę...

Chciałbym ci też o paniach napisać, co są tu,
Ale się rozmyśliłem, lepiej je ominąć,
Nie chcę sobie przyczyniać próżnego kłopotu,
Tybyś się zgorszył, a ja mógłbym przez nie zginąć.

Więcej ci pisać będę pocztą drugą,
A teraz jestem twym uprzejmym sługą.

II.

Nie życzyć, przyjacielu, jechać do Warszawy,
Chyba tylko, byś młode paśł rozkoszą żądze;
Prawda jest, iż najśłodsze tu znajdziesz zabawy,
Ale to wtenczas tylko, kiedy masz pieniądze.

Zdziwiłbyś się tu, słysząc, jako chwałą cnotę,
Lecz też w samych pochwałach zysk cnoty zamknięty;
Nikt nie wziął nic, kto czyni przez szczerą prostotę,
To mi człek, co na wszystkie gracz w wykrętach strony...

¹⁾ Kilku z młodzieży pozwano o to do marszałkowskich sądów, iż sprowadzając żydów do stancyi, malowali ich brody i pejsachy błękitno i zielono, twarz ponsowo z różowym, i na ulice ich tak transportowali. (*Przypisek autora.*)

Ów, co u was filutem, tu zwany rozumnym,
Co pocziwych sąsiadów z majątków ołupił,
Co równą gnębił szlachtę umysłem zbyt dumnym,
Dziś wstęgę przez brzuch zwiesił i urząd już kupił.

Szczęśliwym też tu torem poszedł swych obrotów,
Co u babki wlaźł której w łaskawe kredyty;
Bez rozumu, bez nauki, bez cnót i przymiotów,
Polazł w górę nie jeden, fartuszkciem ukryty.

Lecz i w tem miałbyś biedę, boś Polak prawdziwy.
Podam ci jednak sposób, ty nie mów przed nikim;
Jeśli chcesz, byś u naszych był tu pań szczęśliwy,
Zrób się na czas Francuzem, Włochem lub Anglikiem.

Rzecz dziwną jeszcze powiem, że w mieście tutej-
[szym,

Tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało.
Biedny chłopiec Kupidyn w walorze tu mniejszym,
Gdy Plutus złoty w sercach objął władzę całą.

Kto pragnie tu u panien zyskać sobie łaskę,
Niech gęsto sieje złotem, niech się stroi ładnie,
Niech o dwóch piętrach modną zbuduje kolaskę,
Choć szpetny, bez przymiotów, znajdzie miłość snadnie.

Niektórzy inną sobie dać umieją radę.
Gdy worek wypróżniony na ciekawsze dziewczki,
Zrzucają pychę z serca, rzucają paradę,
Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki.

Lecz i to jeden dyabeł, kto tego nie poznał,
Nie wiele ta oszczędność ekspendy odbiera,
Przyjaciel mi mój mówił, co sam tego doznał,
Że tam stracił na zbytki, a tu na felczera.

Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,
Którymi się w probostwach plebani bogacą,

Co i z płodu i z śmierci zdzierają przychody?
Widziałbyś tu, jak wszystko na dziewczki utracą...

Wiele mi jeszcze donieść ci przychodzi,
Lecz czas jest krótki a poczta odchodzi.

DONIESIENIE.

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
Przezacna powszechności! Życz mi w tem wytrwania.
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania.
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco.

DO POWSZECHNOŚCI.

Przezacna powszechności! Nie sądź mię Zoilem,
Wiem, że paszkwil nie zdoła uczciwego pióra;
Ale, kiedy ich całe życie jest paszkwilem,
Na które się prawdziwie otrząsa natura,
Ostrzegać choć paszkwilem mam sobie za chlubę.

DO PEWNEGO MINISTRA.

Ministrze! nim tej nieczci piorun cię uderzy,
Którym padł Radziejowski zdrajca, podkanclerzy,
Nim cię czas, kryciem zbrodni długim przesilony,
Całkowicie ukaże zdrajcą z pod zasłony,

Nim was, kupczących ojcem i bracią, handlarze,
Wypędzeniem z kościoła ojczyzny lud skarże,
Póty jeszcze... i mojej sekret wódz niechęci,
Póty milczę, — od klucza czyś jest od pieczęci.¹⁾
Bo ten cel pióra mego, twej przychylny sławie,
Abym cię nie pogorszył, jeśli nie poprawię;
Bo ten cel pióra mego, żebyś, nim kto inny
Sądzić cię zacznie, sam się osądził, żeś winny...
Żadną i w żadnym względzie nie ściśnion potrzebą,
Mając to, czem obsyła najszcześniejszych niebo,
Pytam: jaki zawistny duch twego imienia,
Pana z panów, umiał cię skłonić do służenia?
Komuż jeszcze? i przeciw komu? mówić zgroza
Oto hordzie, dziś ledwie wolnej od powroza;
Oto przeciw ojczyźnie, przeciw własnej braci...

UCIECZKA KS. PONIŃSKIEGO.

Adam Łódzia Poniński, sposobem jak złodziej,
Wylał dziurą i uciekł za pomocą łodzi,
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,
Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

DO NIEKTÓRYCH.

Stańło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!

¹⁾ Mowa o Jacku Małachowskim, kanclerzu wielkim koronnym, który był w kunszachtach ze Stackelbergiem i brał od skarbu rosyjskiego 2000 dukatów rocznej pensyi (Por. Kalinka, *Sejm catero-letni*. t. I. str. 343.)

Stańło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.
Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,
Są miliony... Gdzież są?... W każdego kieszeni...

ODDALENIE SIĘ Z WARSZAWY LITERATA. ¹⁾

Aryst, ów sławny autor, ów pisarz do wzoru,
Nie nudny gotowalniom, chwalony u dworu,
Ale że się majątek na tem, jego kończy;
Nie mieć futra na zimę, na lato opończy,
A z tą sławą, pod której upada ciężarem,
Często swój obiad kończył wodą i sucharem;
Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleje,
Pracy, potrzeb istotnych, a płońskiej nadzieje,
Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,
Nieszczęście, nieумыślnie wpadł między bankruty.
W takim razie co począć?... Gdyby był bogaty,
Miałby za sobą prawo, miałby magistraty,
Miałby za sobą panów... Ale że gołota,
Na czole nie miał miedzi, a w kieszeni złota,
Mógł się pewno spodziewać ostrej sądu grozy:
Pocziwy, lecz ubogi, poszedłby do kozy.

¹⁾ Dopisek współczesny, zapewne od autora pochodzący: „Satyra ta napisana po opuszczeniu Warszawy przez Kaj. Węgierskiego, wielkich nadziei rymotwornego geniusza. Uważać należy, że od czasu przestania jego satyrycznego pióra, duch literatury stygnąć począł i później nikt się nie uformował na poetę „szczęśliwego“

Zniósł Aryst biedę: nie mógł znieść hańby i plamy.
Nim więc po niego pozwy przybito do bramy,
Nim go płatny od strony patron, czarnym wpisem
Przed sądem i rozprawą zrobił infamisem:
W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy,
Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.
Baczniejszy niż Dyogen, nie chlubił się marnie:
Ów dzień z światłem, ten nie miał i w nocy latarnie.
Za szczęściem idzie przyjaźń; Aryst, bez intraty,
Nie miał się z kim i żegnać: nie było Achaty,
Ale była Warszawa. Znał dobrze tę panię,
I takie też zostawił dla niej pożegnanie.

.
Kiedy to, co od wieków bywało zaletą,
Dziś znaczy wzgardę, skoro kogo zwą poetą;
Lubo bym mógł, odpornej używając broni,
Tak nimi gardzić, jak też nami gardzą oni;
Ale wiem, chrześcijańskie co są sentymenta,
Wiem i z Pisma, że zły duch gadał przez bydłęta.
Pójdę raczej do lasu szukać jakiej nory,
Skryć się przed burgrabiami i intrygatory.
Nie hartowna w stoickiej szkole moja cnota,
Nauczyłem się myśleć, nie chcę skrobać błota.

Niechaj tu żyje Damon; urósł on z pośpiechem;
Znałem go. Był lokajem, dziś chodzi z felcechem ¹⁾
Miał figurę, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę.
Zaczął rosnać przez stare, a dorósł przez młode.

¹⁾ Pendent u szabli.

Za to też nie ma cery, blady nakształt chusty,
Mnie podobien. Ale ja z biedy, on z rozpusty.
Niechaj tu żyje Chryzal; człek to znakomity,
Wchodził w traktat o przedaź rzeczypospolitej,
Przedał swoich współbraci; zresztą dobrze żyje,
Paraduje, gra, szumi, oszukuje, pije.
Byłem raz w jego domu; serce mi usycha:
Podano z kościelnego wino pić kielicha.
Zadziwił mię ten widok. Choć niedawno goły,
Nie słyszałem, żeby nasz Chryzal kradł kościoły.
W tem mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita.

Niechaj tu żyją tacy, bo im się tu wiedzie,
Ale ja, co w Warszawie w mojej poczną biedzie?
Raz na zawsze pocziwą przedsięwzięłem drogę,
I choćbym złym być umiał, nie chcę, ani mogę.
Podłość nigdy nie będzie wadą mojej duszy;
Na co mam być pokorym, że pan fircyk puszy?
Niech on sobie szaleje, niech szumi, niech traci,
Wezmę, jeśli mi co da, lecz mnie nie zapłaci.

Kto umie, może mieć zysk ze wszystkiego w świecie.
Kto uwierzy? zarobić można i poecie.
Pleban żyje z kolendy, mnicha żywi kwesta,
Jurystę kompromissy, pozwy, manifesta,
Lekarze z chorych, piękność z siebie, żyd z tandety:
Mają także obrywki swoje i poety.
Od czegoż urodziny, zaręczyny, gody,
Dytyramby, sonety, madrygały, ody?
Od czego wieszczą sztuka? Pani podstolina
Pierwszy owoc miłości, porodziła syna:

Wieść ta zaraz w najdalsze przeszła okolice,
Zjeżdżają się odwiedzać krewni położnicę.
Biorą dziecko na ręce. W niem ledwie znać człeka;
Ci patrzą, jakie czoło, nos, oko, powieka.
Patrzą potem na ojca: powoli, powoli,
Staje na tem: że ten syn istny pan podstoli;
Nasz ojciec od radości nie omdlał bez mała:
Syn z lędźwi moich! Matka lepiej to wiedziała...
Ale to bagatela, natury to dzieło,
To dziecko, miało ojca, bo się urodziło.
Podobne? Niepodobne? Kto o to dba wiele?
Chyba matki. Poetów wieszczby insze cele.
Badać duszę, skłonności, cnoty, charaktery,
Wywrożyć ztąd na przyszłość wielkie bohatera,
Wojownicy, statysty, ojczyzny obrońce,
Te są, moi współbracia, waszej wieszczby końce.
„Orzeł pochodzi z orła: czysty ród sokoli.
„I twój syn, pan podstolic, boś ty pan podstoli.
„Zacność jego, zacności twych przodków nie wstyda:
„Ciesz się, Polsko! masz teraz swojego Alcya.
„Nagotuj dlań buławę, z której się przed laty,
„Przez skromność wymawiały jego antenaty.
„On zachwianej wolności umocni zasadę,
„Sławny w polu przez męstwo, w pokoju przez radę;
„Ustraszy okoliczne mocarstwa i króle,
„Ujrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule.
„A potem, żeby jego sławę wspominali,
„Dźwignie słupy żelazne na Dnieprze i Sali“.

Taka była Cheryla oda co do joty.

Wspomniały pan podstoli dał mu za nią złoty,
Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło z dymem.
Odtąd Cheryl brzydzi się podstolim i rymem.

Mnieźby tak ładajakie uwiodły ponęty,
Żeby z pod mego pióra łotr wychodził święty?
Jabym miał być tak lichym, tak nikczemnym płazem,
Bym klękał przed zrobionym od siebie obrazem?
Nie wyda się to na mnie. Styl mój na to twardy.
Mówię prawdę. I przeto mię sądzą żem hardy.
Prostota jest właściwym moim pismom gustem;
Krętosz, mówią, polityk; ja go zwę oszustem.
Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,
Ja się przecie w Klemensie domyślam szalbierza,
Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,
Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.

Ni do wierszy miłosnych mam siła zręczności.
Fircyk prosił mię o wiersz do swojej jejmości:
Kat mi nadał zasłyszeć, że ta jejmość pewna
Była w pewnym sposobie blizka jego krewna.
Chciałem mu jednak służyć: już się wzięłem szczerze;
Rzecz dziwna, zbrykało się pióro na papierze.
Tylko co ją porównać miałem z Erycyną¹⁾
Potknęła mi się ręka, napisałem z Fryną.
Tyle to dokazują nad nami nałogi:
Ludzie u mnie są ludźmi, u pogan są bogi.

Ale, rzecze kto, po co tak myśleć zuchwale?
Prozelitów szczerości pełne są szpitale;
Można puszyć, kiedy jest majątek po temu!
Pokornym być, pokornym trzeba ubogiemu!
Pokora mury łamie, dawne to przysłowie:
Przez ten mur, dobrze wielcy znaczą się panowie.

¹⁾ Erycyna — nazwisko Wenery, wzięte od góry Eryx w Sycylii, gdzie była tej bogini świątynia.

I Arystyp filozof, choć tak wielkiej duszy,
Kłaniał się, Dyonizy miał przy nogach uszy.
Kłaniaj się, kłaniaj, bracie! taki dziś ton świata!
Wyszdyzono szczerością tchnącego Sokrata,
Ze wzgardą potem bogów, pojono cykuta;
Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.

Niedość to dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.
Nadstawiaj się, pochlebny, lżyj, przekładaj modły:
Bylesz dolę poprawił, bądź choć na czas podły.
Jeśli cię nie wspomogą te środki, nie zgubią,
Wielcy, choć się zrażają, jednak podłość lubią.
Aliż wskórasz, aliż się w dobrej skłonisz porze,
Jużes pan: już w dostatku, już jesteś w honorze,
Już i sam patrzysz z góry. — Aryście, powoli!
Nie mień się, żebym twojej nie złorzeczył doli;
Szanuj swoich współbraci, miej dla nich wzgląd winny;
Szlachetny ptak nie kała swój kątek rodzinny.
Choć ci łaskawsza, niż nam, przyświeciła gwiazda,
Z tegoś ty wleciał, w którym my siedzimy, gniazda.
W równych byliśmy losach, w równym oba stanie,
Żebym o nich zapomniał, sam pamiętaj na nie.

Minęły wieki złote, zaszedł czas żelazem;
Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzi razem.
Los wszystko dokazuje. Jakiemi zalety
Ten jegomość przesiadł się z kozła, do karety?
Czy mu rozum, czy cnota, te zjednały względy?
Sekret w tem: w jakieś ważne wchodził facyendy.
Pewny minister, mając rzecz z obcemi dwory,
Bierał go do konsulty, jadąc na fawory,

Gdzie oba pozdrowiwszy kuflem los Europy,
Na jednej spoczywali łonie Ponelopy.
Z takich to często dola ludzka głupstw zawisła!
Widział kto, jak jest drobna w źródle nasza Wisła?
Tego paneczka można porównać z jej nurty:
Mały i on, niedawno nosił po szwach burty.
Rok tysiąc siedemsetny siedemdziesiąt piąty,
Płodny w mitry książęce, margrabie i conty,
Pasował go rycerzem: znać też w nim panicza,
Misternie sam się wodzi, zręcznie trzaska z bicza,
Za cóż on, nie kto inny, wpadł fortunie w oko?
Krates pisze tak gładko, myśli tak głęboko:
Tyle pism pożytecznych w licznych wydał tomach,
Jakiż ma los? Obiady szuka w cudzych domach.
Nie ma nic, ani nawet nadziei majątku;
Wart pokojów, a nie ma Krates swego kątku.

To prawda, że nareszcie Stanisław łaskawy.
Ile mu czasu na to różne dają sprawy,
Znając dobrze szacunek krajowych pisarzy,
Wchodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.
Nie można się na jego Muzom żalić czasy;
Jest August: ale jeszcze rzadkie Mecenasy.
Niewielu nawet księgi polskie czytać raczy;
Jakże to ma zachęcić, co pogardę znaczy?
Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!
Mamże się przeto rzec jej, i chwalić Bartola?
Mamże na wykrętnego stan zmienić patrona,
I z ucznia Apollina być uczniem Iwona?
Przebóg! czy mi się zdaje? puls mój mocniej bije;
Zamyślać o tem trzeba, mieć w głowie manije!
Jażbym miał być patronem? a to znowu na co?
Czy dlatego, że kontusz lży sieroce płacą?

Że zgnębiona niewinność? zbrodnia ocalona?
Ach! na samo wspomnienie wzdrzgam się patrona!
Z natury do litości skłonna moja dusza!
Od moru, głodu, ognia, wojny i ratusza
Niechaj mię mój Apollo broni i zachowa!
Czas się wybierać w drogę. — Warszawo! bądź zdrowa!



JULJAN URSYN NIEMCEWICZ.

(1758—1841)

POWRÓT POSŁA.

Akt I Scena II.

PODKOMORZY.

...Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie,
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną;
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą,
Gnijąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwyczajū,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju.
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem przodków, i własną swą cnotą.
Powracają porządek, i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie,
Ujrzę, że Polska rządna, i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że Wać Panu każda przyjemna odmiana;
 W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
 W tych księgach, nad którymi już oczy straciłeś.
 Ja, co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało,
 Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
 Równycheś sentymentów nauczył i syna,
 Często w zdaniach tatunia swego przypomina,
 Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował.

PODKOMORZYNA (z żywością)

W nieuczciwem go zdaniu nikt nie poślakował.

STAROSTA.

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
 Może bardzo rozumne, ale niegorliwe:
 Każdej rzeczy jakoweś zgłębienie zdaleka,
 To śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,
 To zawody sumienia, to delikatności,
 To jakieś szacowanie świętych praw własności.
 Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
 Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.¹⁾
 Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele.
 Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele:
 Poseł gadać powinien.

¹⁾ Andrzej Maksymilian Fredro mówi w tym przedmiocie: Żaden nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą: albo jeden drugiemu przeskadza, albo się jeden na drugiego spuszcza. — Większa niewola gdzie się wszystko wszystkim godzi, niżeli gdzie nic nikomu.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć,¹⁾
W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skryślić,
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
Być upartym, pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
Długo waży, niżli się odezwie z swem zdaniem;
Obstaje przy niem, nie przez wrzaski przeraźliwe,
Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe.
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię i myślę sposobem otwartym,
Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa,
Świeży mam tego przykład. Rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziale chorążego synów,
Najstarszy jak się uparł, o kilka tam młynów,
Niesłusznie prawda; cośmy się go naprosili,
I nie i nie; nareszce bracia ustąpili.
Powiedzże Wać Pan teraz, że uparty traci?

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci!
Jakże Wać Pan takiego dopuściłeś działu?

¹⁾ Długo myśl, prędko czyn. *A. M. Fredro.*

STAROSTA.

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału;
 Nie chcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić.
 Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
 Jakież Wać Pana zdanie o sejmie gotowym?
 Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?
 Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
 Sejm powinien być tylko o świętym Michale,
 Nie więcej, jak sześć niedziel; tak przedtem bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystko klęsk naszych przyczyną się stało;
 W nierządzie i letargu naród zanurzony,
 Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony;
 Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:
 W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
 Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
 To powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA.

Bez zwłoki, to o sejmie nie można powiedzieć,
 Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić;
 I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili,
 Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą;
 Lecz długo trzeba czekać, zanim się oświecą,
 Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny;
 Nad wkorzenionym błędem, tryumf światła trudny...

Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze naciśnieni,
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni...
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród cnotą zapalony
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom postronnym nie dawał,
I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał.
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
I miłość własną kraju miłości poświęci...

SCENA III.

(Lokaj starosty oddaje bilet Podkomorzynie)

LOKAJ.

Bilet od Imości.

POKOMORZYNA (czyta).

„Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się na przyjemne śniadanie; głowa źle mi robiła przez całą noc, i koszmar przeszkadzał mi zamknąć oko; jestem w strasznej feblesie; skoro będę lepiej, polecę w ręce kochanej kuzynki“

PODKOMORZY.

Rozumie kto z Waćpaństwa co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z francuskiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła! Co za wyraz nowy!

PODKOMORZYNA.

Znaczy *la tête m'a fait mal* francuskimi słowy.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, jeśli Starościna,
 Nie rozumie po polsku; nie jej to jest wina,,
 Ale tych raczej co jej dali wychowanie.
 Co wytworności dzikiej powziawszy mniemanie,
 Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
 Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem.
 I taką na nie bacność od kolebki łożą,
 Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
 Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
 Madame, co we Francyi robiła kornety,
 Albo włóczęga Francuz; i cóż ztąd wynika?
 Młodzieniec zapomniawszy własnego języka,
 Obcym nawet źle mówi, i gdy wiek ubieży,
 Uczyć się musi co do Polaka należy,
 Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
 Wie dobrze kto jest Vestris,¹⁾ nie wie kto Batory.
 Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada.
 Wychowanie ich z zalet pozornych się składa.
 Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
 Prócz powinności żony i obywatelki;

¹⁾ *Vestris* tancerz, którego Stanisław August sprowadził z Paryża do baletu Warszawskiego.

Tak w wszystkim trzymając się obcego zwyczaju,
Widzimy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

PODKOMORZYNA.

Wyznajże przyjacielu, żeś nazbyt surowy,
Znajdują się i w naszym kraju białogłowy,
Co umieją szanować święte stadła związki,
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem, że są takie, samaś Wać Pani dowodem,
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
Widzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,
Ze skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały je ojczyźnie...
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję;
Lecz ganić nie przestanę nierozsądne matki,
Co łożąc na swe córki majątku ostatki,
Dają im wychowanie wykwintne i modne,
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne.
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,
Głowę nabitą mając dymem romansowym,
Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajdują go w ciszy i słodkiem zamiężciu;
Idą zatem rozwody, skargi, narzekanie,
A wszystkiego przyczyną zdrożne wychowanie.

MANIA FRANCUSZCZYZNY.

(*Wymyki satyryczne z komedyi „Pan Nowina”*)

Akt I, Scena III.

PANI MODNICKA, JEJ DZIECI, PAN NOWINA.

PAN NOWINA (zwracając się do małego synka p. Modnickiej).

Któż panował po królu Batorym?

SYNEK.

Le roi Popiel.

PAN NOWINA.

Przednio! Ach, jakże uczony!

PANI MODNICKA.

Co go się Wać Pan pytasz o takie androny?

I któż na wielkim świecie o Batorym gada.

Daleko on ważniejsze nauki posiada.

(*obracając się do synka*)

Mon fils, Ludwik Czternasty w czasie swojej przewagi, wieleż liczył kochanek?

PAN NOWINA.

To rzecz wielkiej wagi!

PANI MODNICKA (do synka).

Dis, il était très galant, i wiele stąd cenion.

SYNEK.

Madame Lavalier, Fontanges, Montespan, Mentenon.

PANI MODNICKA (całując synka).

Charmant!...

.

...ten sobie ubliża,

Kto ma za co, a nie chce jechać do Paryża.

Uczą pielgrzymkę odbyć światłe nasze wieki,

Polakom do Paryża, Turczynom do Mekki.

.

Wolę żyć nędzną w Francyi, niż w Polsce bogatą.

Gdyby mi ostatniego przyszło pozbyć fantka,

Siedzieć będę w Paryżu, jako emigrantka.

Koniec tomu I-ego.

SPIS RZECZY.

Tom I.

	str.
PRZEDMOWA	V
MARCIN BIELSKI:	
O przemienności niniejszego wieku	1
Nadużycia w miastach	3
Cudzoziemszczyzna	5
Żądza grosza.—O ucisku chłopów.—Sprawa rycerska	4
Mądrość	6
MIKOŁAJ REJ:	
Apoftegmata.—Szalony.—Pochlebca	8
Pijanica—Szpetny strój.—Pyszny	9
Jako poćwiwy ma w sobie obyczaj, iż jest człowiekiem.—Prawe ślactwo	10
O wszeteczności a o niedbałości.—O poć- ciwej pracy a o próżnowaniu.—O świę- tej prawdzie i nieprawdzie	11
O bogaczu, a o mniejszym stanie	12
Warchoł, a spokojny	13
Pokój z walką	14
Niedowiarstwo.—Wątpliwość.—Niezyczli- wość.—Żywot poćwiwy a wszeteczny.— Na łaźnie	15
Na piwnicę	16
Na husarza.—Z rozprawy między panem wójtem a plebanem	17
O sejmie	19
O sądach—O ucisku chłopów	20
Żeganie z światem	21
JAN KOCHANOWSKI:	
Pieśń XIX księgi wtóre	22
Pieśń XVI księgi I-e	23
Na cudzoziemszczyznę.—Dygnitarstwa, urzędy	24
Pieśń XVIII księgi I-e	25
O kapelanie—O kaznodziei—Zdania	27
Toasty	28
Pieśń XIX księgi I-e	29
Na starą—Człowiek	30

SEBASTYAN KLONOWICZ:	str.
Burmistrz, a panowie ziemscy	33
KS. STANISŁAW GROCHOWSKI:	
Żałosna kamoena	35
KACPER MIASKOWSKI:	
Mięsopest	41
Popielec	42
Na post wielki	43
JAN SMOLIK:	
Konkluzya fraszek żywotem ludzkim	45
PIOTR ZBYLITOWSKI:	
Przygana wymyślnym strojom białogłowskim	46
ANDRZEJ ZBYLITOWSKI:	
Na zbytki polskie	50
SAMUEL TWARDOWSKI:	
Na cudzoziemszczyznę	53
Na kupowanie urzędów	55
Na przekupstwo deputatów trybunalskich	56
Na łakomstwo księży	58
Z LITERAT. BEZIMIENNEJ XVII w.:	
Lament chłopski	62
BEZIMIENNY:	
Nagrobek	67
KRZYSZTOF OPALIŃSKI:	
Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukację młodzi	68
Na zepsowaną militarem discipliną i nie- rząd wojskowy	74
Na ciężary i opresję chłopską w Polsce	77
Na zepsowane stanu białogłowskiego oby- czaje	82
Na ogołoczone ściany w obronę	88
Na złe życie w małżeństwie i rozwody	90
Na wszechmocne podarki u nas i że tu w Polsce <i>Omnia Venalia</i>	93
Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem?	94
WACŁAW POTOCKI:	
Gniew	101
Gniew na żonę	102
Gniew na dzieci.—Gniew na sługi	103
Pijaństwo.—O bezżeństwie duchownych	104
Sukcesya księży	105

	str.
Mortus ut vivas, vivus moriaris oportet. Do zakonników	106
Na opresę chłopską	108
Czemu żydzi szalbierzami	109
Czemu więcej białej niż męskiej płci.—Zbytki polskie	110
Swawola żołnierska.—Nierządem Polska stoi	111
Veto, albo nie pozwalam	112
Na panów, oskarżając ich o niedbałość ojczyzny, zaniedbanie obowiązków i obojętność wobec nawały tureckiej	113
WESPAZYAN KOCHOWSKI:	
O wolności polskiej.—O medykach i jurystach.—Czemu tak?	115
Niedobra konstytucya.—Do brzuchatego.—Do wielkobrzuskiego.—Śmierć jakiego rodzaju.—Gardło.—Apetyt.	116
Młodzi rajcy.—Grzech.—Świat zepsowany.—Smarówne.—Skąpstwo i rozrzutność.—Staroświecka moda	117
Handel z żydami	118
JAN GAWIŃSKI:	
Terażniejszy Bijas	119
ELŻBIETA DRUŻBACKA:	
O duchowieństwie	120
STANISŁAW KONARSKI:	
Przekleństwo na złych obywatelów i zdrajców ojczyzny	121
ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ:	
O prawdziwym szlacheństwie	124
Głupstwo	128
Wiek zepsuty	130
Chudy literat	133
Reduty	135
GRACYAN PIOTROWSKI:	
Na zbytki, które przyprowadzają do nędzy potomstwa	143
Na pijaństwo, a zwłaszcza obrzydliwym trunkiem gorzałki	146
Na godność sędziowską bez przyzwoitego oświecenia.. . . .	147
Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej edukacji.	148
Na rzadców i na starszeństwo zmyślonej cnoty, a w rzeczy samej pogorszycielów i uciemżliwych opiekunów	154

	str.
Na łakomcę obrzydliwego liczykrupę i skąpca	156
STANISŁAW TREMBECKI:	
Antidotum	159
KAJETAN WĘGIERSKI:	
O pożytku niemienia	160
Do Józefa	162
Do Monitora Bohomolca	164
O potwarzy	166
Co kto lubi	167
IGNACY KRASICKI:	
Świat zepsuty	168
Pijaństwo	170
Człowiek i zwierzę	173
Małżeństwo	177
FRANCISZEK ZABŁOCKI:	
Poprawa Warszawy	181
List z Warszawy	182
Doniesienie.—Do powszechności.—Do pew- nego ministra	186
Ucieczka ks. Ponińskiego.—Do niektórych	187
Oddalenie się z Warszawy literata	188
JULJAN URSYN NIEMCEWICZ:	
Powrót posła	196
Mania francuszczyzny	203

ERRATUM. Na str. XXIII, w. 11 i 12 zamiast
(Naruszewicz, Krasicki, Piotrowski, Trem-
becki) powinno być: (Naruszewicz, Piotrow-
ski, Krasicki).

M U Z Y

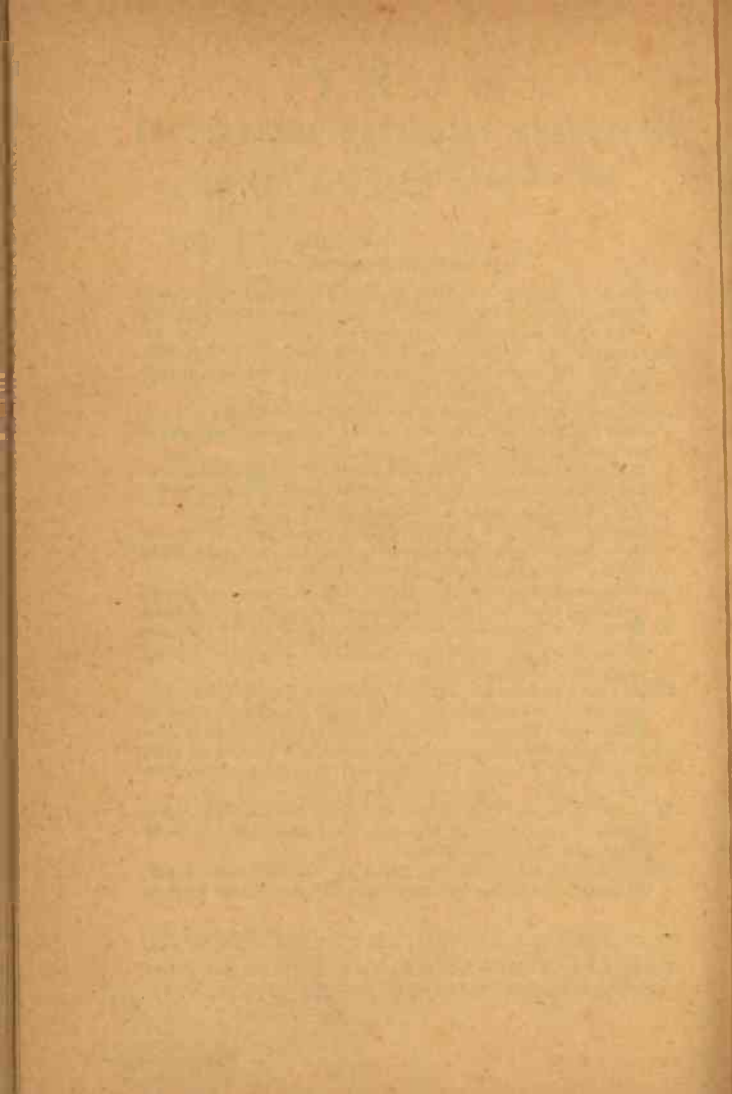
BIBLIOTEKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA

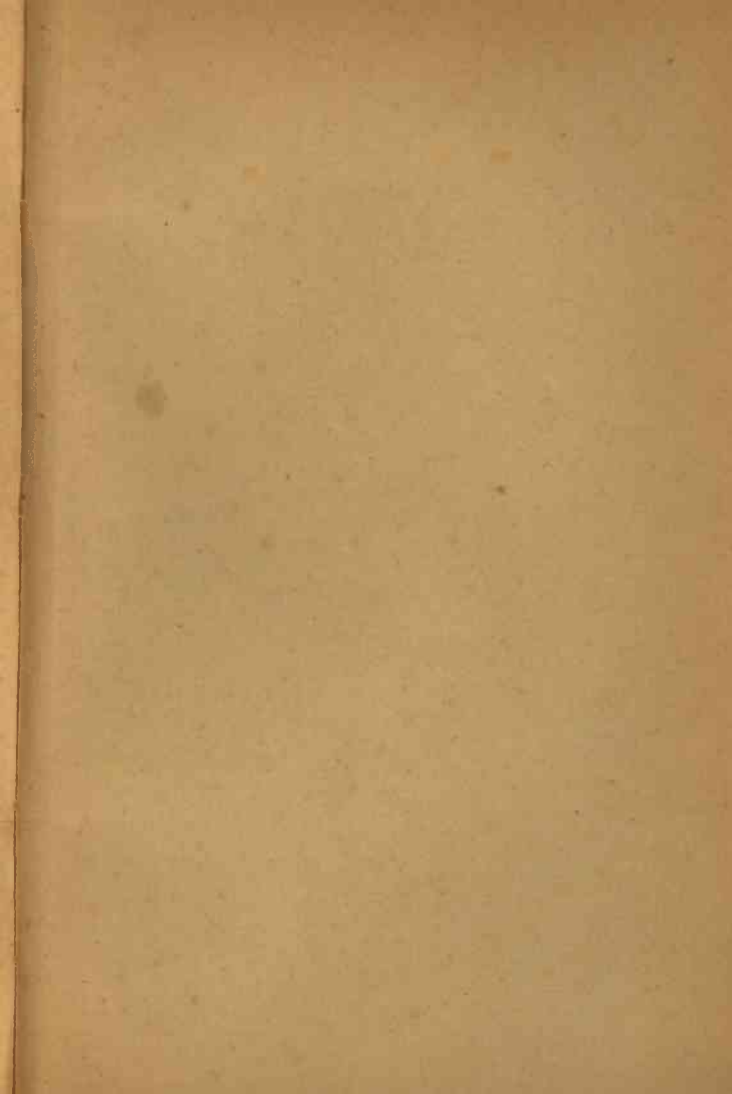
pod redakcją JANA LORENTOWICZA.

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

- 1) Piotra Skargi **KAZANIA I PISMA CO NAJ-PRZEDNIEJSZE**. Wybrał, objaśnił i wstępem opatrzył Wiktor Gomulicki. (Z portretem Skargi). Cena rb. 1.15.
- 2) August de Villiers de l'Isle Adam. **WYBÓR NOWEL**. W przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza (z portretem). Cena k. 90.
- 3) Ernest Renan. **DYALOGI I FRAGMENTY FILOZOFICZNE**. Przekład i słowo wstępne Grzegorza Glassa (z portretem). Cena k. 75.
- 4) **WYBÓR POEZYI MIECZYŚŁAWA ROMANOWSKIEGO**. Układ i słowo wstępne Julii Dickstejnówny. 2 tomy. Cena k. 75 każdy tom.
- 5) Elemir Bourges. **ZMIERZCH BOGÓW**. Przekład Bronisławy Neufeldówny. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. 2 tomy. Cena k. 75 każdy tom.
- 6) Zygmunt Krasieński. **IRYDION**. Słowem wstępem opatrzył i do druku przygotował Zdzisław Dębicki.
- 7) E. T. A. Hoffmann. **POWIEŚCI FANTASTYCZNE**. Słowo wstępne i układ Antoniego Langego. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 8) M. de Cervantes. **NOWELE PRZYKŁADNE**. Tłumaczył z hiszpańskiego i słowem wstępem opatrzył Zdzisław Milner. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 9) Ryszard Wincenty Berwiński. **WYBÓR PISM**. Opracował i wstępem poprzedził Bustachy Czekalski. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 10) E. A. Poe. **OPOWIEŚCI NADZWYCZAJNE**. Przekład i słowo wstępne Bolesława Leśmiana. 2 tomy. Cena kop. 75 za każdy tom.
- 11) Fryderyk de la Motte Fouqué. **ONDYNA**. Słowo wstępne i przekład Artura Górskiego. Cena kop. 75.

Adres redakcyi: Jan Lorentowicz, Maryensztadt № 1.
Adres administracyi: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.





Tom 1-2.

ab. 30

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A.16478 | M



1000174513